Nr 10
ISSN 1428-8877
15 zł

Klan

76 stron

KRAYZIE BONE
UDUCHOWIONY BANDYTA

COMMON
WCIĄŻ KOCHA HIP-HOP

DJ VADIM I PART 2
NA LINII

ODB
Z BROWAREM I MIKROFONEM

SCENA ŁÓDZKA

CD

NAS TYLKO DLA NAS
EKSKLUZYWNY WYWIAD Z NASTRADAMUSEM

AFRO KOLEKTYW
MUZYKA, KTÓRA NAM SIĘ PODOBA

ORAZ
EMINEM DR. DRE BEATNUTS

PLAKATY
MOBB DEEP
TUPAC

"...I CAŁY CZAS BĘDZIE COŚ SIĘ KRĘCIĆ..."



- ZNAJDŹ TO - KUP TO -
SPRAWDŹ TO !

BOTTLE CLOTHING COMPANY

CAMEY Studio

EDYTORIAŁ

Święta za pasem, wypadałoby więc napisać coś w duchu neutralnym, czy wręcz radosnym. Są jednak dwie rzeczy, które co jakiś czas powracają, wprawiając nasz zespół redakcyjny w osłupienie.

Pierwszą z nich jest sprawa rzekomego pochwalania przez KLAN używania narkotyków. Dzwonili do nas z tym problemem rodzice naszych czytelników, telefonowała zdenerwowana nauczycielka z pewnego LO. Można by tę kwestię zignorować i nie przywiązywać do niej wagi. Jednak pragnę podkreślić jeszcze raz (każdej z tych osób tłumaczyłem już to osobiście) - to, że się o czymś pisze, przedstawia pewne fakty, wcale nie oznacza automatycznej ich aprobaty. Czy ktoś o zdrowych zmysłach zarzuca np. Machinie piszącej o polskiej pornografii, iż w ten sposób ją propaguje i namawia czytelników do jej kupna, albo co jeszcze śmieszniejsze, do jej tworzenia?

Dlatego radzimy znerwicowanym pedagogom i rodzicom, by zamiast szukać w naszym magazynie treści, których nie ma, baczniej przyjrzeli się oczom i nosom swych latorośli.

Drugą zadziwiającą sprawą jest stosunek polskich wykonawców hh. z tzw. świecznika do proponowanych przez KLAN szczerych, wyjaśniających wiele wątpliwości rozmów. Nie ukrywam, że w magazynie, który właśnie trzymacie w ręku miały się ukazać dwa takie wywiady. Jednak ze względu na "subiektywne okoliczności" ich nie ma. Jak widzicie nie zmartwiliśmy się tym i zamiast z zespołem X i Y (mamy nadzieję, że co się odwlecze...), pogadaliśmy sobie trochę z NAS`em, DJ Vadim`em, Part 2 oraz młodymi polskimi kapelami: AFRO KOLEKTYWEM, Parafunem i ekipami z Łodzi. A swoją drogą słowa Zajki sprzed dwóch lat mówiące: "Są kolesie, którzy... twierdzą, że mają na wszystko receptę. A wcale tak nie jest, mogą się bardzo zdziwić, po prostu ktoś może ich czysto przeskoczyć" brzmią w tej sytuacji aktualnie jak nigdy dotąd.

Teraz już o przyjemniejszych rzeczach. Jak widzicie postanowiliśmy zrobić Wam prezent pod choinkę i ten, świąteczny numer KLANU jest o osiem stron grubszy. Chcemy także od przyszłego roku ukazywać się częściej i w większym nakładzie, gdyż cały czas dochodzą nas słuchy o tym, że nie możecie dostać Waszego ulubionego pisma.

Dużo hip-hopu, rapowanych kolęd w Święta i freestyle`owej zabawy podczas Nowego Roku życzy wszystkim czytelnikom

AREK.

K O N K U R S Y

Konkurs "Wejdź do Klanu"

Dobrych autorów nigdy dosyć - to wiecie już z poprzedniego numeru. Niestety wciąż za mało - w lawinie listów, która nas zasypuje, tylko kilka napisano do 5000 znaków tekst na jeden z tematów - "Mój ulubiony wykonawca" i "Raport z mojego osiedla". Weźcie się do roboty, bo praca w "Klanie" to kusząca nagroda. Konkurs ten przedłużamy do 31 stycznia 2000 (liczy się data stempla).

Konkurs "Grammatik"

Płyta CD "EP+" grupy Grammatik (wywiad z zespołem znajdziecie w "Klanie" nr. 9) to jeden z ciekawszych debiutów polskiego hip-hopu. Jeśli chcecie wygrać 1 z 20 egzemplarzy tego albumu odpowiedzcie na dwa pytania:

1. Kto produkuje muzykę dla Grammatika?

2. Jak nazywa się wytwórnia, która wydała "EP+"

Na odpowiedzi czekamy do 31.I.2000.

CO W KLANIE?

Adres redakcji: Magazyn KLAN / ul. Piekałkiewicza 5/7, 00-710 Warszawa, tel./fax: 022 651-63-31.
Wydawca: PHU "A-D".
Red. naczelny: Arkadiusz Deliś
Zast. red. naczel.: Tymon Smektała
Dyr. artystyczny: Igor Pudło
Redakcja graficzna: Borys "Boria" Oberenkowski
Współpracownicy: Andy Allah, DJ 600V, Marek Gluziński, Sławek Jabrzemski, Jan Mario, Sebastian Pępek, Aśka Tyszkiewicz, Bartek Winczewski, Martyna Zapolska
Graficy: Garcar, Dugi
Skład i łamanie: studio reklamy aksel, Wrocław, tel. 071 342 05 06
Biuro reklamy: telefon: 0-22-6516331, 0-601-228548, 0-604-542914




T1



listy • listy • listy

Zachowujemy oryginalną pisownię!!!

Słowo od redakcji

Z numeru na numer dostajemy coraz więcej listów i coraz trudniej wybrać nam te, które godne są opublikowania. Wkrótce będziemy chyba musieli zatrudnić dodatkową osobę, której jedynym zajęciem będzie segregowanie i czytanie listów. Zanim tak się jednak stanie, zobaczcie co ciekawego przyszło do nas w tym miesiącu.

Zaczynamy od listu Jotema, który wyraża chyba wszystko to, co nam też chodzi po głowach w związku ze stylem w jakim hip-hop przedstawiany jest w mediach "niefachowych". Pozostałe dwa listy odnoszą się do wypowiedzi Guru-X z poprzedniego numeru "Klanu" - jak zobaczycie wywołał on sporo kontrowersji. Sami zadecydujcie, kto ma rację, kto mówi prawdę.

Redakcja

[...] chciałbym podzielić się z Wami pewnymi spostrzeżeniami zaczerpniętymi wprost z "ulicy". Wpadł mi w ręce pewien magazyn, którego nazwy nie ujawnię, gdyż nie będę tego gówna reklamował. W rubryce recenzje płyt [...] znalazłem płytę Liroya - "Dzień Szakala". To co mnie wkurwiło maksymalnie zacytuję: "...jeżeli w ogóle istnieje coś takiego jak rodzimy Rap, to tylko Liroy ma w nim coś do powiedzenia...". Czujecie akcję? "...jeżeli w ogóle istnieje coś takiego...". A [...] 3H/WD, WYP3, Ewenement, czy choćby wrocławska, szczecińska scena i całe podziemie to niby szopka wielkanocna? [...] Czy rzeczywiście ludzie, którzy nie siedzą w tym wszystkim i nie mają tego przysłowiowego bakcyla muszą wypisywać brednie? Pełno jest takich ściem. Czytam również w "codziennej" artykuł o otwarciu klubu "Hybrydy". Koleś w wywiadzie nawija (właściciel klubu), że nie chce muzyki disco, hip-hopu i czegoś tam jeszcze. "Klub jest dla inteligentów..." ale tu popełnił błąd, bo na otwarciu klubu (czytam dalej) zagra... Freestylers.. a to chyba hip-hop. Tak więc muzyka inteligenta w klubie dla intelektualistów. [...] W ogóle coś z tym naszym społeczeństwem jest nie tak. Hip-hop został doceniony na Zachodzie, w Stanach. To nie tylko mury, mikrofon czy bit, to również polityka, kino, itp... W Polsce jak na razie tylko Liroy ma coś do powiedzenia... niestety...

Jotem

Nie zgadzam się z Guru-X z Wołomina. [...] Gdy parę lat temu popierdalałem po ulicach mego miasta w "szerokich porach", w czapce z daszkiem na bok, itp. byłem wyśmiewany, zaczepiany wielokrotnie grożono mi. Minęły 4 lata i ci sami goście zapierdalają w spodniach z krokiem przy kolanach i zachwycają się hip-hopem. Jak sami mówią "Kumamy te klimaty". Gówno prawda, kiedyś zapaleni zwolennicy metalu i innych takich bzdetów, a teraz wielcy hip-hopowcy. Widząc kolesia słuchającego rapu napierdalali go, a teraz czują się jednymi z nas. Zachwycają się Molestą i Wu-Tangiem, a gdzie tu kurwa początki hip-hopu [...]. Oczywiście są też wyjątki. [...] Guru-X wyskoczył z tekstem, żeby pomagać pozerom, wskazać im dobrą drogę. Nie do końca się zgadzam. Nie możemy na siłę zmuszać ich do poznania naszej kultury HH. Oni muszą tego chcieć. Muszą sami dojść do wszystkiego, muszą trochę się pomęczyć, tak jak my na początku. [...] Niech się trochę pomęczą, wtedy docenią hip-hop i wszystkich graczy.

Fasola

Piszę ten list, bo nie mogę patrzeć, co zespoły hip-hopowe robią z pozerami. Ja jestem pozerem i uważam, że to pozerzy są tymi prawdziwymi, bo i tak oni kupują większość płyt. Uważam, że tych, którzy nabijają się z pozerów powinno się zapierdolić. Nie wolno się śmiać z drugiego człowieka tylko dlatego, że nie ma o czymś pojęcia. Ja noszę szerokie spodnie i słucham muzyki hip-hop, bo zobaczyłem to u kolegi i bardzo mi się to spodobało. [...] A teraz przejdę do sedna sprawy. Nie wolno nabijać się z pozerów, bo przez to prawdziwi hip-hopowcy i grupy takie jak Molesta stają się pozerami.

Pozer

słuchaj z klanem

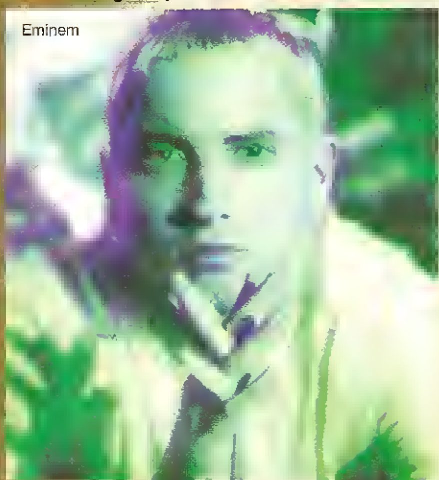
1. **Obóz TA** "Moi ludzie"
   Słowa: Mizone, Emes, Czizz, Trzecie Oko
   Produkcja: Spinache 4 ObózTA
2. **Obóz TA** "By usłyszeć to co zawsze"
   Słowa: Ostr, Trzecie Oko, Red
   Produkcja: Red 4 Bobyahedz/ObózTA
3. **Drim Tim** "Jak to się zaczęło"
4. **Drim Tim** "Nadchodzi Drim Tim"
5. **Familia H.P.** "Mikrofonu siła"
   Słowa: Oxy, Thomass
   Muzyka: Oxy (Slang Records)
6. **Familia H.P.** "Sprawdź sytuację (Remix)"
   Słowa: Oxy, Thomass
   Muzyka: Shopciu (Slang Records)
7. **OSTR** "A więc bądź przy tym"
   Słowa: Ostrowski
   Muzyka: Ostr 4 Bamtamtarabum/ObózTA
8. **OSTR** "OSTR-uj"
   Słowa: Ostrowski
   Muzyka: Ostr 4 Bamtamtarabum/ObózTA
9. **Osiem 1** "Znów na mikrofonach"
10. **Osiem 1** "Do kogo to należy?"

To główna część tego co znajdziecie na płycie. Do tego dołączamy jeszcze jeden z utworów ze zbliżającej się płyty grupy Parafun "Jedna siła - Jeden cel" (nagrany wraz z Zajką), kompozycję świetnie zapowiadającego się wrocławskiego rapera Wally'ego i inne jeszcze świąteczne niespodzianki. Więcej szczegółów na płycie.

Oto najnowsza dawka nowinek z hip-hopowego świata. Może się zdarzyć, że podawane przez nas daty premiery albumów, ich tytuły lub lista zaproszónych gości nie zawsze będą się sprawdzały - za to jednak musicie winić artystów i ich wytwórnie, nie nas.

Nowiną najważniejszą jest bez wątpienia premiera nowej płyty **Dr. Dre** ("2001"), którą możecie już kupić także w naszym kraju. Album to wyjątkowy, a dlaczego - to uzasadniamy w dalszej części numeru. Ze źródła zbliżonego do wytwórni Aftermath wiemy co nieco o premierach, które szykuje ona po "2001" - na pewno będzie to więc nowy album Xzibita ("Man vs. Machine") i Hittmana, nowego podopiecznego Dr. Dre, którego talent w pełni objawił się na płycie "2001". Dr. Dre pracuje też nad podkładami na nową płytę Snoop Dogga (daty premiery jeszcze nie ogłoszono), a nawet Jay-Z (mówiło się nawet, że utwór nagrany z nim właśnie ... zie pierwszym singlem z "2001" - ostatecznie jednak utworu nie udało się skończyć na czas).

Podziemni artyści, choć nie sprzedają zbyt wielu płyt, zawsze elektryzują swoich fanów ogłaszając premiery kolejnych krążków. Tak też pewnie dzieje się z fanami **Aceyalone**'a, który na początku przyszłego roku opublikuje swój trzeci (po "All Balls Don't Bounce" i "Book Of Human Language") krążek. Będzie on zatytułowany "Accepted Electric", a dużą część podkładów (jeśli nie wszystkie) wyprodukuje Evidence - kolejna legenda podziemia Zachodniego Wybrzeża.


Eminem

W połowie przyszłego roku, najprawdopodobniej w czerwcu ukaże się drugi oficjalnie wydany krążek **Eminema** (trzeci, licząc jego podziemny album "Infinite"). Gotowych jest już siedem utworów, w tym kontynuacja "Bonnie&Clyde '97".

Pamiętacie składankę wydaną przez wytwórnię **Rawkus** - "Lyricist Lounge"? Przedstawiała ona atmosferę, jaka panuje podczas legendarnych spotkań podziemnych MC noszących właśnie nazwę "Lyricist Lounge". Klimat ten spodobał się szefom MTV, którzy zatwierdzili do produkcji serial komediowy zatytułowany, jakżeby inaczej, "Lyricist Lounge Show". Amerykanie zobaczą go już w styczniu, MTV europejska wyświetli go pewnie kilka miesięcy później.


Rakim

Najlepszy MC wszechczasów i jeden z czołowych MC nowej szkoły - czyli **Rakim** i **Canibus** nagrali wspólnie utwór "You Bust'Em, I'll Punish'Em", który na razie jest dostępny tylko i wyłącznie na soundtracku do serii kreskówek "Celebrity Deathmatch" emitowanej przez muzyczną stację MTV. Kompozycja ta pojawi się też pewnie na nowym albumie Canibusa (tylko kiedy??) a być może także na krążku Rakima (który trafi do sklepów pewnie na początku roku 2000).

W wywiadzie udzielonym stacji telewizji kablowej BET Dr. Dre wyraził zainteresowanie reaktywowaniem grupy **N.W.A.** - miejsce Eazy'ego-E miałby w tym projekcie zająć Snoop Doggy Dogg. O płycie takiej mówiło się już od dawna, dopiero jednak niedawno oficjalnie wspomniał o tym Dr. Dre. Wiemy, że Ice Cube i MC Ren są tym mocno zainteresowani, kto wie, może więc Czarnuchy z Charakterem znów będą krzyczeć "Pie@#$%ić policję"!?!

Fani hip-hopu z Atlanty mogą liczyć na wiele niespodzianek w najbliższych miesiącach. Tuż przed gwiazdką powinien pojawić się album "World Party" grupy **Goodie Mob**, około marca kolejny, czwarty krążek **Outkast**, jeszcze potem płyta "Leftovers", na której znajdą się niepublikowane wcześniej utwory całej **Dungeon Family** (Outkast, Goodie Mob, Witchdoctor, Cool Breeze, itd.)

Wciąż nie wiadomo co dzieje się z zapowiadanym od dawna projektem **Golden State Warriors**, wspólnym zespołem Ras Kassa, Xzibita i Saafira. Rzekomo chodzi o drobne nieporozumienia między poszczególnymi wykonawcami. Wszyscy jednak wciąż podtrzymują, że album Golden State ujrzy światło dzienne, nazwę tą wymieniają też w swoich rymach - jak choćby Ras Kass w wyprodukowanym przez Beatminerz utworze "Oral sex".

Niezwykłych gości zaprosiła na swój nowy krążek grupa **Black Eyed Peas**. Są to Lenny Kravitz, David Grohl z Foo Fighters (wcześniej Nirvana), Jungle Brothers i Wyclef Jean. Skład to oryginalny, ale BEP przyzwyczaili już nas do tego, że potrafią poszerzyć granice hip-hopu.

Podopieczni Snoop Dogga - Eastisidaz - wydają w końcu przekładany od dłuższego czasu album. Dzięki Snoopowi na krążku tym usłyszymy kalifornijską czołówkę - Warrena G, Xzibita, Kurupta, Trey Dee, Daza, Soopafly, Quika, Dr. Dre i oczywiście samego Doggy Dogga.

Hardcore'owy zespół **Korn** staje się coraz bardziej popularny wśród hip-hopowców - nawet tych, których nigdy byśmy o to nie podejrzewali. Jednym z nich jest **Q-Tip**, który na swoim nowym albumie zamieści kompozycję z czadem zapewnionym właśnie przez Korn. Nie brzmi to najlepiej, ale czas pokaże czy było to mądre posunięcie...

Lubiany przez wszystkich magazyn "**Rap Pages**", poważna alternatywa dla "Source'a" zakończył niestety działalność. Pismo było niedochodowe, a konkurencja zbyt silna. Szkoda, bo to właśnie w "Rap Pages" pojawiały się najodważniejsze wywiady, bezlitosne recenzje płyt i artykuły o ciekawych ludziach, którzy morze nie robią muzyki i nie rymują, ale z hip-hopem związani są mocno. Wielka szkoda.

DJ Quik zapowiada nowy album - to już chyba piąty krążek tego doskonałego producenta i ahem... niezłego rapera. Płyta zatytułowana "Balance & Options" zaskoczy was na pewno niejednym, ale jedną niespodziankę musimy zdradzić już teraz - pojawi się na niej MC Eiht, przez długi czas mocno skonfliktowany z Quikiem, wykonawca z LA.

Kilka interesujących hip-hopowych postaci (Mixmaster Mike, Lil Kim) wspartych przez mocną delegację funkowo-rockową (George Clinton i Fred Durst z Limp Bizkit) pojawiło się w teledysku "Get Naked" zespołu **Methods Of Mayhem**, którego frontmanem jest Tommy Lee, znany głównie z małżeństwa z Pamelą Anderson. W klipie tym Lil Kim jest... naga!!!

Wyclef Jean zapowiedział, że jego nowy album będzie podwójny. Nie zapowiedział jednak, czy będzie tak dobry jak poprzedni, musimy więc poczekać i przekonać się na własne uszy.

Method Man i Redman



Przez chwilę wydawalo się, że jeszcze w grudniu usłyszymy kolejne solowe krążki **Redmana** i **Method Mana** (premiery miały wyglądać tak - 7 grudnia Method, 14 grudnia Redman) Russell Simmons poszedł jednak po rozum do głowy i przesunął premiery obu krążków na przyszły rok. Taki sam los spotkał gotowy już album **LL Cool J** - "G.O.A.T." co jest akronimem słów "Greatest Of All Time".

Wkrótce, jeszcze w tym roku ukaże się trzecia płyta **Notoriousa B.I.G.** zawierająca jego stare nagrania, często nawet nie dokończone, zremiksowane i z nowymi podkładami - tak, że całość sklada się na kompletny, podobno spójny nawet album. Pierwszym singlem będzie najprawdopodobniej nagranie "Dead Wrong" z samych początków kariery Biggiego. Powstał też remiks tego utworu, w którym udzieła się nie kto inny, jak wielka nadzieja białych Eminem, obawiamy się jednak, że remiks ten ukaże się wyłącznie na singlu.

Eminem nagral także utwór z grupą **Cypress Hill**, który pojawi się albo na piątym albumie grupy - "Skull And Bones" - albo na ich pobocznym projekcie rockowo-rapowym. Cypress zawsze ciągnęło w stronę gitar, a to właśnie (i to w najcięższym wykonaniu) zapewnią im muzycy Korn i Limp Bizkit, którzy zgodzili się wziąć udzial w tym projekcie.

Słynne muzeum muzyczne **The Rock And Roll Hall Of Fame** zorganizowalo ekspozycję poświęconą hip-hopowi. Jednym z głównych eksponatów jest tam kurtka Rakima z okładki płyty "Follow The Leader". Piękna, cenna rzecz...

W roku 2000 ukażą się dwie płyty, na których rymować będzie **Guru** - pierwsza to kolejny krążek **Gangstarr**, druga to trzecia część jazzowo-hip-hopowego projektu **Jazzmatazz**.

Pierwszym singlem z drugiej płyty wokalisty soulowego **D'Angelo** będzie kawałek "Left&Right" nagrany wraz z Method Manem i Redmanem. Poza nimi na doskonałym krążku "Voodoo" D'Angleo usłyszymy także Lauryn Hill.

The Lox, grupa, która od dawna walczyła z Puff Daddym, chcąc odejść z wytwórni Bad Boy spełniła swoje marzenia. Teraz bujają się z najgorętszą wytwórnią Nowego Jorku - Ruff Ryders. Album wkrótce, najpóźniej w marcu.

Krążek **King Tee** - "Thy Kingdom Come" - wyprodukowany po części przez Dr. Dre - ukaże się najprawdopodobniej w nie zmienionej formie, tyle tylko, że wyda go inna wytwórnia niż Aftermath. King Tee został bowiem zwolniony przez nią z kontraktu i jest właściwie "wolnym człowiekiem". Wydaje się, że może płytę tę wydać na własną rękę, co nie szczególnie nas cieszy, wtedy bowiem album ten może nie być dystrybuowany w Polsce.

Jay-Z ogłosił datę premiery swojego nowego krążka - "The Life And Times Of Shawn Carter - Vo. 3" - do sklepów płyta ta trafi 26 grudnia.

Mobb Deep kończą już swój film "Murdah Muzik", który trafi od razu do wypożyczalni video. Budżet jego nie był szczególnie wysoki - 300 tysięcy dolarów - Havoc i Prodigy liczą jednak na to, że ta ciekawa historia rapera stojącego u progu slawy przyciągnie ludzi przed ekrany. Podobną nadzieję żywią Method Man i Redman, którzy kończą scenariusz filmu "How High". Chcą w nim wystąpić w roli dwóch uczniów, którzy palą tyle trawki, że poziom ich inteligencji skacze gwałtownie. Hmm?!?!

Ali Shaheed Mohammed



Wiadomość dla fanów **Tupaca** - poświęcony mu film "Xchange" ukazał się na początku listopada. Podobno można go będzie dostać także w Polsce w jednej z dużych sieci wypożyczalni. Poza interesującą historią życia 2Paca usłyszymy w obrazie tym utwory takich wykonawców jak Snoop Dogg, Kurupt, Ras Kass i Ice T.

Ali Shaheed Mohammed z nieistniejącej już niestety grupy **Tribe Called Quest** wraz z Raphaelem Sahdeeqiem i Dawn Robin (ex- En Vogue) założył soulowy zespół Lucy Pearl. Ci którzy słyszeli pierwsze wspólne nagrania mówią, że to soul na najwyższym poziomie, do tego mocno przesiąknięty hip-hopem.

Po grze komputerowej ("Wu-Tang Clan: Shaolin Style") RZA i spółka atakują nas przy użyciu kolejnego medium - tym razem jest to komiks "9 Rings Of Wu-Tang", do którego scenariusz napisał RZA. Akcja komiksu toczy się wiele tysięcy lat temu (czyli dawno, dawno temu), a członkowie Wu są wojownikami walczącymi o sprawiedliwość, glownie przy użyciu mieczy.

Plaga nowotworów dręczy amerykańskich hip-hopowców. Po Poeticu z Gravediggaz raka mózgu wykryto także u **Sama Sneeda**, znanego wam zapewne ze starych lat Death Row Records, czy z nowszych osiągnięć ze współpracy z Capone'N'Noreaga. Życie Sama Sneeda da się być może uratować, choć operacja i chemoterapia będą bardzo kosztowne i mogą skończyć się częściowym paraliżem Sneeda. Oby nie.

Common (możecie o nim przeczytać w tym numerze "Klanu") przygotowuje się do premiery swojego kolejnego, czwartego albumu. Jest już pierwszy (nieoficjalny) singiel - "Doonit" - w którym Common wytyka znanym gwiazdom hip-hopu ich niedociągnięcia.

Zin **"Playa"** o którym pisaliśmy ostatnio rozwija się cały czas. Rozwija i zmienia. Zmienil się bowiem także adres, pod którym możecie go zamawiać. Teraz jest to: ul. Chrobrego 62, 62-060 Stęszew. Przy okazji - jeśli robicie ziny i inne tego typu wydawnictwa przyślijcie je do "Klanu". Chcielibyśmy zaprezentować je na naszych łamach.

Scena Łódzka
jedna rodzina

Po raz kolejny starł krew słabego MC ze swego mikrofonu. Schował go do złotego futerału z emblematem De do Te. Wkoło roznosił się miły zapach haszyszu i tytoniu wydobywający się z końcówki jointa, który spokojnie kończył swój żywot w jego ustach. Splunął nim przez okno, rzucając jeszcze okiem na panoramę tonącej w mroku Łodzi , wypił ostatni łyk ginu z gwinta i pogłośnił ulubiony kawałek Geto Boys płynący z nieco zdezelowanej, lecz wciąż sprawnej i co najważniejsze głośnej wieży. Przed oczami miał dzisiejszy wieczór, który spędził w towarzystwie pięknych kobiet, rapu i kolegów z dzielnicy. Był zadowolony, czego dowodziły rytmiczne pomrukiwania wydobywające się z jego gardzieli. Dobry nastrój wynikał z udanego freestylu na dzisiejszym hip-hop party w "Strefie", z muzyki oraz perspektywy stworzenia artykułu do najlepszego magazynu hip-hopowego w Polsce. "No to jedziemy"- pomyślał odpalając Peceta.

OSIEM-1

Z zespołem Osiem-1 spotykam się na mojej dzielnicy w towarzystwie browarów i Johnego Walkera. Ich muzykę czytelnicy "Klanu" mogli już poznać na CD z numeru 5. Zespól tworzy dwóch mlodych MC-Kuba i Smażu oraz ich "człowiek od podkładów"- 23-letni Igor.

- Jak doszło do powstania waszega zespału?

Igor: Dwa lata temu, październik 1997 próbowałem robić cos dla tego miasta, organizując imprezy hip-hopowe. Podszedł do mnie siedzący tu młodzieniec i...

Kuba: Chodziło nam o podkłady. Mieliśmy już zespól w trójkę z jeszcze jednym kolegą Darkiem. Prawdę mówiąc nie najlepiej nam to wychodziło.

Igor: Chłopcy wystąpili tam na tej imprezie. Podkłady trąciły barszczem /śmiech/, przepraszam Darek lubię Cię, ale chwila prawdy. Ale przyznać muszę, że rymy młodzieńców ujęły mnie i tak doszło do naszej współpracy.

- Wyjaśnijcie nazwę zespału. Czy macie jakieś powiązania z Płamieniem 81?

Smażu: Wzięło się to od daty naszego urodzenia./Kuby i Smaza/. Płomień 81 to nie my. Nic do nich nie mamy, ale jest to dziwne. Pierwszy wyszedl nasz kawałek w "Klanie", gdy tamten zespól nosil nazwę Płomień.

- Czy uważacie, że jest jakiś kanflikt między warszawską sceną a łódzką? Mam tu na myśli akcje z Thinkadelic na Bemowie, niechęć czy też abawa warszawskich zespałów przed przyjazdem da Ładzi?

Igor: To jest konflikt Thinkadelic-WWA, a nie ŁDZ-WWA. Ja nie mam konfliktu z nikim.

Smażu: My pozdrawiamy chlopaków z Bemowa.

Kuba: Poznaliśmy się w te wakacje. Odbieramy ich bardzo pozytywnie. Pytaliśmy dlaczego nie przyjeżdżają do Łodzi zespoły z Warszawy. Nie umieli nam odpowiedzieć.

- Kaga cenicie w hiphapie, jakie są wasze ulubione kapele?

Kuba: Ostatnio DMX-a słucham. I Mase'a. Mase jest wyjebany. No i Snoop.

Smażu: Ja teraz Group Home slucham cały czas.

Igor: Cały Def Squad. Najlepszy Keith Murray. Zwłaszcza starsze rzeczy. Wschodnie Wybrzeże. Z Zachodu Tha Alkaholicks, bo jestem alkoholik.

- Co jest dla Was najważniejsze w tym co robicie?

Kuba: Zabawa. Robimy to wtedy kiedy mamy na to ochotę.

Smażu: Jeśli chodzi o wakacje to olaliśmy sprawę.

Igor: Jeśli komuś się spodoba to co robimy, to fajnie. To nie jest dla poklasku, a tym bardziej dla kaski, bo można na tym tylko stracić kasę nic więcej,w Polsce przynajmniej.

- Czy waszym zdaniem łódzka scena jest rozwinięta w parównaniu z innymi miastami?

Igor: Jeśli chodzi o zespoły, to jest tu sporo ludzi którzy robią fajne rzeczy ale to nie ma w ogóle przebicia. W porównaniu z Warszawą, gdzie dużo zespołów już wydało płyty, to tu w zasadzie nie ma sceny. Wszystko kończy nie na TA, którzy wydali płytę, a o reszcie nic nie wiadomo. Gdybym mieszkał w Szczecinie, to bym nawet nie wiedział gdzie Łódź leży, wiedziałbym gdzie Thinkadelic leży i nic więcej. Ciężko się tu przebić.

OBÓZ TA

Akurat zdążyłem zbakać jointa, gdy mym oczom ukazali się chłopaki z Obozu TA. Przyszedł Spinacz, Ostry, EmEs, Mizz1. Brakowało tylko Czizza, który postanowil spędzić ten wieczór z ukochaną.

- Skąd wziął się pomysł na Obóz TA? Z tega ca wiem, wywadzi się on z Thinkadelic, który sprzedaje się przecież na tyle dobrze, że chyba nie patrzebuje żadnych suppartów wewnętrznych.

Spinache: Pierwsze nagranie Obozu TA zostało nagrane przed ukazaniem się płyty Thinkadelic, sam pomysł powstał dawno przed Thinkadelic. Główną łodygę obozu tworzą ludzie, którzy znają się trochę dlużej niż Thinkadelic.

EmEs: Od "ciężkiej" podstawówy.

- Powiedzcie teraz, kto właściwie twarzy Obóz TA?

Spinache: Obóz TA to: EmEs, Ostry, Mizz1, Czizz i ja, Spinacz a.k.a. Trzecie Oko. I to jest ta łódzka, podstawowa ekipa. Jest jeszcze Red z Krakowa, Genewy i Nowego Jorku, nie wiem do końca, jak go określić w tej chwili, mieszka to tu, to tam i Miko z P'Am, mieszkający w Niemczech oraz ludzie, którzy będą z nami wspólpracować przy różnych projektach.

- Obiło mi się o uszy, że istnieje konflikt. Nie tyle miedzy Łodzią a Warszawą, co bardziej Thinkadelic a Warszową. Miało to odzwierciedlenie podczas Waszego koncertu na warszowskim Bemowie. Co o tym sądzicie?

Ostry: Jeśli ktoś ma coś do Obozu, to jest jego problem.

Spinache: Konflikt zrodził się z warszawskich zespołów grających "muzykę piłka nożna" i łódzkich zespołów "grających muzykę piłka nożna", a my gramy hip-hop.

Mizz1: Gdy jeżdżę z chłopakami z Thinkadelic na koncerty pomagając na micu, zauważyłem, że małe miasta zajebiście się bawią, wszystko jest spoko. Gorzej z dużymi miastami, są tam zajebiste podziały.

Spinache: W Łodzi jest tak, że każdy zespól ma swój własny styl i nikt nikogo nie kopiuje.

EmEs: W miastach o porównywalnej z Łodzią liczbie mieszkańców potrafi przyjść na koncert jedna czwarta



tego co w Łodzi. Ostatnio dużo się w Łodzi dzieje, jest coraz więcej ludzi, którzy coś robią, zobaczymy co z tego wyniknie. Jest kilka zespołów istniejących już dość długo, reprezentujących pewien poziom i to już jest jakąś siłą. Nie jest źle, ja bym nie narzekał. Czasem się mówi, że w Łodzi się mało dzieje, co wynika z problemamu z lokalem umożliwiającym zorganizowanie koncertu lub imprezy.

EmEs: Początki konfliktu to de facto konflikt Warszawy z Łodzią, bo pierwszy koncert łódzkiej grupy w Warszawie, to był koncert Thinkadelic w Remoncie. Było w porządku, przyszlo kilka osób bawili się dobrze, ktoś ode mnie z bańki zarobił za rzucanie butelką i było tak w miarę jeszcze normalnie /śmiech/. Potem zaczęło się dziać tak, że w Warszawie pokazało się bardzo dużo gówniarzy, którzy się podpisali pod szerokimi spodniami, że się tak wyrażę. I oni mają konflikt między sobą. Bemowo nienawidzi czegoś tam itd. Gdy przyjechaliśmy tam na koncert, Bemowo przyszło wygwizdać Łódź. Było tam ponad 500 osób, ale tych którzy przyszli tam nas wygwizdać była tak naprawdę grupka. Napierdalali w nas jajkami, co skończyło się tym, że koleś który jeździ z nami na koncerty chodził między nimi i rozprasowywał im te jajka na koszulkach i nikt go nie tknął. To są po prostu cioty, ja się tego nie boję powiedzieć, bo nas tam była piątka, a ich było po stówie na łebka. I, kurwa, żaden z nas nie dostał fangi nawet w nos. Chłopaki sobie z nich zlewy porobili i to takie, że gdyby jakaś kapela przyjechała do Łodzi i ze mnie tak zlewała, to bym go, kurwa, zabił.

- Istniejecie już długo na łódzkiej scenie, jak oceniacie ją na tle innych miast?

Ostry: Na łódzkiej scenie jest może mało porządnych brygad, ale co jest najważniejsze wszystko dzieje się w zdrowej atmosferze, ludzie darzą się szacunkiem i nie ma niczego takiego jak rywalizacja typu bij - zapierdol miedzy zespołami. Można powiedzieć, że łódzka scena jest jedną rodziną, do której ktoś bardziej przynależy lub mniej.

Mizz1: W Łodzi nie ma podziału między osiedlami, tak jak w niektórych miastach. Takich dużych /śmiech/.

- Co jest dla Was najważniejsze w hip-hopie?

Ostry: Środek przekazu. Można tu powiedzieć wszystko, bez cenzury. Można wyrazić siebie i spełnić się

artystycznie. Tu mam na myśli freestyle, który mimo wszystko jest sztuką i to dosyć ciężką do opanowania.

EmEs: Mnie to co pociąga w hip-hopie to szczerość i to, że trzeba za swoje słowa wziąć odpowiedzialność. Jeśli wymyślisz sobie, że jesteś np. wielki gangster, to ktoś Cię, kurwa, sprawdzi. Jeśli nie jesteś to obskoczysz taki wpierdol, że będziesz kwękał, albo będzie zlewka z Ciebie, nikt tego nie kupi w żaden sposób. Szczerość jest dla mnie najważniejsza.

Mizz I: Najważniejsze w hiphopie to przekaz, flow.

Spinache: Wiesz co, trudno mi powiedzieć, bo piszę muzykę, robię rymy, zajmuję się manageringiem itd., ale muszę powiedzieć że także szczerość jest dla mnie najważniejsza. Po prostu jeśli ktoś zrobi coś nie szczerze, to prędzej czy później dostanie za to w dupę.

- Jak widzicie przyszłość polskiego hip-hopu?

Spinache: Ci, co mówią w kółko o tym samym wypadną z gry. Podejrzewam, że wśród ludzi, o których jeszcze nikt nie słyszał, jest sporo takich którzy mają coś innego do powiedzenia i zrobią to prędzej czy później oficjalnie i wszyscy się o nich dowiedzą. Poza tym w Polsce jesteśmy opóźnieni, jak zresztą w każdym stylu muzycznym, o jakieś 5 lat jak nie lepiej i musimy poczekać jeszcze ładnych parę lat by hip-hop był taki jak np. we Francji.

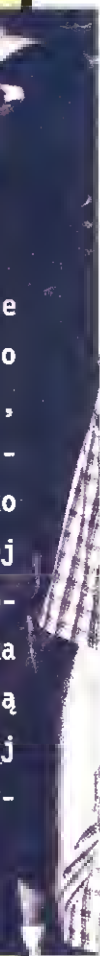
EmEs: Może się coś zmieni w tej chwili i za 2 lata będziemy mieli normalną scenę, na którą są wydawane normalne pieniądze przez wytwórnie fonograficzne, nie ważne czy koncerny, czy małe wytwórnie. Będzie trzeba dotrzeć do stacji radiowych, które polskiego hip-hopu nie chcą puszczać /poza paroma wyjątkami/. W telewizji programów o hiphopie nie ma, oprócz "wysepki" - "Stylu Wu" na Atomicu, przy czym Atomic ma w Polsce nikły procent osób. Jeśli nie dotrze do szerszej publiczności, to polski hip-hop padnie na pysk. Trzeba zacząć poruszać inne tematy niż tylko palenie trawki. Hiphop jest takim stylem muzycznym i ideologicznym, w którym można opisać bardzo wiele. Od tego, że się nie ma kasy do tego, że się ją ma. Począwszy od występowania przeciw narkotykom, bo są też takie kapele, do takich które zalegalizowałyby wszystko. I od takich którzy strzelają z klamek, do takich którzy mówią: "ludzie dajcie żyć innym, to oni dadzą wam". To jest naprawdę spore pole do popisu.

FAMILIA HP

Spotkanie z zespołem Familia Hocoos Pocoos odbyło się na Pasażu Schillera, przy ulicy Piotrkowskiej. Mają oni w swoim dorobku wiele koncertów na terenie całego kraju, dzięki kontaktom organizują koncerty i imprezy w Łodzi, wystąpili ponadto na dwóch oficjalnych składankach.

- Jak długo istniejecie? Wyjaśnijcie przy okazji ewolucję nazwy Waszego zespołu, bo wiadomo, że się to zmieniało na przestrzeni dziejów.

Oxy: Zaczęło się to pod koniec 1994 roku. Jeszcze przed Liroyem, na pewno /śmiech/. Od tamtego momentu w składzie jestem ja oraz człowiek od gramofonów Joe (alias Jouleen) i człowiek od muzyki Shopen (alias Shopciu). Na początku zespół nie był stylistycznie czysto hip-hopowy, wprowadzaliśmy wiele elementów z innych gatunków muzycznych, dla zorientowanych dodam, że pierwsze produkcje były utrzymane w klimatach brytyjskiego zespołu Senser. Nazywaliśmy się wtedy YAS /Youth Against Scum/. Rymowaliśmy na początku po angielsku, potem przeszliśmy na polski. Dołączył do nas Capsel, którego już obecnie nie ma w zespole. Udało nam się nawet wydać w 1995 roku kasetę. Jej poziom był, nie ukrywam, bardzo średni, ale były to początki i nie należy się ich wstydzić (dla paru osób, które do tej pory nie czają podkreślam, iż domniemane elementy gangsterskie jakie były w jednym z kawałków są czystym pastiszem tego kierunku). Rozwijaliśmy się przez cały czas, wspólnie z Thinkadelikami jeździliśmy na koncerty, wydaliśmy kawałki na "Hiphop Trip" oraz "Hip Hopla". Zmieniła się też nazwa - związane to było m.in. ze zmianą składu (zaraz o tym powiem), myleniem nas z N.A.S. (niestety tym polskim!) oraz na wszelki wypadek z nieuregulowanymi sprawami kontraktu z Lurys & Viking Music (choć to oni nie dotrzymali warunków). Był to okres, w którym głównie za pośrednictwem Capsla, odchodziliśmy w nieco psychodeliczne klimaty. W końcu Capsel znużony koncertami i generalnie pewnymi obowiązkami zrezygnował, a pojawiła się na półtoramiesięczny "romans" rymująca dziewczyna Aisha (którą przy okazji serdecznie pozdrawiamy). Następnie zmienił ją, być może przyszły "szwagier Capsla" - Adit, z którym nagraliśmy nawet parę numerów, ale w lutym b.r. udał się służyć ojczyźnie (jednak już go stamtąd wywalili, he, he). W tym samym miesiącu do naszego żelaznego tria dołączył ponownie nowy człowiek, tym razem był to Thomass z Pabianic i z tego co widzę chyba zagości w naszej ekipie na dłużej. A jeśli już mamy być dokładni to słowo Familia dodane na początku naszej nazwy przewijało się już od dawna w naszych akcjach i tak już zostało. Sądzę, że na naszym nadchodzącym materiale pojawi się parę osób z tej rodziny.



Na łódzkiej scenie jest może mało porządnych brygad, ale co jest najważniejsze wszystko dzieje się w zdrowej atmosferze. Można powiedzieć, że łódzka scena jest jedną rodziną, do której ktoś bardziej przynależy lub mniej.

- Jak powstają Wasze kawałki? Czy testy układacie wspólnie, czy każdy osobno?

Oxy: Teraz sprawa jest trochę utrudniona, bo kiedyś mieliśmy swój własny lokal, gdzie robiliśmy próby, wiesz - mikrofony, podkłady na żywo, adaptery itp. Dużo ciekawych rzeczy powstało tak na żywca. Obecnie zmuszeni zostaliśmy wrócić do domowych klimatów. Oczywiście muzykę robimy na PC-cie: Shopen na swoich programach, ja (co ostatnio jest najczęstsze) na swoich.

Thomas: Teksty piszemy każdy osobno, ja w Pabianicach, Oxy w Łodzi. Dopiero potem je konfrontujemy i z tego powstaje kawałek lub nie. Zazwyczaj powstaje.

- Jesteście kapelą, która bardzo dużo koncertuje na terenie całej Polski. Gdzie jest najlepsza publiczność?

Joe: Jest dobra publiczność chociażby w Olsztynie, czy Byd-

goszczy. No i Kołobrzeg też się nieźle bawił, ale tam to byli ludzie z całej Polski. Trochę Łódź się zaczyna dobrze bawić, ale na razie większość ma ołowiane tyłki. A jeszcze w Chełmie było paru wesołków!

Thomas: No i Pabianice!

Joe: Tak, właśnie, w Pabianicach zajebiście tańczują.

Oxy: Generalnie jest tak, że nie spotykaliśmy się ze złym przyjęciem, co nas bardzo cieszy. Trudno jest teraz wszystko przypomnieć sobie, ale w wielu miejscach było naprawdę sympatycznie.

- Jak oceniacie łódzką scenę?

Thomas: Ta scena jest, tylko rzadko kto jest tu bardzo aktywny. Są ludzie, którzy chcą robić koncerty, imprezy i chwała im za to. Młode zespoły zatrzymują się. Nagrają dwa, trzy utwory i na tym bazują. Może poprzez ten artykuł i utwory ze składanki ludzie poznają całość, a nie tylko fragmenty łódzkiej sceny. Brakuje wydawnictw, właściwie tylko Thinkadelic zostało oficjalnie wydane i żaden inny zespół po prostu nie poszedł na całą Polskę.

- Kogo cenicie w polskim hip-hopie i za co?

Joe: Jeszcze nie wiem.

Thomas: Grono ludzi kojarzy rap z pseudo-gangsterskim gównem. Na początku w Polsce była kupa jakichś takich śmiesznych zespołów. Osobiście cenię Gie-Gie.

Oxy: Również cenię Gie-Gie za profesjonalizm, za to jak podchodzą do wszystkiego. Jeśli chodzi o lżejsze klimaty to mam dużą jazdę na OMP i produkcje Ośki, np. sporo materiału na Płomieniu 81 bardzo mi się podoba. Nie można zapomnieć o 3H, które ma bardzo mocną pozycję. To naprawdę dobry zespół z konkretnymi rymami. Zobaczymy jak reszta składów zacznie wydawać swe oficjalne taśmy. Dopiero wtedy będzie można powiedzieć, jak się przedstawia układ sił na tzw. scenie.

- Co macie zamiar zdziałać w najbliższym czasie?

Oxy: Mamy zamiar wydać płytę, która ma ukazać się na jesień. Jeszcze nie wiemy w jakim formacie słuchacz ją otrzyma, mogę tylko zaznaczyć, że będzie powszechnie i legalnie dostępna. Ten materiał musimy nagrać, gdyż przekładamy to z dwa lata, i już najwyższy czas na pokazanie naszych możliwości. Będzie to podsumowanie naszej działalności, choć numery będą głównie świeże, z tego roku. A ha, musimy się pochwalić, że nakręciliśmy przedwczoraj teledysk do remixu kawałka "Sprawdź sytuację", zobaczymy co z tego wyjdzie!

Thomas: Chcemy zostać panami samych siebie. Wydając kasetę, czy też płytę chcemy kontrolować wszystko. Tak samo z tym klipem. A w ogóle to zapraszamy na naszą stronę internetową http://friko2.onet.pl/ld/mc_oxy/, tam zawsze znajdziecie trochę newsów na nasz temat!

- Na koniec pytanie, które przewija się podczas moich rozmów z łódzkimi kapelami. Czy uważacie, że istnieje konflikt miedzy sceną warszawską i łódzką?

Oxy: Wydaje mi się, że generalnie istniał, istnieje, i będzie istniał taki mocno zakorzeniony konflikt między tymi miastami, i to nie tylko w hip-hopie, ale i na innych płaszczyznach. Cała jazda polega na tym, żeby "myślące" i w jakiś tam sposób "wpływowe" osoby z obu stron swoimi działaniami niwelowały ten podział. Ja próbowałem kilkakrotnie zaprosić zespoły z Warszawy, niestety żaden się nigdy nie zjawił. Pomimo tego po raz kolejny będę podejmował takie próby, bo taki już jestem i tyle. Jestem pewien, że znajdzie się i tu, i tam sporo głów, chcących poznać wzajemnie składy i ocenić je. Szczerze mówiąc dobrze by było, by kilka zespołów z Warszawy pojawiło się tu i by Łódź znów mogła prezentować się w Warszawie. Pewnych osób się nie przekona do łódzkiej sceny i trudno ich sprawa, jest demokracja.

Joe: Jak dla mnie, na razie jest tylko jeden konkretny człowiek - - DJ Spikey. Można z nim miło pogadać. Nie jest zadufany w sobie tak jak większość warszawiaków...

LWC KATARZIS

Lirycznie Wysublimowane Chamy, to chłopaki w wieku 19-20 lat. Na łódzkiej scenie istnieją stosunkowo od niedawna, ale "dorobili" się już demówki, występowali także na koncercie Hip-hop Szczyt '99. Liderem zespołu jest Ostry, który jest także członkiem Obozu TA.

- Kto wchodzi w skład waszego zespołu?

Ostry: LWC tworzy: Tomek-MU2SI, Paweł - Ahmed, Łukasz- DJ Funk Sinatra i ja.

- Kto jest autorem podkładów?

Ostry: DJ Funk Sinatra i ja. Robimy je na PC.

DJ Funk Sinatra: Podkłady, z których do tej pory zostały nagrane kawałki, robił tylko Ostry.

- Jaką dzielnicę Łodzi reprezentujecie?

Ostry: Teofilów, szlachetna cześć Bałut.

MU2SI: Mieszkamy w ostatnich blokach przed wsią.

Ahmed: Mój sąsiad ma ciągnik /śmiech/.

- Dlaczego zajmujecie się hip-hopem?

Ahmed: Bardzo hip-hop lubię. Zawsze chciałem czynnie się zajmować hip-hopem, nie tylko słuchać. Zaczęliśmy więc to robić i sprawia mi to zajebistą przyjemność.

DJ Funk Sinatra: Myślę, że to co Ahmed powiedział dotyczy nas wszystkich.

- Możecie poszczycić się obszernym materiałem. Czy macie w planach oficjalne wydanie płyty?

Ostry: Tak, mam nadzieję że wyjdzie ona w wakacje 2000, a jak dobrze pójdzie to jeszcze w zimie. Chcielibyśmy raz w tygodniu nagrywać jeden kawałek, wchodzić do studio tylko wtedy, gdy jesteśmy na 100% przygotowani i mamy koncepcję całego utworu. Takimi małymi kroczkami chcemy stworzyć coś co będzie miało odpowiednią jakość, nadającą się do wydania. W Polsce rośnie poziom jakości nagrań i nie wystarczy zebrać kilka osób mających ochotę na rymowanie. Trzeba już reprezentować sobą pewien poziom.



Ostry: Kiedyś przeczytałem w jakimś czasopiśmie, że ktoś, kto jest w szkole muzycznej nie może robić dobrej muzyki hip-hopowej. Ten kto to powiedział na pewno wie o kogo chodzi. Powiedziała to ważna osoba na polskiej scenie. Mówię tej ważnej osobie, że się nie zgadzam. Wiedza muzyczna pozwala tak wzbogacić muzykę hip-hopową, że staje się ona sztuką. Mam zamiar używać skrzypiec w większości utworów. Będą dogrywane na żywo rzeczy. Jest to pierwszy miernik, że robimy coś nowego. Poza tym miło wiedzieć z terminów muzycznych i fachowej strony co się robi, np. jakich się używa rozwiązań harmonicznych.

- Czy macie już jakąś wytwórnię, która wyda wasz materiał?

Ahmed: Nie mamy nagranej na razie żadnej wytworni.

Ostry: Mamy osobę, która pomoże nam znaleźć wytwórnię. Główny problem polega na tym, żeby wytwórnia przesłuchała kasetę. Bo materiał jaki tam spływa jest w takich ilościach, że gdyby ktoś chciał to przesłuchać to by musiał przesłuchać całe życie.

- Co uważacie za największy sukces w naszej działalności?

DJ Funk Sinatra: Sukcesem jest to, że wciąż coś robimy i cały czas się nagrywamy razem. A największym, to był chyba występ chłopaków na Hip-hop Szczycie '99.

Ahmed: Sukcesem było też to, że się zebraliśmy na tą pierwszą demowkę.

- Jak określilibyście Wasz styl, co chcielibyście przekazać poprzez swoje utwory?

Ahmed: Chcielibyśmy odejść od takiego trendu, że każdy utwór jest o tym, że się siedzi i opieprza cały dzień, nie porusza się żadnych innych problemów. Trochę tego jest za dużo. Mówienia o tym, że się siedzi na osiedlu, pije, pali i chodzi na imprezy i nic więcej. Chcielibyśmy to przełamać. W Łodzi generalnie panuje underground i siłą łódzkiej sceny będzie to, że wejdą inne tematy niż w całej Polsce.

Ostry: Wnikając w przyczyny, dlaczego w Łodzi nie ma takiej dużej sceny, jak we Wrocławiu, Poznaniu, czy w Katowicach. Nie ma tu żadnej instytucji, która by zainteresowała się wydaniem komuś płyty. Żeby cokolwiek zrobić trzeba pojechać do Warszawy i trzeba załatwiać to osobiście, co niekiedy jest niemożliwe. Poza tym właściciele klubów nie chcą się zgodzić na koncerty.

DJ Funk Sinatra: Chciałbym by nasz zespól stworzył zupełnie coś nowego zarówno jeśli chodzi o muzykę i teksty, tak by ktoś kto będzie tego słuchał doszedł do wniosku, że czegoś takiego jeszcze nie słyszał. Musi być to oryginalne, lecz oczywiście w konwencji hip-hopowej.

Ostry: Na przykład wtrącenie w środku utworu Techno. Żartowałem.

- Pytanie do DJ'a. Jak oceniasz w Łodzi poziom DJ'ów?

DJ Funk Sinatra: W Łodzi oprócz mnie jest z tego co wiem, dwóch DJ'ów. Joe z Familii HP oraz Kovi, który nie jest chyba związany z żadnym zespołem. Poziom jest dobry, ale jest problem z płytami i sprzętem. Nie ma tu sklepu, gdzie można by kupić winylowe płyty.

- Ostry, przyszedłeś tu ze skrzypcami, z tego co wiem jesteś w szkole muzycznej. Czy pomaga Ci to w robieniu hip-hopu?

DRIM TIM

Manhattan, najwyższe bloki w Łodzi. Choć osiedle to znajduje się w samym centrum, panuje tu atmosfera jak w slumsach Nowego Yorku. Boiska do kosza, pomazane mury, co chwila można wyczuć opary palonej ganji, pod blokiem przesiadują podejrzane postacie w kapturach. Tutaj mieszka Duży Tata, założyciel istniejącej już ponad 4 lata hiphopowej kapeli o nazwie Drim Tim. Wraz z nim w zespole jest także MC z osiedla Widzew Wschód - EMF. Uznawany za najbardziej hardcorowy zespół rapowy w Łodzi, czytelnicy Klanu mogli już poznać ze składanki z nr 8.

- W jaki sposób doszło do powstania zespołu?

Duży Tata: Na samym początku w skład Drim Timu wchodził jeszcze Guga, który po pewnym czasie zmienił zainteresowania. Na jego miejsce trafił EMF, którego poznałem na hip-hop party, podczas freestylu. Od razu wyczułem jego flow i umiejętności więc zaproponowałem mu wspólny projekt.

EMF: Z Dużym Tatą poznaliśmy się w 1997 roku, zimą. Już w ciągu pierwszego tygodnia znajomości doszło do powstania kilku utworów, które są na demo.

- W swoich utworach podkreślacie, to skąd pochodzicie. Przybliżcie ten temat czytelnikom.

Duży Tata: Moją dzielnicą jest Manhattan. Tu mieszkają wszyscy moi przyjaciele, tu gram w kosza, z MNHT wiąże się całe moje życie. Manhattan for life, wiesz o czym mówię?

EMF: Pochodzę z Widzewa, który jest często mylnie kojarzony wyłącznie z klubem sportowym. Jest to przede wszystkim zajebista dzielnica, na której mieszkam od urodzenia.

- W jaki sposób powstają teksty i muzyka?

EMF: Muzykę robimy na komputerze. Po ustaleniu tematu utworu, każdy tworzy teksty sam w domu.

Duży Tata: Pierwsze podkłady robiłem ja. Ostatnio stroną muzyczną bardziej zajął się EMF. Najlepsze teksty układam gdy jestem ostro skacowany.

- Jaka jest tematyka Waszych utworów?

Duży Tata: Pierwsze demo, to głownie klimaty imprezowe. Są to utwory o tym co najczęściej robię. Teraz chcemy uderzyć w utwory o innych tematach. Przykładem jest np. utwór "Forsa". Nie mamy jednak zamiaru całkowicie odchodzić od spraw typu zabawa, jointy, browki.

EMF: W naszych utworach poruszamy tematy, które są nam bliskie. Nie tykamy spraw, o których nic nie wiemy.

- Jak oceniacie poziom łódzkiej sceny na tle Polski?

EMF: Poziom jest bardzo wysoki, jednak większość zespołów wydało tylko ograniczoną ilość egzemplarzy demo, tylko dla przyjaciół. Są to w większości podziemne zespoły. Najwyższy czas by cały kraj dowiedział się o tym, co dzieje się w Łodzi.

Duży Tata: Ciężko tutaj zrobić coś więcej niż nagranie i rozprowadzenie własnymi siłami demowki. Nie ma żadnej wytworni, ani sponsorów, którzy chcieliby "wejść" w taki układ z zespołem grającym hiphop. Dużo jest dobrych zespołów zasługujących na uwagę i wierzę, że prędzej czy później ŁDZ zacznie rządzić na polskiej scenie hip-hopowej.

- Jakie osiągnęliście sukcesy w dotychczasowej działalności?

Duży Tata: Na pewno nasze demo, to duży sukces, o czym świadczy ilość osób, które go słuchają i chcą je kupować. Wszystkie koncerty, które graliśmy, uważam za nasz sukces, bo zawsze bardzo dobrze się bawiłem. Pewnym wyznacznikiem naszego sukcesu jest najwyższa ocena naszego demo w Klanie, udział w Hip-hop Szczycie '99 oraz nasz występ w TOYA TV.

EMF: Dla mnie sukcesem jest każdy nowy kawałek, każdy udany freestyle. Jeśli chodzi o koncerty nie jest ważne gdzie to jest i ile jest tam ludzi. Chodzi o to by wszyscy dobrze się bawili.

- Jakie są wasze inspiracje muzyczne?

Duży Tata: Przede wszystkim EPMD, DAS EFX, Redman. Z Zachodu Geto Boys, stary Snoop i Dre. Nie można też pominąć NWA i Gangstarra.

EMF: DAS EFX. Def Squad, PMD, Gangstarr, A Tribe Called Quest. Jest tego wiele.

- Czym zajmujecie się poza hip-hopem?

EMF: Na co dzień kręcę się po osiedlu z kolegami, przenosząc się z boiska na boisko. Poza tym pod koniec roku czeka mnie matura.

Duży Tata: Dużo gram w kosza, często też przerzucam żelastwo na pakerni. Czasem wpadam do szkoły, na studia. A wieczorami latam nad mym blokiem.

- Kogo cenicie w polskim hiphopie?

Duży Tata: EMF-a. Szacunek dla wszystkich prawdziwych EmCe.

EMF: Cenię wiele składów na terenie całego kraju. Cenię Dużego Tatę.

- Co podoba Wam się w muzyce hip-hopowej?

Duży Tata: Tematyka utworów dotyczy mnie osobiście, to me życie. Wszystkie rzeczy, które lubię robić i które robię na codzień mają związek z hip-hopem. Lubię flow, który rapsy niosą, zajebiście rozpierdala mnie ten uliczny bit. Od momentu, gdy usłyszałem po raz pierwszy rapowy kawałek, było to chyba "Me, myself and I" De La Soul, rok bodajże 1989, zrozumiałem, że to jest to. I chuj mnie obchodziło, że wtedy wszyscy słuchali Sabriny, Europe i Modern Talking.

EMF: Hip-hop to nie kwestia chwilowego porywu. Musisz ciężko pracować nad stylem i własnym wizerunkiem.



Wyłączył komputer i zgasił cygaro w zapełnionej popielniczce. Już świtało, był trochę zmęczony lecz bardzo zadowolony. Artykuł, który powstał tej nocy miał duże znaczenie, nie tylko dla niego, ale przede wszystkim dla miasta, z którego pochodził. Wiele osób, które kochają tę muzykę, czują ją, trzymają prawdę, zostanie dzięki temu poznanych przecz cały kraj. Bo hip-hopowa Łódź to jak na razie przede wszystkim podziemie, pełne wielu indywidualności, które swoim stylem i szczerym podejściem do rapowej gry w pełni zasługuje na przejęcie ogólnopolskiego mikrofonu.

opracował Rychu
zdjęcia Martyna Zapolska

STARY ŚWIAT JUŻ SIĘ SKOŃCZYŁ

Nasty Nas, Nas Escobar, Nastradamus - dużo tych pseudonimów jak na jednego artystę. Z drugiej jednak strony wśród tych wykonawców, którzy właśnie hip-hop wybrali jako swój środek wyrazu, niewielu jest tak skomplikowanych, tak interesujących jak Nasir Jones. Od chwili gdy zauroczył nas swoim nowojorskim opusem, albumem zatytułowanym "Illmatic", mówimy o nim jak o jednym z czołowych poetów hip-hopu. Od chwili gdy przedstawił nam "It Was Written" żałujemy, że poddał się modzie i komercyjnym trendom. Naprawdę zaskoczył nas swoim trzecim albumem - "I Am" - dojrzałym i pełnym determinacji, czego dowodem mogą być utwory takie jak "Hate Me Now" i "Nas Is Like". Spostrzegliśmy, że jest on artystą, nie zaś marionetką, która musi podskakiwać tak, jak życzą sobie tego jego fani. Teraz zaś, u progu trzeciego tysiąclecia, wydaje płytę o znaczącym tytule "Nastradamus". Co widzi w przyszłości i co sądzi o przeszłości Nas powiedział tylko jednemu magazynowi w Polsce - magazynowi "Klan".

Klan: Czy uważasz siebie za proroka?

Nas: Nie.

Już przy pierwszym pytaniu usłyszałem coś, co dane mi było słyszeć w ciągu trwania wywiadu jeszcze kilka razy. Specyficzny ton, w jakim Nas wypowiadał te krótkie kwestie, ton wyrażający wiarę w swoje słowa, przeświadczenie o tym, że są prawdziwe i właściwe, nakazujący zakończyć temat i przejść do innych kwestii. Fakt, że rozmawialiśmy przez telefon, a nie na jednej z ulic Queensbridge sprawił jednak, że zadałem kolejne pytanie...

Klan: Jakie więc cechy, cechy których nie posiadasz, czynią kogoś prorokiem?

Nas: Nie wiem. Nie czuję się prorokiem, to ludzie uważają, że nim jestem. Ale czymkolwiek jest to, co czyni kogoś prorokiem, ja tego nie posiadam.

Klan: Ale przecież Nostradamus jest znanym na całym świecie prorokiem sprzed kilkuset lat, ty zaś nazwałeś swój najnowszy album "Nastradamus", nie powinno cię więc dziwić to, że ludzie sądzą, że uważasz się za proroka. Dlaczego zdecydowałeś się na taki tytuł?

Nas: Ponieważ jestem artystą hip-hopowym, a muzyka hip-hopowa jest proroctwem. Zatem w tym znaczeniu jestem prorokiem, tak samo jak inni hip-hopowi artyści.

Klan: Co zatem, jako artysta hip-hopowy, widzisz w przyszłości?

Nas: Widzę ludzi, którzy pokonują swój strach przed czarną planetą, ludzi którzy nie czują się już przez nią zagrożeni.

Nawiązanie do tytuły płyty Public Enemy - "Fear OF The Black Planet" - pozwala się domyślać, że hasłem "czarna planeta" Nas określa czarną społeczność, to że osiąga ona coraz większą pozycję w Stanach Zjednoczonych. Naturalne było więc takie pytanie...

Klan: Czy sądzisz, że polityczna i społeczna pozycja Afroamerykanów zmieni się w przyszłości?

Nas zamilkł, myślałem, że zbiera się do długiej, wyczerpującej wypowiedzi. Nagle jednak coś w słuchawce zaszumiało, zastukało i zamiast Nasa usłyszałem uroczą moderatorkę tej rozmowy, pracownicę firmy Sony, która poinformowała mnie, że Nas rozmawia ze mną przez komórkę podróżując i pewnie wjechał w tunel. Po chwili znów miałem na linii Nastradamusa zanim jednak zdążyłem powtórzyć pytanie znów nas rozłączyło. Ta sytuacja powtórzyła się jeszcze dwa razy i zamiast długiej odpowiedzi otrzymałem tylko, wypowiedziane z wyraźnym zniecierpliwieniem:



Nas: Myślę, że nasi ludzie będą mocniej wierzyć w siebie, w swoje siły... Myślę, że będziemy bardziej zorientowani w sprawach finansowych, biznesowych - to po pierwsze - po drugie będziemy bardziej skupieni na naszych celach, niezależnie od tego jakie będą to cele. Myślę, że będziemy mieli siłę by przeciwstawiać się wszelkim przeszkodom.

Klan: A jak wyobrażasz sobie siebie w tej przyszłości?

Nas: Widzę siebie, jak robię wszystkie te rzeczy, o których robieniu zawsze marzyłem, wszystkie te rzeczy, które zawsze chciałem robić.

Klan: Nie obawiasz się wszystkich tych zbliżających się rzekomo kataklizmów - wirusa roku 2000, zapowiadanego końca świata? Myślisz, że to nie nastąpi?

Nas: Myślę, że to już się zaczęło dziać, mamy już Nowy Świat. Otacza nas Nowy Świat. My tego jeszcze nie widzimy, ale wszystko dookoła nas staje się nowe i w pewnym sensie stary świat już się skończył.

Klan: Refren twojego najnowszego singla, "Nastradamus", przedstawia ewolucję, jaką przeszedłeś od Nasty Nasa, przez Nasa Escobara, przez Esco, po Nastradamusa. Gdybyś miał przedstawić te osobowości komuś, kto nigdy o nich nie słyszał, jakbyś to zrobił? Zacznijmy od Nasty Nasa...

Nas: To był początek. To był etap rozwoju, wzrostu. Dziecko stawało się mężczyzną, kimś w pełni uduchowionym.

Klan: A Nas Escobar...

Nas wyraźnie się ożywił. Słychać było, że sprawa ta jest dla niego ważna i chce by wszyscy dobrze ją zrozumieli. Znów więc usłyszałem znajomy ton:

Nas: Właśnie o tym mówiłem, to cały proces. Pozwól, że ci to wyjaśnię, to jedna całość. Dziecko przeradza się w dorosłego. Dziecko to pierwszy album, mężczyzna to drugi, trzeci to król, ktoś kto w pełni rozumie swój świat, i swoją w nim rolę. Stał się królem i spełnił swoje przeznaczenie. Po tym następuje Nastradamus, co oznacza, że odkrył on swoje wnętrze, pojął swoją duchową stronę.

Klan: Czy ta transformacja jest już zakończona? Czy Nastradamus to ostatnia faza Twojego rozwoju?

Nas: Nie, to dopiero początek...

Klan: Co będzie zatem dalej?

Nas: To pokaże czas.

Mogłem drążyć dalej, ale gdybyście usłyszeli w jaki sposób słowa te spłynęły z ust Nasa Escobara wiedzielibyście dlaczego tego nie

zrobiłem. Nie chcąc, by Nas się rozłączył (co podobno mu się zdarza) zacząłem pytać o jego obecny album...

Klan: Na Twojej nowej płycie jest także utwór zatytułowany "Some Of Us Have Angels" ("Niektórzy z nas mają swych aniołów"). Kim są Twoi aniołowie? A także, kim są Twoje demony?

Nas: Tego się nie wie, one [demony] mają różne kształty, różne przebrania, pojawiają się w różnych formach - nie wiesz, kiedy kładą na tobie swoje oko. A jeśli chodzi o anioły - mój przyjaciel Will - on jest moim dobrym aniołem.

Klan: Kolejny utwór, o który chciałbym cię zapytać to "God Love Us" - śpiewasz tam, że Bóg kocha bandytów ("thugs" - przyp. red.) z czarnoskórych gett. Czy rzeczywiście w to wierzysz?

Nas: Oczywiście, jak inaczej wytłumaczysz to, że żyję, że jestem tu gdzie jestem, że rozmawiam z Tobą. Bóg kocha wszystkich ludzi na Ziemi. Czasami ludzie w sąsiedztwie, w gettach czują, że nic nie mają, że nikt się nimi nie zajmuje. Ten utwór ma im pokazać, powiedzieć im, że kocha nas Bóg, że on się przejmuje, nawet kiedy jesteś z getta, bo on kocha wszystkich.

Klan: A czy nie wydaje ci się, że rzeczy popełniane przez bandytów - kradzieże, zabójstwa, cudzolóstwo - że wszystko to jest niezgodne ze Słowem Bożym?

To pytanie chyba zdenerwowało Nasa - wyraźnie głośniej, wyraźnie ostrzej odpowiada mi pytaniem na pytanie...

Nas: Nie, jak możesz mówić coś takiego?!? Jak możesz mówić, że ludzie z getta działają wbrew Słowu Bożemu?

Potem już trochę spokojniej, kontynuuje odpowiedź...

Nas: Jesteśmy jego dziećmi i kocha nas niezależnie od tego co robimy. Kiedy posłuchasz piosenki, przypominam tam ludzi na krzyżu, którzy poprosili Jezusa by im wybaczył, by odpuścił im ich winy i on im przebaczył. W Biblii napisane jest, że Bóg wybacza wszystkim.

Klan: Tak, lecz by Bóg ci wybaczył musisz powiedzieć mu, że chcesz jego przebaczenia. Musisz powiedzieć mu, że chcesz być lepszy. Czy sądzisz, że w mieszkańcach getta jest ta chęć bycia lepszymi?

Nas: Tak, tak właśnie sądzę.

I znów ten ton. Ponownie więc zmieniam temat. Chociaż nie tak bardzo...

Klan: W Twoich utworach znajduje się wiele odniesień do Biblii. Jak bardzo jest ona dla Ciebie ważna?

Nas: Ja zajmuję się życiem, a ludzie wierzą, że powstanie świata, powstanie życia zapisane jest w Biblii, korzystam więc z niej, od początku jak tylko zacząłem rapować. Zawsze umieszczałem w swoich tekstach pytania, pytanie dotyczące życia i śmierci. Część odpowiedzi znajduje się w Biblii.

Klan: Zastanawiam się czy słyszałeś o tzw. kodzie Biblii, teorii zgodnie z którą w Biblii zakodowane są informacje dotyczące przyszłości - m.in. odnaleziono tam zapowiedź śmierci JFK. Co ty na to? Czy wierzysz w to, że w Biblii ukryte są tego typu objawienia?

Nas: Tak, tak zdecydowanie.

Klan: Jeśli tak jednak jest, musiał być ktoś, kto ukrył to w Biblii, ktoś kto dał potem Biblię ludziom. Jak myślisz, kto to był?

Nas: Aaaah.... Nie wiem.

Okładka najnowszego singla Nasa przedstawia opasły tom. Także on sam często fotografuje się z księgami. Musiałem więc zapytać także o to.

K: Czy masz czas na czytanie książek?

N: Czytam cały czas.

K: Kto jest Twoim ulubionym pisarzem?

N: Donald Goines i... (po konsultacji z kimś w tle) Iceberg Slim.

K: A ulubiony poeta?

N: Maya Angelo, Jessica Care Moore.

K: Jaką książkę ostatnio przeczytałeś?

N: Barry White - "Love And Living It"

K: A jaka książka najbardziej cię zainspirowała, jaka miał na ciebie największy wpływ?

N: Nie mogę wskazać jednej, jest ich zbyt wiele.

Poprzednie pytanie było dla Nasa chyba zaskakujące, bo nim odpowiedział ("Nie wiem") na chwilę go zatkało. Być może w obronie swojego wykonawcy wtrąciła się firma Sony, a właściwie wspomniany już miły głos moderatorki. Byłem jednak równie miły i przekonałem ją, że muszę jeszcze kilka minut z Nasem porozmawiać.

Klan: W porządku, przejdźmy dalej. Zarówno na "I Am", jak i na "Nastradamusie" znalazły się utwory, w których zajmujesz się miłością i zdradą - "Undying Love", "Kissing", "Big Girl". Nie mówiłeś o tym wcześniej? Skąd ta zmiana? Czy utwory te oparte są na twoich własnych przeżyciach?

Nas: Tak, mhmm... Niektóre z nich są...

Pytanie o autorów Biblii wciąż chyba ciążyło Nasowi, na powyższe pytanie też odpowiedział nieco niepewnie. Ciągnąłem jednak dalej...

Klan: Dlaczego jednak nie mówiłeś o tym wcześniej, na "Illmatic" czy "It Was Written"?

Nas: Nie wiem... Nie miałem wcześniej okazji by to robić.

Tym razem zaskoczony poczułem się ja. Nasir Jones, artysta który sprawiał wrażenie poważnie podchodzącego do swego fachu odpowiada tak na proste w sumie pytanie. Zatkało mnie, by otrząsnąć się z szoku wyciągnąłem z rękawa pytanie-samograja...

Klan: Wiele mówiło się o aferze związanej z Twoim teledyskiem "Hate Me Now", a tym, jak Puff Daddy z ochraniarzami pobił twojego menadżera Steve Stoute'a. Co o tym myślisz?

Nas: Próbuję o tym zapomnieć, to było bardzo głupie. Nie wyglądałem przez to wcale dobrze. Mój przekaz nie został zinterpretowany we właściwy sposób. Cała afera wyniknęła z tego, że Puffy nie zrozumiał co chciałem powiedzieć, a Puff i Steve to dwie osobowości, które cały czas muszą kłócić się i walczyć ze sobą. Doszło między nimi do kolejnego konfliktu, największego z dotychczasowych.

Klan: Czy w związku z tym będziesz jeszcze mógł pracować z Puff'em w przyszłości?

Nas: Tak, będę mógł.

Zadowolony z faktu, że Nas odpowiedział na pytanie, które przecież mogło dla niego okazać się niezręczne zadaję następne z tej serii...

Klan: W wywiadzie, który udzieliłeś "Rap Pages" mówisz, że nie lubisz słuchać "tego gówna w stylu Tribe, tego sztucznego-śmiesznego-gówna". Myślałem, że ty i Q-Tip jesteście przyjaciółmi, dał ci przecież utwór "One Love" z "Illmatic". Co się stało?

Nas: Jesteśmy przyjaciółmi, kocham go, kocham to co robi, ale na jakiejś imprezie DJ puścił utwór "Hate Me Now" i Q-Tip zaczął mówić, że utwór ten mu się nie podoba, czy coś w tym stylu i ten DJ mi to powiedział. Normalnie bym to zignorował, ale ponieważ mówił to ktoś taki jak on, ktoś kto jest moim przyjacielem, musiałem mu pokazać co jest prawdziwe, musiałem pokazać ludziom jego zachowanie.

I kolejne...

Klan: Na dwóch Twoich ostatnich albumach jest kilka utworów opartych na południowym brzmieniu, szybkie hi-haty, przebitki bębnów. Dlaczego wybrałeś to brzmienie a nie typowe nowojorskie podkłady?

Nas: To gówno z getta dla getta. Oto powód.

Krótka, rzeczowa odpowiedź. Ciągnę dalej...

Klan: Zgodziłbyś się, gdybym powiedział, że po swoim pierwszym krążku zmieniłeś swoje brzmienie by nadać mu charakter bardziej komercyjny?

Nas: Nie wiem, ja po prostu robię muzykę, a ludzie mogą nazywać ją jak chcą, ja wiem, że jest prawdziwa.

Ta odpowiedź powiedziana jest jakby z pamięci,

znudzonym głosem. Nic dziwnego, to przecież zarzut najczęściej stawiany Nasowi, często też musiał nań odpowiadać. A komercyjnego potencjału nagraniom Nasa odmówić nie można - dowodem na to niech będzie fakt, że część utworów z poprzedniego krążka ("I Am") pojawiło się na pirackich bootlegach na długo przed oficjalną premierą płyty. Pytam więc i o to...

Klan: Kilka tygodni przed premierą Twojego albumu "I Am" wiele utworów wyciekło ze studia na ulicę. Jak do tego doszło?

Nas: Nagrywałem utwory i wielu ludziom dawałem ich kopie, by powiedzieli mi co o nich sądzą.

Oszczędna odpowiedź. Ponownie jednak udzielona tak, że nie byłoby sensu dopytywać się o sprawę przecieku dalej...

Klan: Czy wpłynęło to w jakikolwiek sposób na ostateczny kształt "I Am"?

Nas: Tak...

Klan: W jaki sposób?

Nas: Ludzie mówili mi co im się podoba, byli zadowoleni z tego co usłyszeli. Zrobiłem więc nowe utwory kierując się tym co mówili. Dzięki temu zakończyłem pracę nad "I Am".

Klan: Czy jesteś zadowolony z ostatecznego kształtu tego albumu?

Nas: Tak, w bardzo dużym stopniu.

Klan: A co zrobisz z piosenkami, które nagrałeś, a które nie zostały opublikowane - "Fetus", "Drunk By Myself", "Poppa Was a Player"...

Nas: Nie wiem, jeszcze o tym nie myślałem.

Klan: A na kiedy planujesz kolejny po "Nastradamusie" album?

Nas: Jeszcze w 2000 roku.

Do rozmowy znów wtrąca się moderatorka. Czyżby bała się, że Nas zdradzi jakieś biznesowe tajemnice? Naciągnąłem ją jednak na jeszcze kilka pytań...

Klan: Twój młodszy brat, Jungle, wchodzi w skład grupy Bravehearts. Jak byś opisał jego styl?

Nas: Dziki, szalony, bezlitosny, zmierza prosto do celu.

Klan: Czy sądzisz, że będzie kiedyś tak popularny jak ty?

Nas: Myślę, że obudzi on ludzi w gettach, pokaże im gdzie jesteśmy, co jest dla nas ważne, jakich wartości musimy się trzymać, rzeczy w tym stylu.

Klan: Nie obawiasz się, że będzie lepszy do Ciebie?

Może powinienem inaczej sformułować to pytanie, Nas milknie na chwilę. Wtedy naprawdę spodziewałem się, że Nasty Nas przerwie rozmowę. Ku mojemu zaskoczeniu odpowiedział jednak rzeczowo...

Nas: Mam nadzieję, że będzie miał duży wpływ na hip-hop.

Zaskoczony tym, że nadal mogę rozmawiać z Nasem pytam go o wykonawców, których słucha on sam. Odpowiedź - Devin The Dude i Mobb Deep. Gdzie spędzisz Sylwestra 2000? W domu. Wracam do owego feralnego pytania o Biblię...

Klan: Mówiliśmy wcześniej o Biblii. A co z innymi świętymi księgami - z Koranem dla przykładu?

Nas: Jestem bardzo zaangażowany w to co mówi Święty Koran.

Klan: Jaka jest więc twoja religia? Jakiego jesteś wyznania?

Nas: Wierzę tylko w Boga. Po prostu w Boga.

Klan: Nie możesz więc powiedzieć, że jesteś chrześcijaninem lub muzułmaninem?

Nas: Nie.

Klan: Jak więc wyobrażasz sobie tego Boga?

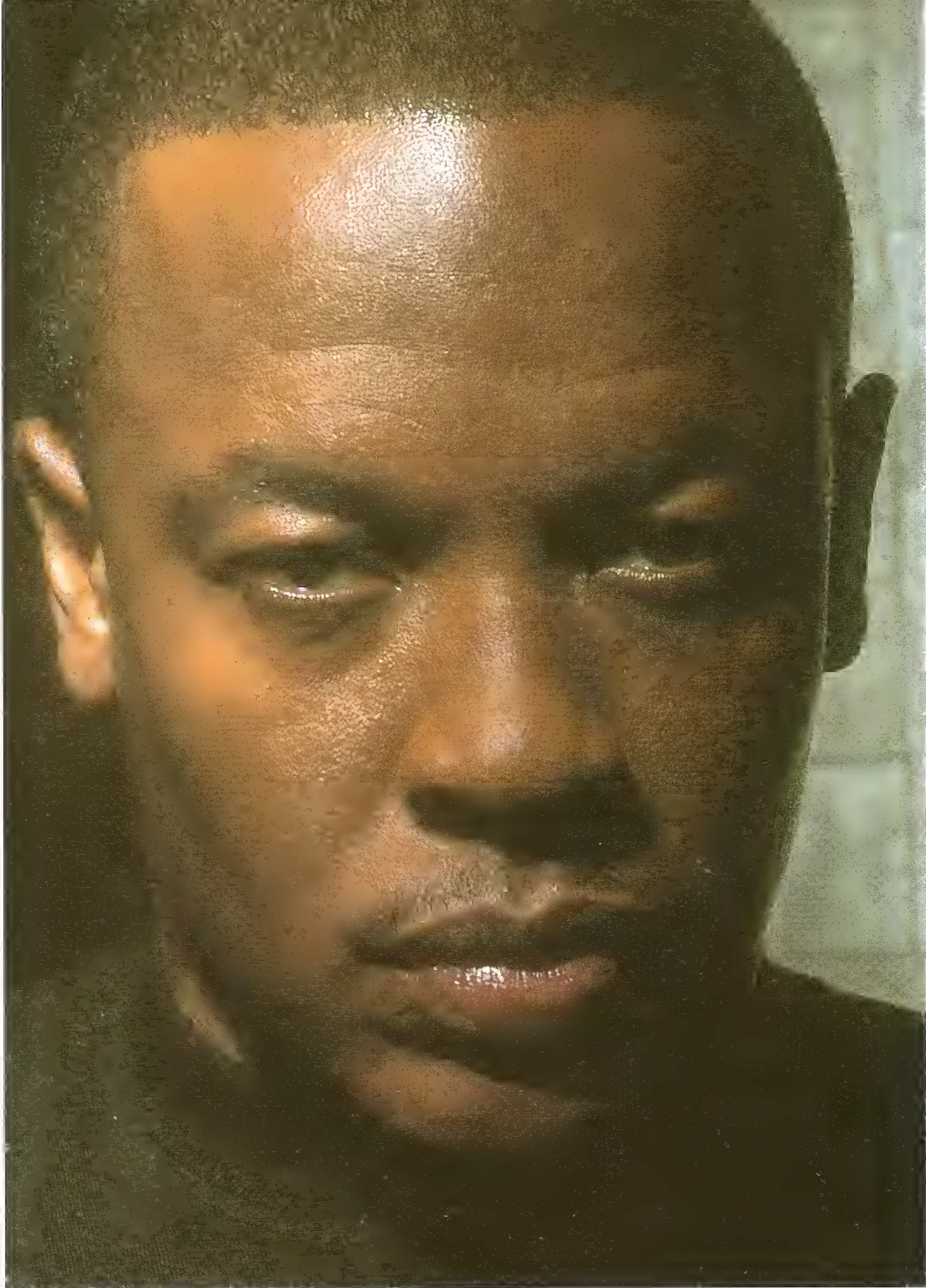
Nie spodziewałem się tego co usłyszałem - żaden z Was pewnie nie spodziewałby się tego na moim miejscu. Z słuchawki dochodzą dwa soczyste, powolne charknięcia. Chwila przerwy. W końcu słowa.

Nas: Nie wyobrażam go sobie. Nie mogę go opisać. Słuchaj, muszę już iść w porządku?!?

Znów ten ton. W porządku Nas. Wracaj do swoich zajęć. Cisza w słuchawce. Sygnał rozłączonej rozmowy.

Z Nasem siłował się Tymon Smektała





DR. DRE - 2001

Tekst, który czytacie poniżej miał się początkowo ukazać w naszym magazynie jako zwykła (choć duża) recenzja. Kiedy przesłuchaliśmy nowe arcydzieło Dr. Dre zdecydowaliśmy, że zasługuje on na naszą najwyższą ocenę. Poszliśmy nawet dalej - uznaliśmy, że jest to album tak niezwykły, iż warto go wyróżnić dodatkowo. Stąd taka, a nie inna forma tej recenzji....

Wow!!!! Jedyne co mogę zarzucić kolejnej (tak naprawdę drugiej dopiero) płycie Dr. Dre to okładka - całkowicie czarne tło, malutki znak liścia marihuany i dwa zielone napisy ("Dr. Dre" i "2001") to nieszczególnie ponadczasowa okładka. A "2001" to przecież płyta ponadczasowa.

Pamiętacie "The Chronic"? Na pewno - to w końcu jedyna hip-hopowa płyta (no może jedyna obok "Doggystyle", ale debiut Snoopa i "The Chronic" to jakby jeden podwójny album), która dziś, po wielu przecież latach, zachwycić może brzmieniem, jedyna płyta, która porywa teraz z dokładnie taką samą mocą jak w roku jej wydania (1992!!!!), krótko - jedyny album w swojej kategorii. Album ponadczasowy. A "2001" to jego godny następca.

Pojawiający się między innymi w utworze "What's The Difference" Xzibit mówi w swojej zwrotce takie słowa: "You never knew about the next level untill Dr. Dre did it". I rzeczywiście, to co z muzyką robi na tym krążku Dr. Dre to prawdziwy "next level", brzmienie przyszłości. Każda z siedemnastu kompozycji zawartych na "2001" to pełnoprawny, konkretnie dopracowany utwór - nie ma mowy o żadnych wypełniaczach. A do tego wszystkie bez wątpienia doprowadzą do orgazmu każdego z fanatyków hip-hopowej produkcji - te przestrzenie, te cichutkie smaczki, te bębny, te klawisze, te akordy, to perkusyjne przeszkadzajki - poezja. Ważne jest też to, że są to nie tylko kompozycje dla koneserów -bity Dr. Dre bujają mocno nawet tymi, którzy nie odróżniają bębnów żywych od programowanych. To takie brzmienie, o którym Beats By The Pound (producenci No Limit) nawet nie marzą; brzmienie, do którego dąży Timberland i ludzie z Rap-A-Lot; brzmienie, potężne i pełne klasy; brzmienie, którego nikt nie jest chyba w stanie skopiować.

"2001" mogło by być nawet płytą z samymi instrumentalami, a tutaj są przecież raperzy - i to wyśmienici. A choć w otwierającym płytę utworze "The Watcher" Dr. Dre mówi "Things just ain't the same for the gangstaz", to tematy poruszane na tym albumie nie odbiegają zbytnio od tego co znamy z "The Chronic" i "Doggystyle" - dziwek się tu nie kocha, skuny się tu pali, a frajerów co najmniej olewa. Nic jednak dziwnego, skoro na "2001" pojawia się wielu starych znajomych - Snoop Dogg, Kurupt, Nate Dogg - ze starej ekipy Death Row brakuje przede wszystkim Daza, potem Lady Of Rage i RBX. Ich nieobecność świetnie rekompensują jednak nowe twarze - Ms. Roq, Hittman i Six-Two - dzielnie wspierani przez takich tuzów jak Xzibit, Eminem, MC Ren, King T i Devin. Jak widzicie to całkowicie "wessyde thang", ale właśnie dzięki temu "2001" zyskuje zdecydowany, niepowtarzalny klimat i nie jest tak rozwodnione jak większość ostatnich krążków (wiecie - kilka kawałków nowojorskich, kilka z Zachodniego Wybrzeża, kilka z szybkimi, południowymi hi-hatami, itd.).

Dr. Dre sprostał zadaniu, które nie udało się jeszcze chyba nikomu w hip-hopie. Po wydaniu klasycznego krążka, nagrał drugi, co najmniej tak samo dobry. Naprawdę, w tym akurat przypadku Chuck D się mylił - radzę wam - "Believe The Hype". 6 *

T?Mon


AFRO KOLEKTYW

Warszawska formacja Afro Kolektyw zdobyła już popularność chwytliwym hitem "Ten, co rano wstaje, ten się wygrubasi" lansowanym przez Radiostację. Ich twórczość stanowi ożywczy powiew nowości na naszej zdominowanej przez "ulicę" scenie hh. Wchodząc do redakcji Klanu trochę zdenerwowany Afro Jax zastrzegł, że mimo iż A.K. są ze stolicy, w żadnym stopniu nie utożsamiają się z tutejszą sceną. Lekko napiętą atmosferę rozładowała muzyka Barry'ego White'a z jego najnowszej płyty, przy której dźwiękach rozpoczęła się rozmowa.



KLAN: Wasze demo wyróżnia się spośród innych tym, że użyte są na nim "żywe" instrumenty. Kto na nich gra? Czy robicie to sami?

AFRO JAX: W przewadze "żywe" instrumenty to nasze dzieło. Poza nami grają też: flecistka, gitarzysta i skrzypaczka. Oni nie są zawodowcami, zresztą to słychać, gdyż nie są to jakieś wirtuozerskie partie... ale dobre. Reszta, czyli bas, fortepian, trąbka, to jesteśmy my. Ja tysiąc razy wolę posłuchać podkładu wykonanego na żywo niż sampla, w przeciwieństwie zresztą do Volta. Samplowanie jest to robota odtwórcza. Próbowaliśmy kiedyś robić muzykę opartą tylko na samplach i wychodziło nam totalne gówno. Dlatego tak lubimy zespoły, które maja żywą sekcję: Black Eyed Peas, Roots, Outkast.

K: Jak w takim razie będą wyglądały wasze koncerty? Czy w ogóle macie zamiar to robić?

AJ: Mamy zamiar koncertować, ale na pewno z żywym składem. Do tej pory daliśmy jeden koncert z podkładem z magnetofonu, my do tego rymowaliśmy i była to wielka klapa. Poleciały w naszą stronę kubki z niedopitym piwem, ogryzki i pomidory. Na pewno będzie to trochę uboższe niż na płycie, gdyż tam w jednym momencie gra nawet do 12 instrumentów i tego na żywo odtworzyć się nie da. No, chyba żebyśmy zbierali skład cały rok. Zresztą ten nieszczęsny koncert organizował człowiek, który jakiś czas potem umarł. Nie wiem jaki wpływ na jego śmierć miało to, że załatwił nam występ (organizatorem koncertu był Szczota - muzyk Kultu - przyp. red.).

K: W Polsce silny jest obecnie trend ulicznego hip-hopu. Czy nie boicie się, że wasz odmienny styl trafi w próżnię?

AJ: Na początku chcieliśmy nawet zatytułować ten materiał: "Muzyka dla nikogo", ale jak się okazuje, nasza płyta podoba się. Wiesz, my nie identyfikuje-

my się ani z kolesiami pijącymi browar pod sklepem, ani z biznesmenami. Nie należymy ani do jednej, ani do drugiej grupy.

Ci drudzy będą słuchali Yaro, bo to jest do tańca, przy tym się można odprężyć. Z kolei chłopaki pijący browar pod sklepem i palący blanty będą raczej słuchać Zip Składu.

WIELESŁAW X: Robimy po prostu muzykę, która nam się podoba. Nie tworzymy jej pod kogoś, bo wtedy bylibyśmy właśnie koleżkami z ulicy, albo... Reni Jusis (śmiech).

AJ: Ja jeszcze mam czas na tzw. danie dupy. Jak będę miał 40 lat, to będę się dopiero zastanawiał skąd wziąć pieniądze. Na razie jeszcze nie muszę.

K: Jaki macie w takim razie stosunek do polskiej sceny hh? Czytając komiks zamieszczony na waszej płycie można wysnuć, że ironiczny?

AJ: Ja myślę tak: jakbym miał 15 lat, to bym się podpisał pod niektórymi tekstami Molesty, a na pewno bym ich słuchał, bo wtedy to był też i mój styl życia. Wiesz, papierochy, ulica, browar, blanty, impreza w piątek wieczorem. Ale teraz jest już 5 lat później i ja nie czuję najmniejszego pokrewieństwa z tym stylem. Zauważ, że w polskiej scenie hip-hop jak coś jest modne, to wszyscy to kopiują. Najpierw był psychorap, potem rymowanie o rymach, teraz jest styl uliczny. A my jakoś zawsze byliśmy cholera z boku.

K: Czyli kiedyś byłeś rymoholikiem-blantowcem, a teraz?

AJ: Teraz jestem spokojnym facetem, który siedzi w domu i kombinuje co by tu ludziom przekazać, jaką muzykę nagrać. Powiem ci, że mnie przygnębia kondycja umysłowa polskiej młodzieży. Nagle wszyscy kochają funk i chcą być free! Wszyscy są jacyś zblazowani, cyniczni. My jesteśmy outsiderami i nie wiem czy się z tego cieszyć, czy smucić.



WX: Większość ludzi jest teraz taka, że napracować się i odreagować.

AJ: Przez 5 dni praca, przez 2 - odjechana zabawa (śmiech).



K: Skoro tak, to jak wy odreagowujecie? Może seks?

AJ: Ja nie muszę odreagowywać. Staram się być zrównoważony. A poza tym seks stanowi dla mnie bardziej źródło frustracji niż relaksu.

K: Powiedzcie coś o tekstach, które są waszą mocną stroną?

WX: Nie piszemy o tym, że coś się dzieje na ulicach, że biją, kradną, młodzież szaleje w mieście. Wiadomo, że tak jest. Poza tym nie mamy odpowiedniego grona znajomych, żadnych "ziomali" - dlatego o tym nie piszemy.

AJ: Staramy się pisać tak, by było to aktualne także za 10, 20 lat. Piszemy o rzeczach uniwersalnych.

K: Boicie się branży muzycznej. Czy podpisanie kontraktu, to rzeczywiście podpisanie ultimatum?

AJ: Żaden nasz utwór nie jest wzięty z powietrza. Wszystkie są oparte na historyjkach, które nam się przydarzyły, Jakiś rok temu mieliśmy propozycję kontraktu. Rozmowy prowadził z nami pewien "dres". Pan, który najchętniej wziąłby od nas pieniądze za możliwość wydania u niego płyty. Ja byłem tym wszystkim przerażony. Pojechałem do siedziby tej firmy. Trafiłem na jakiś kocioł, którego nie mogłem objąć umysłem. Ci ludzie podrzucali mi jakieś świstki, rzucali terminami, których nie rozumiałem. Chcieli podpisać kontrakt na 10 lat. Jak to zobaczyłem poczułem ochotę żeby wyjść, zamknąć się w domu i nie wychodzić przez parę dni. Te rozmowy skończyły się na szczęście fiaskiem. Dopóki branżę będą interesowały tylko zyski, dopóty artyści będą zmuszani do rzeczy, których nie chcą robić. A tego ja się najbardziej boję.

K: Czy dlatego preferujecie takie undergroundowe akcje, jak rozwieszanie samemu plakatów na mieście?

AJ: To jest dobry sposób na to, by ludzie nas zapamiętali, ale żeby sprzedać nasz materiał - już wiele gorszy.

K: Wróćmy jeszcze do strony muzycznej waszego nielegala. Instrumenty nagrywaliście w studio?

WX: Co ty. Studio kosztowałoby nas potworne pieniądze. Wszystkie instrumenty są nagrane w domu. Cała muzyka jest wykonana u mnie w chałupie, wokale i mix - w studio.

K: W waszych tekstach jest dużo sportu. Uprawiacie go czy jesteście kibicami?

AJ: To jest podział - Wiele uprawia i nie kibicuje, ja kibicuję a nie uprawiam - zresztą to po mnie widać. Ja jestem kibicem żużla i amerykańskiej koszykówki.

WX: Boksuję amatorsko z Grzegorzem Skrzeczem. Zajmowałem się kiedyś ciężarami, ale zwątpiłem.

K: Jak zarabiacie na życie. Pracujecie?

AJ: Ja jestem jeszcze na garnuszku u rodziców i tak jeszcze chyba troszkę zostanie, bo uczę się na studiach dziennych. W wakacje zakosztowałem trochę pracy





- przekładałem glazurę z ciężarówki i... już nie chcę! Przez 4 lata jeszcze nie chcę tego robić - postudiuję sobie.

WX: Ja mieszkam u rodziców, pracuję na pół etatu i chodzę do wieczorowej szkoły.

K: Chcielibyście żyć z muzyki?

AJ: Oczywiście. Ale nie za cenę oddania odbytu. Przynajmniej na razie, bo może za 5 lat będę miał żonę, dziecko i będę musiał myśleć o kasie. Ja nie chcę luksusów, chcę żyć przeciętnie. A w tej chwili w Polsce jest tak, że harujesz po łokcie, a żyjesz przeciętnie.

K: Czy jesteście rzeczywiście "smutni i nudni"?

AJ: Ja jestem smutny, bo nie ma dnia, żebym się nie zastanawiał co będzie za 4 lata, czy będę jeszcze miał gdzie mieszkać i co do gęby włożyć. Mnie to martwi, bo niestety nie czuję się człowiekiem stworzonym do ciężkiej pracy. Jestem grajkiem.

WX: Sądzę, że wyznajemy zasadę stoików. Jedziemy sobie powoli, nic nas nie bulwersuje i nie boli. Przyjmujemy pewne rzeczy do wiadomości, bo nie ma sensu tu wnosić żadnych emocji, gdyż to i tak nic nie da. Ktoś może z boku stwierdzić, że jestem smutny i nudny, ale ja w tym momencie jestem dużo spokojniejszy niż on. Bo nie przejmuję się tym co on widzi. Nie płaczę nad tym, nie śmieję się, nie odreagowuję. Nie można się poddawać emocjom, bo wtedy się popełnia błędy i wszystko traci.

Rozmawiał Arek
zdjęcia: Ewa Dudelewicz
Studio Piotr Antonow 3/3

KRAYZIE BONE

SZALONA HIP-HOPOWA CZASZKA



Opisując postać, która reprezentuje esencję hip-hopu wypada posłużyć się odpowiednim dla tej kultury sposobem obrazowania. Zresztą wizerunek i stylistyka Bone Thugs-N-Harmony, grupy, której Krayzie Bone jest siłą napędową, sprzyja używaniu metafor. Ksywy członków zespołu będące ich skondensowaną charakterystyką, odnosząc się do kości, skłaniają też do przedstawienia tego zespołu jako szkieletu. Jaką więc kością w tym układzie jest 25. letni Anthony Henderson? Chwila namysłu skłania do wniosku, że tej wielowymiarowej persony nie sposób porównać do jednego piszczela. Jego złożoną osobowość oraz role jakie pełni w sztuce i biznesie najlepiej odda przenośnia odnosząca się do układu kostnego jakim jest czaszka - obudowa i rusztowanie dla narządów głowy: mózgu, narządów zmysłów, początkowego odcinka układu pokarmowego i oddechowego. Można o nim powiedzieć, że skupia w sobie główny ośrodek centralnego układu nerwowego będąc najbardziej kreatywnym członkiem BTH, a zarazem jako czujny obserwator tego co dzieje się w przemyśle rozrywkowym potrafi zamienić swoje idee na środki do życia, którymi karmi się i oddycha cała rodzina hip-hopowych bandytów - Mo Thugs Familiy. To pod tą czaszką kryje się ta niezwykła mentalność, której emanacją jest wydana w tym roku pierwsza solowa płyta Krayzie Bone'a "Thug Mentality 1999".

Niewątpliwie na ukształtowanie się jego osobowości miało wpływ dzieciństwo wśród Świadków Jehowy, jakimi byli jego rodzice i ich przyjaciele. Są to ludzie tyleż bardzo religijni co owładnięci pewnymi obsesjami dotyczącymi nieuchronności rychłego końca cywilizacji "takiej jaką znamy". Ich oczekiwanie na koniec świata i apokaliptyczne wizje sądu ostatecznego stały się zapewne inspiracją zarówno dla mrocznego image'u BTH, obfitującego w kabalistyczne i chrześcijańskie symbole śmierci, jak i dla treści wielu utworów grupy z wielkim przebojem "Crossroads" na czele. Niestety potwierdzenie tych przepowiedni "o dniach ostatnich" znajdował też Krayzie w życiu codziennym swojego otoczenia. Wielu jego znajomych dosięgła przedwczesna śmierć w wyniku porachunków gangów, a cała okolica pogrążała się w coraz bardziej postępującej autodestrukcji, głównie z sprawą wszechwładnej heroiny. Jego twórczość jest więc raczej swoistym "memento mori", a nie świadectwem fascynacji "ciemną stroną mocy". Jednakże gromadząc fakty z życia BTH można by przypuszczać, że wisi nad nimi jakaś złowieszcza klątwa. Najboleśniejsza była dla Krayzie'go śmierć Eazy'ego-E - jego idola i mentora, który otworzył przed Bone drzwi do świata wielkiego hip-hopu. Później równie tragiczny los spotkał 2Pac'a i Biggie'go po tym jak nagrali utwory z BTH. Czary goryczy dopełniło odejście w krótkim odstępie czasu dwóch członków grupy Graveyard Shift, której był opiekunem. To wszystko bardzo go przygnębiło. Jednak zawsze potrafił otrząsnąć się z negatywnych myśli i konsekwentnie iść dalej drogą jaką obrał. Odpowiednie do opisania postawy Krayzie'go wobec tych zrządzeń opatrzności są słowa Psalmu 22.: "Bo choćbym nawet szedł doliną śmierci, nie ulęknę się zła, bo Ty jesteś ze mną." Członkowie BTH stanowczo podkreślają, że "czaszki i skrzyżowane piszczele to tylko image. Coś co lubimy. Jednak wierzymy w Pana. Cały czas reprezentujemy Boga". Wdaje się, że to Krayzie najbardziej lubi ten wizerunek. Obecnie warkoczyki w jakie splecione są jego włosy zakończone są miniaturowymi srebrnymi czaszkami z rozwartymi szeroko szczękami. On też jest duchowym przewod-

"(...) największe wrażenie wywierał otaczający go spokój, a także lekki smutek rysujący się na jego twarzy . Taki wyraz miała twarz czarnoskórego księdza, którego ojciec kazał wezwać w ostatnich chwilach życia. Patrzyłeś na tego kapłana i miałeś wrażenie, iż widział każdą cholernie smutną rzecz na tym świecie, więc prawie mógłbyś uwierzyć w to, co mówił."

W. Gibson

nikiem zespołu na drodze Boga, którą wybrali po zdarzeniach jakimi doświadczył ich los.

Jest niezwykle spokojny, opanowany. Z jego postaci emanuje szczególnego rodzaju równowaga duchowa. Najlepiej oddają to słowa jakich William Gibson użył do charakterystyki Warbaby'ego - jednego z bohaterów swojej powieści "Światło wirtualne":

"(...) największe wrażenie wywierał otaczający go spokój, a także lekki smutek rysujący się na jego twarzy. Taki wyraz miała twarz czarnoskórego księdza, którego ojciec kazał wezwać w ostatnich chwilach życia. Patrzyłeś na tego kapłana i miałeś wrażenie, iż widział każdą cholernie smutną rzecz na tym świecie, więc prawie mógłbyś uwierzyć w to, co mówił."

Ten spokój bierze się też zapewne stąd, iż Krayzie Bone to czacha, która bardzo często dymi, oddając się pod władanie kojących ziół. Można również przypuszczać, że jego czaszka to skorupa, pod którą kryje się swoiste szaleństwo. Jak mówi o nim Layzie Bone jest on "cichym zabójcą" ("the silent killer"). Jego powierzchowny spokój maskuje, wciąż wrzące w jego wnętrzu jak lawa w otchłaniach wulkanicznego krateru, płynne idee, które wylewają się zastygając w bardzo konkretne zabójcze pomysły. Najbardziej oryginalny z nich to połączenie rymowania o bardzo szybkim tempie ze śpiewaną melodią, która w wielogłosowym wykonaniu tworzy niezwykłą harmonię. Uczynił on z rymowania sztukę najwyższego lotu samolotem ponaddźwiękowym, który wykonuje najbardziej niebezpieczne, podniebne akrobacje. Był to jeden z tych momentów w historii hip-hopu, które sprawiają iż jest to sztuka wciąż żywa, otwierająca przed słuchaczami całkiem nowe obszary estetycznych przestrzeni.

Zresztą Antek od dzieciństwa był bardzo pomysłowym chłopcem. Jak każdy młodociany buntownik przyjął postawę z goła inną od poczynań religijnych rodziców. Zamiast biernie czekać na apokalipsę wraz ze wspólnotą Światków Jehowy, razem z kolegami z gangu aktywnie przyczyniał się do destrukcji świata rozprowadzając w sąsiedztwie spore ilości dragów. Jego przedsiębiorczość polegała na tym, że gdy zabrakło prawdziwego cracku produkował fałszywki. Jak wiele dobrych pomysłów był on niezwykle prosty. Technologia produkcji wyglądała następująco, jak wspomina Krayzie: "ugniataliśmy chleb, wkładali go do piekarnika aż stwardnieje, potem dzieliliśmy na kawałki i smarowali je żelem. W momencie kiedy znalazł się w ręce klienta, a on dał forsę - towar był sprzedany." Zdarzało się w prawdzie wiele reklamacji "ale cholera, niektórzy wracali opowiadając jaki mieli odlot i prosili o więcej." Niestety sprawy coraz częściej wymykały się z pod kontroli i po tym jak przypadkowo postrzelił w nogę Wish Bone'a, Krayzie po raz pierwszy trafił do aresztu. Łącznie za różne przestępstwa spędził w odosobnieniu dwa lata. W przeciwieństwie do Slick Ricka, którego za kratkami owładnęła niemoc twórcza, właśnie w celi rozwinął on swój talent. W więzieniu wypracował swój oryginalny styl rymowania. "Siedziałem w celi i myślałem, chciałbym pokazać takie niesamowite gówno jakiego jeszcze nikt przedtem nie pokazał. Zacząłem pisać jakieś rapy w celi i ludzie mówili <cholera nigdy nie słyszałem żeby ktoś tak rapował!>" To połączenie rapowania ze śpiewem było konsekwencją rozległych zainteresowań muzycznych. "Nastawiałem radio na różne stacje, moja matka i inni mówili, chłopcze czego ty słuchasz ? A ja mogłem słuchać nawet polek , wiesz o co chodzi? Mogłem słuchać wszystkiego co leciało. Uwielbiałem Michaela Jacksona. Poza Michaelem Jacksonem było też New Edition. Poza New Edition było Run-DMC. Po prostu kocham muzykę." Do dzisiaj Jackson cieszy się wielkim uznaniem Krayzie'go. Jego zdaniem jest to geniusz muzyczny. Zapytany o kontrowersyjne zmiany przez Jacko koloru skóry i kształtu nosa odpowiada, że jest to jego prywatna sprawa.

Natomiast przed laty wraz z kumplami z Clevelend: Wish, Flesh, Bizzy i Layzie używając jeszcze nazwy Bone Enterprise najbardziej lubili łączyć rymy Run-DMC z melodiami The Isley Brothers. Wspólnie też cenili jednego człowieka , którego bardzo szanowali jako artystę oraz biznesmena i pokładali w nim wielkie nadzieje związane z własną karierą. Był to Eazy-E jeden z pionierów gangsta rapu i szef wytwórni Ruthless. Kiedy więc doszło do pierwszego kontaktu telefonicznego z ich idolem nie omieszkali zaprezentować mu przez słuchawkę swoich niezwykłych umiejętności. W momencie gdy legendarny członek N.W.A. wyraził pewne zainteresowanie ich twórczością, postanowili kuć żelazo póki gorące. Zebrali pieniądze na bilety w jedną stronę do Hollywood, wsiedli do autobusu i reszta, jak to się mówi, jest już historią.

Chociaż oprócz faktów ważnych dla kronik hip-hopu takich jak wydane przez BTH płyty: sprzedana w ponad dwóch milionach



sztuk epka "Creepin' On Ah Come Up" ('94), multiplatynowa płyta "E. 1999 Eternal" ('95) i podwójny album "The Art of War" ('97) przyjęty entuzjastycznie zarówno przez miliony fanów jak i wybrednych krytyków, jest to też historia krótkiej ale intensywnej przyjaźni i niezwykłych interakcji na linii Krayzie - Eazy. "Eazy to był spoko koleś", wspomina Krayzie, "mogłem się z nim bujać tak samo jak z Bone Thugs. To on pokazał nam jak prowadzić nasze sprawy." Jak się niebawem okazało ta wiedza przydała się Krayzie'mu kiedy po śmierci Eazy'ego-E na choroby związane z AIDS w 1995 roku musiał wziąć na siebie obowiązki kierowania interesami zespołu. "Czuliśmy się kompletnie zagubieni, gdy to się stało. Myśleliśmy wciąż <co do cholery się dzieje? co do cholery stanie się z Bone?> Ale z czasem zaczęliśmy przejmować kontrolę nad naszymi sprawami.(...) Ale to było prawdziwe szaleństwo, ponieważ weszliśmy do gry tak szybko. Kręciliśmy się z Eazy'm- E bez przerwy przez rok i oto bardzo nagle manager, który dał nam wszystko odszedł, po prostu odszedł. Rozglądaliśmy się myśląc <co się z nami stanie?>, ponieważ wiedziałem, że nikt w Ruthless Records nie czuje do nas tej miłości, którą czuł Eazy E i wciąż jest tak samo." Chociaż nie od razu wydawało się to takie oczywiste. Na początku współpraca z panią Tomicą Woods-Wright, wdową po Eazy'm i dziedziczką jego wytwórni, układała się raczej poprawnie.

Dopiero w momencie kiedy zaczęła blokować niektóre śmiałe projekty Krayzi'ego, postanowił on wziąć sprawy w swoje ręce. Tak z artysty stał się również biznesmenem, wkraczając na drogę jaką idą największe postacie hip-hopowego świata, dążące do celu jakim jest niezależność artystyczna i finansowa. Początki były trudne. "Kiedy po raz pierwszy wszedłem w ten biznes byłem kompletnie ślepy. Poruszałem się w tym jak turysta. Szliśmy po prostu na całość, graliśmy koncerty, bawiliśmy się jak gangsterzy. Byliśmy całkiem wyluzowani. Teraz się uspokoiliśmy, wiesz o co chodzi? Jestem cały czas w studio, próbuję robić nowe rzeczy, staram się zawsze czymś zajmować. Teraz chcę zbudować relacje z innymi artystami, żeby zobaczyć jak się z nimi pracuje." Ważne było też dla niego to co dzieje się poza studiem. Jakie mechanizmy rządzą losami materiału muzycznego, który stworzył? Dlatego właśnie założył wytwórnię Mo Thugs, która miała zrealizować jego ciekawy projekt "Mo Thugs Family". Pod tym szyldem Krayzie zebrał artystów, których cenił za to, że potrafili coś więcej niż tylko naśladować styl Bone, jak działo się to z mnóstwem klonów kopiujących ten tak oryginalny zespół. Płyta "Mo Thugs Family Scriptures Vol.1" okazała się sukcesem, jednak nie wyłoniła się z niej gwiazda na miarę BTH. Krayzie nie zaprzestał poszukiwań i wraz z nowymi członkami rodziny wydał "Mo Thugs Chapter II: Family Reunion". Płyta została przyjęta z mniejszym entuzjazmem, aczkolwiek pochodzący z niej singiel "Ghetto Cowboy" będący pierwszym utworem łączącym hip-hop i country, sprzedany w pięciuset tysiącach egzemplarzy świadczył, że Krayzie Bone wciąż stać na oryginalne i kreatywne pomysły artystyczne, którymi potrafi wypełnić luki na rynku muzycznym. Jedną z niespodzianek na płycie był uczuciowy kawałek taneczny "It's All Good". Krayzie liczy się z tym, iż może być on przyjęty jako zbyt miękki. Na ewentualne zarzuty odpowiada następująco: "trzeba sobie uświadomić, że nawet najtwardszy gangster wchodzi w relacje z kobietami. Skurwiele nie są tak hardcore'owi, że nie mają związków z kobietami. Połowa z tych skurwieli mówiących o gangsterskim gównie ma żony i dzieci."

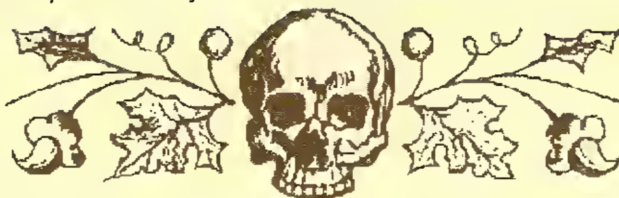
Uczynił on z rymowania sztukę najwyższego lotu samolotem ponaddźwiękowym, który wykonuje najbardziej niebezpieczne, podniebne akrobacje.

Quentin Tarantino wykazał się więc niezłą znajomością zagadnienia kiedy w usta bohaterów filmu "Wściekłe psy" włożył następujący dialog:

- Dlaczego każdy czarnuch jakiego znam traktuje swoja babę jak kawałek gówna?- pyta pan Biały.

- Założę się, że ten sam czarnuch, który ją publicznie tak wyzywa i pomiata, kiedy tylko jest w domu sam ze swoja babą natychmiast wymięka - odpowiedział stanowczo pan Różowy.

Z pewnością to jednak Krayzie jest jednym z najbardziej kompetentnych ekspertów w dziedzinie relacji międzyludzkich panujących w getcie. Co ważniejsze potrafi tę wiedzę przełożyć na artystyczny język hip-hopu. Daje temu świadectwo nagraniami z dwóch płyt jakie składają się na jego autorski album "Thug Mentality 1999". Jest on rezultatem kilkuletnich doświadczeń z muzyką, liryką, produkcją oraz prowadzeniem interesów. Szkice pierwszych kawałków powstały już przy okazji pracy nad "E. 1999 Eternal". Przez te wszystkie lata nagrał on 150 (słownie: sto pięćdziesiąt) solowych podkładów, z których ulubione umieścił na swoim fonograficznym debiucie, dopisując do nich w ciągu ostatniego roku teksty. Jest to podwójny album, ponieważ Krayzie chciał zawrzeć na nim wszystkie nurtujące go tematy. Ma on być portretem jego umysłu - jego złożonej mentalności, poprzez którą postrzega otaczającą go twardą rzeczywistość. Oczywiście bez trudu otrzymał wsparcie wielu osobistości hip-hopu, dzielących jego wizję dzisiejszego świata. Obecność takich wykonawców jak Fat Joe, Big Punisher, Snoop Dogg, Kurupt, Layzie Bone, E-40 oraz Treach z pewnością uatrakcyjnia ten materiał, aczkolwiek nie ma też wątpliwości, że to osobowość Krayzie'go i jego wizja artystyczna stanowi o jakości tej płyty. Jednym z jego głównych założeń jest utrzymanie najwyższego poziomu kreatywnej oryginalności, z której zasłynął przez lata swojej kariery. "Jakiekolwiek naśladowanie czegoś co się wcześniej słyszało to zrzynanie. Ja robię coś innego i wiem, że ludzie lubią tego słuchać." Pragnie być wzorem dla tych, którzy osiągną sukces w hip-hopowej branży. Przestrzegła ich przed spoczywaniem na laurach, popadaniem w rutynę i zaniechaniem rozwoju talentu. Mimo tego, iż skupiony jest bardzo na tworzeniu coraz ciekawszej muzyki, zabiega też o to żeby jego teksty nie były oderwane od rzeczywistości, aby były dobrze zrozumiane przez jego publiczność. "Skurwiele, którzy kupują mój album nie mogą pozwolić sobie na rozbijanie się przez cały czas Rolls Roycem, czy mercedesem. Dlatego staram się utrzymać to na gangsterskim poziomie."(...) "Chcę oświecić skurwieli i uświadomić im, co dzieje się na ulicach, jak przetrwać i jak zachowywać się na ulicach. Moja muzyka jest jak zestaw do przetrwania w getcie."



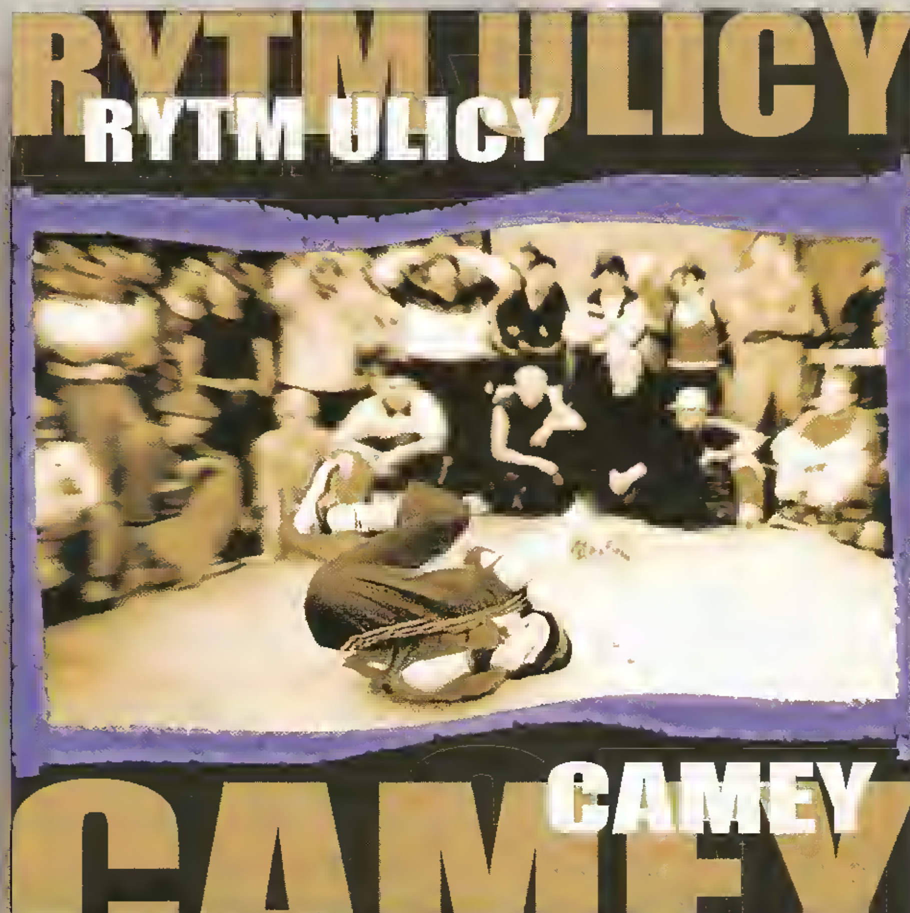
Sam nie ma już na szczęście takich problemów. Musi jedynie wciąż walczyć o utrzymanie swojej niezależnej pozycji w branży muzycznej. Jego celem jest uwolnienie zespołu od ograniczeń narzucanych przez Ruthless Records i uzyskanie swobody w pracy z nowo odkrytymi talentami, takimi jak: żeńska rapowa grupa Relay oraz zespół hawajskich wokalistów Up In The Cloud. W tym celu uruchamia on nową niezależna wytwórnię Thugline Records.

Dotychczas największą satysfakcję sprawiła mu indywidualna praca w studio nad solowymi nagraniami. Podczas niej upajał się poczuciem swobody twórczej, niezależnością artystyczną. Jedynym problemem było przezwyciężanie własnych niedoskonałości. "Nie staram się z nikim konkurować. Moim jedynym celem jest być lepszym niż byłem poprzednim razem". Czy wypowiedź ta jest świadectwem skromności, czy też wyrazem samoświadomości, że Krayzie Bone w tym co robi jest klasą sam dla siebie? Z resztą kto wie co tak naprawdę siedzi pod tą szaloną hip-hopową czaszką?

Igor Pudło

POŁAM SWOJE CIAŁO

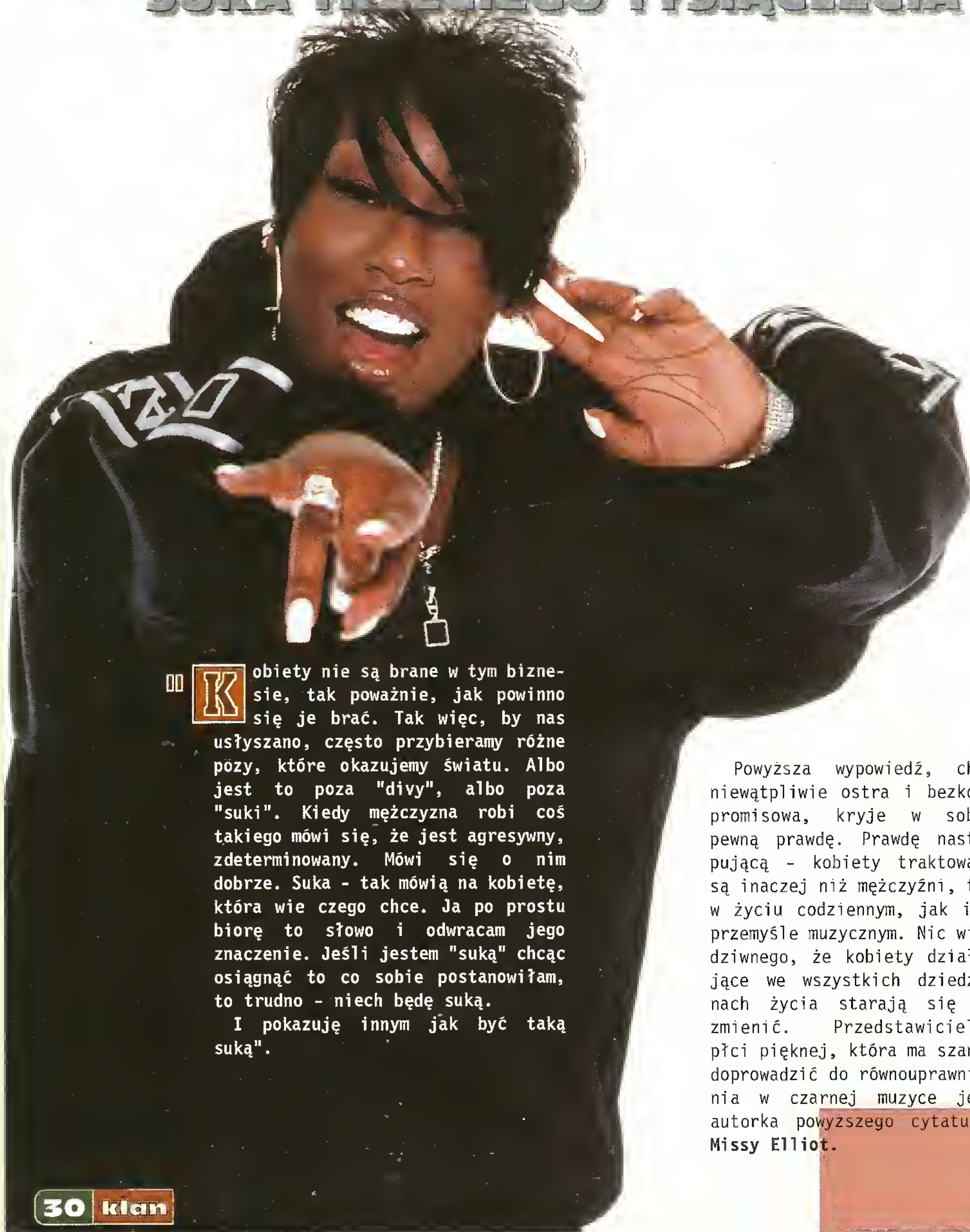
CZEKAJ NA PŁYTĘ





Missy Elliot

SUKA TRZECIEGO TYSIĄCLECIA



"Kobiety nie są brane w tym biznesie, tak poważnie, jak powinno się je brać. Tak więc, by nas usłyszano, często przybieramy różne pozy, które okazujemy światu. Albo jest to poza "divy", albo poza "suki". Kiedy mężczyzna robi coś takiego mówi się, że jest agresywny, zdeterminowany. Mówi się o nim dobrze. Suka - tak mówią na kobietę, która wie czego chce. Ja po prostu biorę to słowo i odwracam jego znaczenie. Jeśli jestem "suką" chcąc osiągnąć to co sobie postanowiłam, to trudno - niech będę suką.
I pokazuję innym jak być taką suką".

Powyższa wypowiedź, choć niewątpliwie ostra i bezkompromisowa, kryje w sobie pewną prawdę. Prawdę następującą - kobiety traktowane są inaczej niż mężczyźni, tak w życiu codziennym, jak i w przemyśle muzycznym. Nic więc dziwnego, że kobiety działające we wszystkich dziedzinach życia starają się to zmienić. Przedstawicielką płci pięknej, która ma szansę doprowadzić do równouprawnienia w czarnej muzyce jest autorka powyższego cytatu - **Missy Elliot**.

Zadebiutowała w 1996 roku występując w remiksie singla wokalistki R'n'B Giny Thompson, zatytułowanym "The Things You Do". Zwrócono na nią uwagę ze względu na charakterystyczny styl zawierający wiele onomatopei (czyli wyrazów naśladujących dźwięki) - na wspomnianym remiksie była to fraza "hee ha", która na długi czas przylgnęła do Missy (mówiono o niej "ta dziewczyna od hee ha"). Tak naprawdę jednak Missy działała w przemyśle muzycznym już wcześniej. Karierę zaczęła od żeńskiej grupy wokalnej Sista, w której zajmowała się produkcją i komponowaniem podkładów oraz pisaniem tekstów. Zespół podpisał kontrakt z wytwórnią Elektra, album jednak nigdy się nie pojawił. Ludzie siedzący w muzycznym interesie zwrócili jednak uwagę na Missy i zlecali jej pisanie piosenek dla różnych wykonawców R'n'B, między innymi Jodeci i Aaliyah.



Debiutancki album Missy "Supa Dupa Fly" ukazał się w 1997 roku. Wraz z Missy współtworzył go Timbaland, nowatorski, oryginalny producent, który wcześniej, jeszcze w czasie gdy oboje dorastali w Portsmouth w Virginii, działał z nią (i Ginuwinem) w ekipie Basement Crew. Singiel promujący tę płytę - "The Rain" - nie tylko rozpoczął niesamowitą karierę solową Missy, sprawił też, że Hype Williams, reżyser teledysku do tego utworu, stał się prawdziwą gwiazdą, rozchwytywaną przez niemal wszystkich czarnych wykonawców. Kolejny singiel - "Sock It 2 Me" - zdobył jeszcze większą popularność, a płyta Missy osiągnęła status multiplatynowy.



Sukces ten pozwolił Missy założyć własną wytwórnię - Gold Mind Records - sprawił też, że nagle wszyscy chcieli z nią współpracować - od Janet Jackson, przez Total, SWV po Withney Houston i Mel G (czyli słynną Scary Spice ze Spice Girls). To jednak nie zaspokoiło ambicji Missy - jak sama mówi czeka na jeszcze jeden telefon z propozycją współpracy - telefon od Michaela Jacksona. Kto wie, być może po najnowszej płycie ("Da Real World") taki właśnie telefon dostanie...

Są na to szanse, głównie dlatego, że Missy Elliot (i ponownie towarzyszący jej Timbaland) pozostawali w trakcie produkcji krążka pod dużym wpływem przyszłościowego obrazu s-f "The Matrix". Efektem tego jest muzyka wykraczająca poza nasz czas, muzyka roku trzytysięcznego. A Missy jest tą właśnie suką, która muzykę tę prezentuje już teraz. Mówiąc krótko - "She's A Bitch".

Cyborg

New Flesh For Old Część druga

Part 2

W poprzednim numerze z zachwytem pisaliśmy o niezwykłych dokonaniach brytyjskiej grupy New Flesh For Old, która zyskała wielki szacunek w świecie niezależnego, eksperymentalnego hip-hopu. Z radością skorzystaliśmy z możliwości przeprowadzenia wywiadu z jej liderem, producentem szokujących podkładów, wybitnym artystą graffiti i abstrakcyjnym poetą -PART 2.

KLAN: Halo, czy to Part 2 ?

Part 2: Tak, to ja.

KLAN: Cieszę się, że mogę z tobą rozmawiać ponieważ bardzo lubię twoje płyty: solową "Prelude to Cycle 6" i arcydzieło New Flesh For Dld "Equilibrium".

Part 2: Masz "Cycle 6" ???

KLAN: Oczywiście, to zajebista płyta.

Part 2: Nie ściemniasz?

KLAN: Nie, bardzo lubię instrumentalny hip-hop.

Part 2: To fajnie.

KLAN: Moje pierwsze pytanie brzmi: Jest taka scena w filmie "Wildstyle" gdzie ktoś mówi głównemu bohaterowi, który jest artystą graffiti, że to nie on zostanie gwiazdą ale raperzy. Czy ta scena miała wpływ na twoją decyzję przerzucenia się z malowania murów na robienie muzyki?

Part 2: Nie to nie była moja droga. Nie pamiętam nawet tego z "Wildstyle". Pamiętam to z innego filmu "Bombin'". Tam był koleś, który powiedział coś takiego.

KLAN: Wydaje mi się, że widoczna jest pewna tendencja na brytyjskiej scenie muzycznej, iż artyści graffiti tacy jak 3D, Golidie i ty przechodzą do biznesu muzycznego. Co o tym sądzisz?

Part 2: W moim przypadku działalność muzyczna zarówno solowa, jak i z New Flesh była dopełnieniem moich wizji plastycznych. Zawsze byłem związany z muzyką, jako artysta graffiti zawsze słuchałem muzyki, scratchy, breaków, różnych rzeczy, wiesz o co chodzi.

To było całkiem naturalne, to nie była nagła decyzja, że od teraz będę to robił, czy też podążał za jakimś trendem. To coś co po prostu się stało. Przez lata nagrywałem coś na czterośladzie. Nigdy nie zostało to wydane, ale spotykało się z pozytywnym odbiorem. Postanowiłem więc to kontynuować.



KLAN: No dobrze, ale kolejną tendencją, którą się da zauważyć jest to, że artyści grający instrumentalny hip-hop: DJ Vadim, Mark B, DJ Shadow i ty zaczynają współpracować z raperami.

Part 2: Ja zawsze współpracowałem z raperami. Wszyscy myślą, że mój pierwszy zespół to New Flesh For Dld wydany w 1999. Ale dla tych, którzy mnie znają jestem old school'owcem. Wcześniej zrobiłem mnóstwo rzeczy, które znalazły się tylko na kasetach.

Pracowałem z New Flesh od dawna. Pierwszy singiel jaki wydałem to był właśnie New Flesh For Old a nazywał się "Space Age", następnym był "Mesopotamia" i właśnie to nagranie spodobało się Vadimowi więc umieścił je na swojej kompilacji ["Organised Sound"].

Dopiero potem zacząłem robić inne rzeczy, jak te bez wokali. Tak właśnie powstało "Prelude to Cycle 6".

KLAN: Na tej płycie jest tylko jedno nagranie, w którym występuje Toastie Taylor .

Part 2: Tak, jest tylko jedno nagranie z jednym raperem. Poza tym zrobiłem kilka nagrań, w których po prostu podobała mi się muzyka. Nie chodziło mi oto żeby zrobić coś takiego jak Krush, Shadow, Vadim czy ktokolwiek inny. Myślę, że Vadim robi rzeczy w stylu podobnym do Krusha. Ja po prostu chciałem zrobić kilka rzeczy bez wokali, jednak wciąż coś bardziej "muzycznego". Krush robi po prostu bity. Ja chciałem robić ładne kawałki muzyczne. Dlatego powstały takie rzeczy jak "White Waters". Natomiast "Automatic" [z Toastie Taylorem na wokalu] to kawałek hardrapowy. Po prosty lubię robić niektóre kawałki z wokalami, a niektóre bez wokali. Potem zresztą zacząłem robić więcej kawałków z wokalami dla wytwórni Big Dada. Myślę, że mają one więcej energii.

KLAN: Ja natomiast myślę, że jesteś jak Dr Jackyll i Mr Hyde. Na "Cycle 6" zrobiłeś łagodne i kameralne utwory, a płyta New Flesh For Old brzmi groźnie i apokaliptycznie. Szczególnie przeraża mnie grzmiący głos Toastie Taylora.

Part 2: Naprawdę? Powiem mu o tym, na pewno się ucieszy.

Mam nadzieję, że ta informacja przysporzy mu wiele radości. Życzę mu tego, bo wiem co to jest prawdziwy smutek. Doznałem tego uczucia gdy przesłuchując kasetę z wywiadem w tym momencie usłyszałem szum nie nagranej taśmy. Ponad pół godziny jednej z

najbardziej interesujących rozmów w moim życiu nie zostało uwiecznione na tym prymitywnym nośniku dźwięku. Zdarzenie to mogę porównać do spotkania z duchem, którego nie można uwiecznić na błonie filmowej. Niektóre ulotne, unikalne, niesamowite rzeczy są nie do skopiowania. Taka była właśnie ta rozmowa, takie są również muzyka i teksty New Flesh For Old. Oto przykład dwóch najprostszych wersów z utworu "Eye Of The Hurricane" , jakie udało mi się przetłumaczyć:

PART 2: Czas jest moją pamięcią serce w nieskończoności

Ja i Toastie Taylor rozciągamy się w wieczności

TOASTIE TAYLOR: Robimy więcej hałasu niż 20 concordów. Wprawiamy cię w stan histerii jakbyś był otoczony przez stado dinozaurów

...

Myślę, że bardzo rzetelnie opisują one wrażenia jakie wywołuje muzyka New Flesh For Old. Wypowiedzi Part 2 formułowane były w podobnym klimacie. Kiedy wyjaśniał tytuł swojej solowej płyty, dowiedziałem się od niego, że: "Teraz żyjemy w Cyklu 5. A Cykl 6 to nowe milenium, o którym tyle się teraz mówi. Ta płyta to rodzaj muzycznego manifestu a nie muzyka dla Cyklu 5. Ja robię muzykę na miarę Cyklu 6. Jednak prezentuję ją już w Cyklu 5 aby wpłynąć na muzykę przyszłości. Zamiast kontynuować Cykl 5 staram się być jasnowidzem czerpiącym inspiracje z przyszłości." Po takiej wypowiedzi jasnym jest dlaczego jego muzykę nazywają futurystyczno-mistyczną. Wiadomo też, dlaczego tak wiele w niej różnego rodzaju eksperymentów. Zresztą jego zdaniem kwintesencją hip-hopu jest właśnie eksperymentowanie. Tak było u zarania tego stylu muzycznego. Obecnie natomiast rap stał się jednowymiarowy i bardzo konserwatywny, ludzie czekają z założonymi rękami, aż wydarzy się w muzyce coś nowego, zamiast samemu poszukiwać nowych twórczych i odkrywczych rozwiązań. Twierdzi, że to w Wielkiej Brytanii powstaje teraz najwięcej tego typu świeżej muzyki i to właśnie tam wybucha rewolucja, która odmieni oblicze hip-hopu. On sam szuka inspiracji w biblii, Koranie, w jazzie, w filmach Davida Cronneberga i książkach Williama Borrougsa. Co więcej te źródła są też natchnieniem dla jego niesamowitych dzieł plastycznych, które prezentujemy na str. 72



Z Part 2 rozmawiał Igor Pudło.

ðJ VДðIM

УМ, ЧЕСТЬ И СОВЕСТЬ НАШЕЙ ЭПОХИ !

Kiedy w połowie lat 90. brytyjski hip-hop pogrążał się w beznadziejnym kryzysie, rewolucyjne przemiany zainicjował nikomu nieznany Rosjanin, który jako trzylatek przybył do Albionu. Zanim jednak przed jego imieniem pojawiły się dwie litery "DJ" zamierzał zostać tenisistą. Na szczęście dla hip-hopu odniósł kontuzję łokcia i zamienił rakietę na sampler. Dwie instrumentalne epki jakie spłodził na tym instrumencie na zawsze zmieniły krainę hip-hopu rozszerzając ją o tereny, na których nie stanęła przedtem niczyja stopa, werbel ani hi-hat.

Eksperyment - to słowo klucz do twórczości DJ'a Vadima, arcymistrza halucynogennych bitów i sampli. Nigdy nie powtarza wykorzystanych przez siebie rozwiązań zawsze poszukując wciąż nowych środków artystycznego wyrazu, sprawiając, że jego abstrakcyjna sztuka wciąż zaskakuje swoim frapującym pięknem.

Dotychczas pozwalał swoim bitom mówić samym za siebie bez wspomagania tekstem werbalnym. Jednak na swoją najnowszą, doskonałą płytę "U.S.S.R. - Life From The Other Side" zaprosił grono doskonałych emce, raz jeszcze potwierdzając, że należy się po nim spodziewać rzeczy nieoczekiwanych.

Przemówił również swoim własnym głosem, udzielając nam telefonicznie wywiadu, który zamieszczamy na kolejnej stronie.

KLAN: Halo, mówi Igor Pudło z polskiego magazynu hip-hopowego Klan. Czy mogę rozmawiać z DJ'em Vadimem?

DJ *Vadim*: Właśnie rozmawiasz.

KLAN: Czy to naprawdę ty? Możesz to udowodnić?

Vadim: Mogę, я говорю по русский.

KLAN: Я тоже немножко: "Алфавнт мы уже знаем..." [w tym momencie powiedziałem zwrotkę rosyjskiego wierszyka, co wywołało u mojego rozmówcy gromki śmiech z nutką podziwu].

Vadim: Я не говорю по польский.

KLAN: [Tym razem już po angielsku] Ja pamiętam kilka słów po rosyjsku z podstawówki. Wtedy myślałem, że to tylko element komunistycznej indoktrynacji, a teraz mogę rozmawiać z moim idolem w jego ojczystym języku [znowu usłyszałem śmiech Vadima]. Dowiedziałem się o tym wywiadzie zaledwie dwie godziny temu, w samym środku zaćmienia słońca, zrobiło się trochę ciemno, naszły mnie więc "Nocne Myśli" [*"Nacturnal Thought" ta tytuł utwaru Vadima atwierający skłodonkę* "Organised Sound" *(1996), pramującą założoną przez niega wytwórnię Jazz Fudge - przypis* red.]. Chodzi mi o to, że nie zdążyłem się dobrze przygotować, ale myślę, że sobie jednak poradzę, bo nie jestem tylko dziennikarzem, ale też twoim fanem.

Vadim: Bardzo mi miło.

KLAN: Pretekstem dla tego wywiadu jest wydanie twojej nowej płyty, czy różni się ona od twoich wcześniejszych dokonań?

Vadim: To co zrobiłem jest pewnym rozwojem. Nie chciałem robić tego samego dwa razy, drugiego "U.S.S.R Repertoire" [*pierwszy, instrumentalny album Vadima*] Przyszło mi do głowy wiele nowych pomysłów, które chciałem zrealizować z wieloma wokalistami.

KLAN: Ale właściwie dlaczego zdecydowałeś się na pracę z wokalistami. Robiłeś przecież bardzo dobre utwory instrumentalne?

Vadim: To stało się w naturalny sposób. Ciekawe jest to, że ja nagrałem swój instrumentalny album 4 lata temu, a teraz wykonawcy tacy jak DJ Spinna, Company Flow nagrywają instrumentalne utwory. Ja postanowiłem zrobić coś innego.

KLAN: Jak dobrałeś emce na swój album, czy są to twoi przyjaciele, czy jest to tylko współpraca na polu artystycznym?

Vadim: Z każdą osobą było inaczej. Niektórzy to brytyjscy emce, z którymi pracuję w Jazz Fudge. Byłem też pierwszą osobą, która sprowadziła Company Flow na koncerty do Europy w '97. To samo było ze Swollen Members i Dilated Peoples. Od tej pory grywałem i współpracowałem z nimi.

KLAN: To trochę dziwne Company Flow robią instrumentalna płytę, a ty zapraszasz ich do rapowania na swój album? Podoba ci się ta instrumentalna płyta Company Flow "Little Johnny From The Hospitul"?

Vadim: Tak jest dobra.

KLAN: A może pozazdrościłeś owocnej współpracy na płytach Marka B z raperem Blade'em? Może udziały raperów w nagraniach zapewniają większą popularność?

Vadim: Z Markiem B jesteśmy partnerami i dobrymi przyjaciółmi. Poznałem Blade'a poprzez Marka B ale znamy się już od bardzo dawna. Byliśmy pierwszymi, którzy 10-12 lat temu tworzyli brytyjską scenę hip-hopową. On nie zamierza pracować tylko z Markiem B, ze mną też chciał coś zrobić. Miał również swobodę aby nagrać kawałek na płytę Herbaliser [*na albumie "Very Mercenary" utwór "Mind In The Frame"*].

Mój nowy album to po prostu kombinacja mnie podróżującego po świecie podczas tras koncertowych, dojrzewającego jako osoba, robiącego zakupy w sklepach płytowych na całym świecie, prowadzącego Jazz Fudge Records i związane z tym interesy, spotykającego różnych ludzi. To kombinacja tych wszystkich rzeczy jak również współpracy ze Scratch Perverts [*supergrupą brytyjskich turntablistów, której przedstawiciele gościli niedawna w Warszawie*]

KLAN: Wspomniałeś o prowadzeniu Jazz Fudge, dlaczego założyłeś wytwórnię zamiast po prostu tworzyć muzykę i wydawać ją w jakieś firmie?

Vadim: Nikt nie był zainteresowany tym co zrobiłem. Nikt nie chciał tego wydać poza mną samym.

KLAN: Jak się okazało nie mieli racji bo Jazz Fudge odniosła sukces.

Vadim: Zgadza się.

KLAN: Jakie są więc plany wydawnicze twojej wytwórni?

Vadim: Ostatnio wydaliśmy Isolationist, płytę, którą nagrałem z trzema amerykańskimi raperami [*The Anti-Pop Cansartium w składzie Priest, Beans i M. Sayid*] i z DJ'em Prime-Cuts [*tegaracznym zwycięzcą DMC w Zjednoczanym Królestwie i jednym z czterech członków-zalażycieli The Scratch Perverts*]. Wydajemy też Swollen Members z Rocksteady Crew, oraz album pod tytułem "Defenders of the Underworld" z całkiem nowymi kawałkami Non-Phixion, Arsonists, Dilated Peoples, Kool Kieth'a, Aycalone, Psycho Realm, Defari i innych. Następny projekt, który robimy to dwunastocalówka MC Mell'O'.

KLAN: Imponująca lista. Muszę jednak przyznać, że mimo takiego interesującego katalogu wytwórnia Jazz Fudge nie jest zbyt popularna w Polsce. Jest kilku fanatyków, ale wciąż można zaliczyć to do undergroundu. Czy zamierzasz zmienić tę sytuację i zrobić jakąś trasę promocyjną po Europie Wschodniej?

Vadim: Sprawa jest trudna, nie żebym nie chciał, ale zawiezienie ludzi do Polski kosztuje dużo pieniędzy. Potrzebny jest sponsoring, a wielkie kompanie takie jak Pall Mall czy Marlboro nie są zainteresowane w promowaniu podziemnego hip-hopu. Wolą sprowadzić do Polski Fat Boy Slim'a albo Prodigy, a nie mnie. Nie wiem więc kiedy przyjadę zagrać, a szkoda, bo wiem, że moje płyty są dostępne w Polsce.

KLAN: Skończmy więc ten smutny temat i opowiedz coś o swoich old schoolowych bohaterach. Kto cię zainspirował?

Vadim: Fat Boys, Schoolly D, Marley Marl, Mantronix, Roxanne ShantÈ, Craig G., Biz Markie, Kool G Rap.

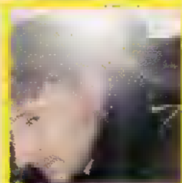
KLAN: A kto ze współczesnych artystów jest twoim faworytem?

Vadim: Dilated Peoples , Swollen Members, Company Flow, Blade, DJ Krush, Invisibl Scratch Picklz, Scratch Perverts,

KLAN: Mówiąc o tych dwóch ostatnich, czy uważasz siebie za DJ'a lub turntablistę?

Vadim: To tylko nazwy i kategorie jakie słyszy się dookola, wszyscy chcą tylko porów-

Zawiezienie ludzi do Polski kosztuje dużo pieniędzy. Potrzebny jest sponsor, a wielkie kompanie takie jak Pall Mall, czy Marlboro nie są zainteresowane w promowaniu podziemnego hip-hopu. Wolą sprowadzić do Polski Fat Boy Slim'a albo Prodigy, a nie mnie.



nywać i porządkować, szufladkować. Ja robię wszystko. Może w przyszłości będę DJ'em ale teraz koncentruję się po prostu na robieniu muzyki. Również scratchuję, byłem na tourne ze Scratch Perverts, ale nie jestem scratch DJ'em. Otwieram kluby, prowadzę wytwórnię płytową, produkuję brytyjskie rzeczy dla Jazz Fudge i Ninja Tune, próbuję promować ludzi takich jak Mark B, jestem zaangażowany w wiele różnych rzeczy jednak nie jestem ani scratch DJ'em, ani turntablistą jestem przede wszystkim producentem.

KLAN: Co jako producent sądzisz o przyszłości hip-hopu, czy nastąpi dalszy rozwój?

Vadim: Z pewnością nastąpi, muzyka ciągle się rozwija, ale nie mam pojęcia w jakim kierunku, to się okaże za jakieś 5lat.

KLAN: A czy w bliższej przyszłości nastąpi jakaś ewolucja muzyki z twojej nowej płyty? Czy planujesz wydać jej zremiksowaną wersję tak jak to miało miejsce w przypadku "U.S.S.R. Repertoire", jakiś rodzaj rekonstrukcji? [*płyta z remiksami nosi tytuł "U.S.S.R. Reconstruction"*]

Vadim: Nie mam takich planów. Robimy to na kolejnych singlach. Zajmą się tym NO ID ze Stanów, ludzie z Japonii, ze Szwecji, IAM z Marsylii we Francji... a może nawiążę kontakt z kimś z Polski, z jakimiś polskimi emce...???

KLAN: To dobry pomysł, mamy kilku bardzo dobrych emce, jak chcesz mogę ci przysłać nagrania?

Vadim: Bardzo chętnie, podaję adres... [*do wiadomości redakcji*].

KLAN: Na Płytach Jazz Fudge umieszczony jest zawsze napis "Support the stop R'n'B killing hip hop movement" ("Popieraj ruch powstrzymania R'n'B przed zabijaniem hip-hopu"), czy to na poważnie czy jest to tylko żart?

Vadim: To jest poważny ruch, który ma swoich członków na całym świecie, ponieważ komercjalizacja hip-hopu powstrzymuje jego rozwój.

KLAN: Inny napis na płytach Jazz Fudge to "Deaf to Trip Hop". Dlaczego nienawidzisz trip-hopu?

Vadim: Chodziło mi tylko o powstrzymanie ludzi przed takim zaszufladkowaniem mojej muzyki. Robią tak żeby ją łatwiej sprzedać, a takie postępowanie jest niezdrowe dla rozwoju muzyki. Dlatego nie mówię, że robię ten, czy inny styl: minimal hip-hop, hip-hop, czy rap lub reggae robię swoją własną muzykę, to właśnie chcę robić - muzykę DJ'a Vadima.

KLAN: Utrzymujesz jakieś kontakty z Rosją?

Vadim: Tak oczywiście z moją rodziną, z dziadkami, interesuję się też rosyjską sceną hip-hopową.



Nie mówię, że robię ten, czy inny styl: minimal hip-hop, hip-hop, czy rap lub reggae robię swoją własną muzykę, to właśnie chcę robić muzykę DJ'a Vadima.

KLAN: Dzwonię z Polski, z kraju sąsiadującego z Rosją i muszę przyznać, że czasami boimy się tego co się tam dzieje, mam na myśli politykę, czy interesujesz się polityką i tym co dzieje się w Rosji?

Vadim: Tak, oczywiście !

KLAN: Martwisz się o Rosję?

Vadim: To bardzo zdumiewające co się tam dzieje. Rosja jest jednym z najbogatszych krajów jeżeli chodzi o złoża surowców naturalnych: minerały, złoto, diamenty, miedź. To taki wielki kraj a wszystko jest tam marnowane. To straszne państwo. Nie potrafią nic zorganizować, tylko wszystko marnują, to bardzo przygnębiające.

KLAN: Jakie są przyczyny tego marnotrawstwa?

Vadim: Bo ja wiem? Myślę, że to kontynuacja pozostałości po carach. Za caratu byli bogaci wybrańcy i rolnicza biedota. Potem przyszli komuniści i udawali, że wszyscy są równi. Okazało się jednak, że są równi i równiejsi jak powiedział George Orwell w "Folwarku zwierzęcym". Byli bogaci politycy i biedni robotnicy. Ale tak na prawdę nie znam wytłumaczenia. Rozumiem, że to co się dzieje w Rosji budzi strach u byłych członków ZSRR i w byłym bloku komunistycznym, łącznie z Polską, Czechosłowacją, Węgrami i Jugosławią, że Rosja może zaatakować z przyczyn ekonomicznych.

KLAN: Opowiedz coś o rosyjskiej scenie hip-hopowej.

Vadim: Znam grupy graffiti, grupy breakdance, DJ'ów. [Vadim wymienił nazwy ale ich nie zrozumiałem.] Hip-hop rozwija się tam jak na całym świecie. Podczas moich podróży po świecie zauważyłem ten rozwój w wielu krajach gdzie rapują w rodzimych językach: w Hiszpanii, Niemczech, Szwajcarii i całej Skandynawii, w Holandii. Oczywiście największy rynek hip-hopowy w Europie jest we Francji, gdzie sprzedają się miliony płyt. W Hiszpanii i Niemczech są to już tylko dziesiątki tysięcy.

KLAN: W Polsce sprzedaż płyt hip-hopowych też osiąga takie nakłady. Jak myślisz dlaczego hip-hop jest taki popularny na całym świecie?

Vadim: Nie wiem? Może to jest tak, jak powiedzieli ATQC: "młodzieńcza ekspresja ulicy". Myślę o breakdancingu, graffiti, produkowaniu i rapowaniu. Dla mnie zdumiewające jest to, że hip-hop rozwija się w biednych krajach, takich jak Kuba i innych państwach Ameryki Południowej oraz w Pakistanie, w Indiach i w Rosji, gdzie jest tak trudna sytuacja ekonomiczna, słaba dystrybucja, brak promocji radiowej. Bardzo mnie to cieszy.

KLAN: Mnie również i mam nadzieje, że będzie tak też w przyszłości. Tymczasem dziękuję za interesującą rozmowę.

Don't Sleep

"I NIE ZMIENIA SIĘ NIC ..."

SLUMS ATTACK

WSCHODNIE CZY ZACH[illegible]ZON?!

NIECH RAP BĘDZIE Z WAMI
EPIZOD IV



COMMON

(NAD) ZWYCZAJNY

Wszystko zaczęło się od tego kilkunastominutowego kawałka. Singiel, który Common'owi podarował ojciec, sprawił, że dzisiejsi fani hip-hopu, wkładając kasetę zatytułowaną "Can I Borrow A Dollar", "Resurection" czy "One Day It'll All Make Sense" do swojego radiomagnetofonu nie muszą obawiać się, że usłyszą kiepski kawałek, w którym kiepski emce, na siłę starał się będzie cokolwiek powiedzieć. Ten analogowy krążek firmowany był nazwą SugarHill Gang, a jego tytuł powinniście już znać na pamięć.

Opublikowanie w 1979 roku utworu "Rapper's Delight" było szczególnym wydarzeniem w historii muzyki. "Rapper's Delight" był pierwszym oficjalnym nagraniem hip-hopowym, co więcej był też najdłuższym kawałkiem wyemitowanym w publicznej rozgłośni radiowej. Utwór w błyskawicznym tempie stał się wielkim przebojem ulicznym, jednocześnie osiągnął pozycję największego klasyka hip-hopu, tym samym na zawsze wpisał się w karty historii muzyki określanej mianem rozrywkowa... no i oczywiście znacząco wpłynął na życie wielu milionów młodych ludzi, także na życie Lonnie Lynn'a.

Po tym oszałamiającym odkryciu, Lonnie Rashid Lynn postanawia dotrzeć do każdego zakamarka tej nowej, fascynującej kultury, kultury HIP-HOP. Swoją chorobą zaraża, paru kumpli "z sąsiedztwa". Z dwoma z nich zakłada zespół break dance'owy. Jego nazwa - CDR - to pierwsze litery ksywek pierwotnych członków załogi: Corey'a, Dion'a i oczywiście Rashid'a. Tańczenie na ulicach południowo-wschodniego Chicago do muzyki takich gigantów jak Afrika Bambaataa, Grandmaster Flash And Furious Five, Treacherous 3, Full Force, UTFO, Kurtis Blow, czy wspomniane SugarHill Gang było głównym zajęciem kilkunastoletnich hip-hopowców. Lecz do pewnego czasu...

Do czasu kiedy matka Common'a, pani Dr. Ann Hines postanawia, że dalszą edukację syn kontynuować będzie w renomowanej szkole imienia William'a Faulkner'a w Cincinnati, mieście położonym nad rzeką Ohio w stanie o tej samej nazwie. I jak nie trudno się domyśleć Cincinnati, miasto oddalone o parę mil mniej od Nowego Jorku niż Chicago, szybciej zalane zostało przez nową falę muzyki, muzyki tria wrzeszczących b-boyów z Queens, muzyki Run DMC. Kiedy Rashid usłyszał takie hiciory jak "It's Like That", czy "Sucker MCs" doszedł do wniosku, że słuchanie muzyki nie będzie jedynym ogniwem łączącym jego osobę z kulturą hip-hop. Stwierdził, że chce bez reszty poświęcić się rymowaniu. Jego marzeniem, podobnie jak marzeniem wielu ówczesnych czarnych nastolatków, było zostać jednym z najlepszych emce. Teraz, po wielu latach twórczości jednego z nielicznych reprezentantów Chicago na hip-hopowej scenie, można śmiało powiedzieć, że cel swojego marzenia Common Sense osiągnął niemal perfekcyjnie.

Wraz z upływem czasu załoga CDR przechodzi mniejsze lub większe zmiany. Z drużyny odchodzi niejaki Corey. Brygada, która na początku była stricte break dance'owa, zmienia niemal całkowicie przedmiot swojej działalności. Nową pasją obydwu przyjaciół stają się rymy. Lecz



Dion'a coraz bardziej pociąga ta druga strona hip-hopowego zwierciadła. Coraz więcej uwagi poświęca muzyce. Na starym, używanym samplerze oraz na nie pierwszej młodości gramofonie produkuje swoje pierwsze utwory...

W tym dwójkowym składzie Lonie i Dion przetrwali parę miesięcy, zagrali parę mniejszych koncertów, stoczyli parę rymowanych batalii, nagrali krótką demówkę, lecz to wszystko co zrobili jako D&R. Coraz bardziej aktualna staje się idea powiększenia drużyny. Do zespołu dochodzi stary znajomy Rashid'a Twilite Tone, całkiem niezły producent, a jak się później okazuje równie dobry składacz rymów. Ale to nie koniec poszerzania się brygady hip-hopowców z południowego Chicago, która tym razem wzbogacona została o osobę Derek'a Duddley'a, człowieka, któremu Common będzie wdzięczny chyba do końca swojego życia. Początkowo emce, lecz po uświadomieniu sobie, że w porównaniu z lingwistycznymi umiejętnościami kolegów, jego wydają się być trochę kulawe, postanawia zająć się sprawami organizatorskimi.

Nowo utworzona załoga nosi nazwę UnAmerican Caravan, a tworzą ją: Lonnie Lynn aka Rashid aka Common Sense, Ernest Wilson aka Dion aka Immenslope aka No ID, Anthony Craig aka Twilite Tone aka Y Not oraz po prostu Derek Duddley. Choć z drugiej strony nie tak "po prostu", bo przecież to dzięki Duddley'owi..., ale to po kolei. Kiedy ekipa UnAmerican Caravan nagrała demówkę, Derek postanowił spełnić marzenie grupy o działalności na skalę globalną. Kopie kaset powysyłał do wielu wytwórni z nadzieją, że w krótkim czasie otrzyma odpowiedź. Te jednak milczały jak zaklęte grobowce. Spróbował, więc czegoś innego. Po wielu próbach zdołał wreszcie skontaktować się z Matty C, człowiekiem pracującym w magazynie The Source. Matty C w owym czasie zajmował się kolumną "Unsigned Hype". Celu jaki postawiła sobie ta rubryka nie trzeba chyba nikomu przedstawiać, powiem może tylko, że dzięki niej światło dzienne ujrzały takie płyty jak: "Juvenile Hell", czy "Infamous" Mobb Deep, a także "Ready To Die" Notorious'a BIG, czy ostatnio "Slim Shady" Eminem'a...

Po jakimś czasie za pośrednictwem Source'a Derek Duddley otrzymuje parę mniej lub bardziej poważniejszych propozycji. Te jednak nie odpowiadają grupie. W końcu dochodzi do porozumienia ze stosunkowo młodą firmą Relativity Records. W rezultacie solowy kontrakt z wytwórnią podpisuje Common Sense. Po długich oczekiwaniach w październiku 1992 roku wychodzi jego debiutancka płyta "Can I Borrow A Dollar?". Album charakteryzuje się ciepłym jazzowym brzmieniem podobnym do tego, które prezentują artyści powiązani z nowojorskim Native Toungues, a także partiami instrumentalnymi gitary basowej, pianina, czy saksofonu. Produkcją muzyki na "Can I Borrow A Dollar?" zajęli się w większości ludzie z UnAmerican Caravan, a dokładniej z Two Piece Dark, czyli Immenslope i Twilite Tone, poza jednym wyjątkiem, który kawałkiem "Heidi Hoe" skomponowanym przez Beatnuts. Strona tekstowa to objawienie się genialnego poety, dla którego słowo jest jedyną skuteczną bronią, przy pomocy, której można nieźle zawojować. Utwory takie jak "Charm Alarm", "Take It EZ", czy "Soul By The Pound" są dowodem na to, że Common nie

przez przypadek uznawany jest za jednego z najlepszych emce. W takich perełkach jak "Heidi Hoe" i "Breaker 1/9" demonstruje nam sztukę opowiadania historii, przypominającą w niektórych momentach... to już może lekka przesada. Pisząc o tym albumie w powyższy sposób można byłoby wywnioskować, że "Can I Borrow A Dollar?" jest albumem na miarę "The Great Adventures...". Dlaczego tak nie jest? A to dlatego, że pan Rashid nagrywając swój



pierwszy album nie był jeszcze w szczytowej formie, a jego styl rymowania był zaledwie zalążkiem jego późniejszego stylu. Aby jednak go osiągnąć zahaczyć musiał o parę innych sposobów składania rymów, z których jeden szczególnie raził w oczy, a szczególnie mocno fanów Das EFX, bowiem Common niejednokrotnie używa w swych wersach neologizmów zapoczątkowanych przez Drayza i Skooba - dowody? Proszę bardzo: "tippedy", "skibbidy", "yippedy".

Chicago jest miastem wielu narodowości, wielu ras, wielu kultur. Kojarzone jest ze znakomitą niegdyś drużyną NBA i Michaelem Jordanem, z gangsterem wszech czasów Alem Capone, czy z Oprah Winfrey i jej show znanym nie tylko w Stanach. Chicago jest kolebką technicznej muzyki house, Chicago ma swój styl w jazzie, w bluesie, lecz dlaczego tak słabo jest reprezentowane jeżeli chodzi o hip-hop? Bo przecież wykonawców hip-hopowych wywodzących się z Wietrznego Miasta, o których cokolwiek było słychać w Polsce, można policzyć na palcach jednej ręki: Da Brat, Do Or Die, Crucial Conflict, No I.D., czy właśnie Common. I jak widać nie są to artyści cieszący się specjalnym uznaniem wśród hip-hopowców, oczywiście poza dwoma ostatnimi. No I.D. był swojego czasu jedną z największych producenckich nadziei hip-hopu. Ostatnie jego produkcje jednak, wskazują na to, że po trzecim genialnym albumie Common'a stary Immenslope przeszedł na emeryturę. Miejmy nadzieję, że to tylko chwilowy kryzys. No i oczywiście wspomniany Common, który z ogromną determinacją walczy o stałe wpisanie miasta Chicago do hip-hopowej księgi. Dowodem na to jest drugi jego album. Na płycie tej zostały "wskrzeszone" wszystkie składniki znakomitego hip-hopu. Doskonałe, nie pozbawione bystrych, dowcipnych i odkrywczych porównań i inteligentnych metafor wersety starannie dopasowane do świeżych podkładów, opartych na jazzowych próbkach i soulowych dęciakach oraz niepowtarzalnych (co nie znaczy, że nie powtarzanych) gitarowych rifach, przyprawione soczystymi skreczami Mister'a Sinista'y z The X-Ecutioners, tworzą doskonałą całość, noszącą nazwę "Resurrection". I rzeczywiście można powiedzieć, że album jest zmartwychwstaniem artysty. Na krążku tym udowadnia niedowiarkom, którzy wątpili w jego siłę. Common powraca ze swoim nowym oryginalnym stylem, do którego fani Das EFX na pewno nie będą mogli się przyczepić. Całość prezentuje się na prawdę nienagannie. Unikatowe gadki godne są pozazdroszczenia. Nie lada wyczynem, jest drugi utwór "I Used To Love H.E.R.", w którym artysta zestawia hip-hop z kobietą, którą zwykł kochać, lecz kocha ją coraz mniej. Odważnym posunięciem było stwierdzenie, że zły wpływ na niewiastę mają gangsterzy z zachodniego wybrzeża. Oczywiście stwierdzenie to nie zostało nie zauważone przez wykonawców z LA. Najbardziej urażonym okazał się być Ice Cube, który w kawałku "Westside Slaughterhouse" wypowiada parę epitetów pod adresem Commona. A co na to nasz przyjaciel z Chicago? Nasz przyjaciel z Chicago ułożył inteligentny pełny uszczypliwych uwag tekst, który zatytułował "The Bitch In Yoo". Ciekawym posunięciem była

zmiana imienia Ice'a na Ho (dziwka) Shea, która w połączeniu z całością dała piorunujący efekt. Pozwolę przytoczyć sobie dwa ostatnie wersy, które mówią niemal wszystko: "...Any last words before I hit the switch /From the immortal words of one, a bitch is a bitch...." (słynne powiedzenie Ice Cube'a). W swoim tekście Common nie zapomniał o kolegach Kostki Lodu, za co uprzejmie dziękują mu w kawałkach na płycie WestSide Connection. Nie wiadomo jak konflikt ten potoczyłby się dalej, gdyby do akcji nie wkroczył wielebny minister Farakhan, co skłoniło strony konfliktu do podania sobie rąk na zgodę.

Trzeci album Common'a "One Day It'll All Make Sense" jest jednym z najlepszych albumów, które dał nam rok 1997. Po pierwsze należy wspomnieć, że jego autor to już formalnie nie Common Sense, a tylko Common. Tak powód jest prosty: prawa autorskie. Za późno zarejestrował swój pseudonim, a uprzedziła go w tym reggae'owo-rockowa grupa z Kalifornii. Album ten jest naprawdę wykwintną ucztą dla smakoszy pozytywnego hip-hopu. Aby się o tym przekonać wystarczy spojrzeć na okładkę. Lista gości przedstawia się następująco: Lauryn Hill z The Fuges, De La Soul, Cee-Lo z Goodie Mob, Erykah Badu, Black Thought z The Roots, Q-Tip, Canibus, Chantay Savage. Czasami bywa, że płyta naszpikowana wielkimi nazwiskami okazuje się kiepska, oczywiście jednak nie można tego powiedzieć o "One Day It'll All Make Sense". Bardzo dobre podkłady wyprodukowane przez będącego w szczytowej formie No I.D. jak zwykle pasują do rewelacyjnych, pełnych lirycznego piękna tekstów Common'a i zaproszonych tu gości. Tematy poruszane przez artystów dają dużo do myślenia, zmuszają do refleksji, szczególnie "Retrospect For Life", traktujący o aborcji, a wykonywany przez będącą wówczas w ciąży Lauryn Hill, a także oczekującego narodzin dziecka Lonnie'ego czy "Reminding Me (Of Sef) dedykowany zastrzelonemu przyjacielowi Common'a poecie Malik'owi Yusef'owi, którego usłyszeć możemy w kompozycji "My City". Znakomite umiejętności Rashid'a zademonstrowane na tym albumie nie podlegają żadnym komentarzom. Co prawda Common stracił Sense, lecz nie utraciły go jego interesujące nie pozbawione inteligentnych sformułowań wersy.

Po wydaniu trzeciego albumu Common przeszedł z Relativity Records do MCA, która to zamierza wydać za parę miesięcy jego czwarte dzieło. Na razie możemy usłyszeć jego głos na ostatnim albumie The Roots w kawałku "Act Too (The Love of My Life)" (swoistej kontynuacji "I Used Tp Love H.E.R."), na najnowszej produkcji The Beatnuts w utworze "Slam Pit", na albumie genialnego kanadyjskiego rapera Saukrates'a "The Underground Tapes" w "Play Dis (99 Sox Remix)", a także w nowej kompozycji wyprodukowanym przez legendarnego Mark'a The 45 King'a zatytułowanej "Car Horn". Oczywiście gościnny udział Rashid'a nie kończy się na tych paru produkcjach. Jest on tak znakomitym autorem hip-hopowych tekstów, że chyba każdy inny emce i producent chciałby go mieć u siebie.

X-Rok



BEATNUTS
Szaleńcy bitów

Jeśli jesteś znany na hip-hopowej scenie wpadasz niemal automatycznie do jednej z dwóch kategorii. Albo masz talent doskonałego MC poruszającego metaforami, rewelacyjnym "flow" i charyzmą tłumy, albo talent świetnego producenta, który tnąc i gnąc sample powoduje, że miliony fanów hip-hopu bujają głowami w rytm złożonego przez ciebie bitu.





Czasem zaś, bardzo rzadko, masz w sobie i jedno i drugie. Co wtedy robisz? Czekasz na drugiego takiego szaleńca i zakładacie zespół taki jak Beatnuts!!!

Plan ten bezbłędnie wprowadził w życie Lester Fernandez, znany dziś jako Psycho Les. Od małego słuchał hip-hopu, i tak jak większość jego rówieśników jako swoje pierwsze inspiracje cytuje audycje radiowe Marley Marla, Chucka Chillouta i DJ Red Alerta. Lester znany był w swojej szkole z dużego poczucia humoru i ogromnej niesforności - ze względu na te cechy charakteru często wyrzucano go z lekcji, lubił bowiem żartować i dowcipkować w czasie zajęć szkolnych. W wieku dwunastu lat zaprzyjaźnił się z Robem Swiftem, obecnie jednym z DJ'i ze słynnej ekipy X-Ecutioners. To właśnie starszy brat Swifta wprowadził młodych Roba i Lestera w tajniki sztuki DJ'owania. W wypowiedzi zacytowanej w ostatnim numerze magazynu "Source" Rob Swift utrzymuje, że Psycho Les, gdyby tylko trenował, mógłby dziś reprezentować poziom niedoścignionych obecnie Q-Berta, czy Mix Master Mike'a. Tak się jednak nie stało, w między czasie bowiem, w czasie jednego z wypadów na wagary Psycho Les spotyka Jerry'ego Tineo - dziś drugiego z członków Beatnuts noszącego pseudonim sceniczny Ju Ju.

Ju Ju to osobowość zupełnie inna niż Psycho Les. Jest mniej szalony, mniej niezrównoważony, przede wszystkim zaś podchodzi bardzo poważnie do swojej muzyki. Tak jak brat Roba Swifta nauczył Lestera DJ'owania, tak Jerry pokazał Psycho Lesowi jak należy produkować dobre hip-hopowe bity, jakie dźwięki można samplować, jak złożona może być muzyka. Młodzi Beatnuts zaczęli razem chodzić do słynnego sklepu płytowego Downstairs Records, gdzie całymi godzinami przeszukiwali vinyle w poszukiwaniu próbek, potrzebnych im do tworzenia hip-hopowych podkładów uzależniających fanów tej muzyki. Podczas gdy Ju Ju i Les rozwijali swoje umiejętności producenckie dołączył do nich Kool Ass Fashion (prawdziwe nazwisko Berntony Smalls), świetny rymotwórca pochodzący, tak samo jak trzon Beatnuts, z Queens.

Nowopowstała grupa skupiła się na stworzeniu jak najlepszego dema. Zespół uzyskał swoją wielką szansę w 1986 roku kiedy Ju Ju spotkał Mike'a B z Jungle Brothers. Ten przedstawił Beatnuts całej ekipie Jungle Brothers, na których młodzi hip-hopowcy zrobili ogromne wrażenie. Kontakt między obiema grupami cały czas się utrzymywał i gdy w 1989 roku podopieczna JB's, Monie Love, nagrywała swoją solową płytę Ju Ju został poproszony by wyprodukować na ten krążek jeden utwór ("Pups Lickin Bone"). Kolejna duża okazja to propozycja przygotowania kilku utworów na płytę kolejnego młodego członka Native Tongues - Chi-Ali. Kariera Beatnuts zaczęła się właściwie dopiero wtedy, a jej kolejnymi owocami były remiksy dla tak uznanych wykonawców jak Cypress Hill, Naughty by Nature, Da Lench Mob i Prime Minister Pete Nice. W pewnym momencie Ju Ju, wraz z Q-Tipem z Tribe Called Quest i Posdonousem z De La Soul zakładają projekt Fabulous Flies, kilkanaście kawałków jakie wtedy nagrali do dziś znane jest jednak wyłącznie samym zainteresowanym. Tym bardziej, że Beatnuts udaje się podpisać kontrakt z wytwórnią Combat Records, dla której wydają swój debiutancki materiał, mini-album "Intoxicated Demons". Choć krążek jest już gotowy w 1992 roku, jego premiera musi być przesunięta o sześć miesięcy do przodu ze względu na kłopoty z prawem Kool Fashiona, który trafia do więzienia za posiadanie i handel narkotykami. Uderzenie szalonego bitu jest jednak potężne i "Intoxicated Demons" to jedno z ciekawszych hip-hopowych wydawnictw tej dekady. Najsłynniejsze nagranie z tego krążka to na pewno "Reign Of The Tec" i "Psycho Dwarfs".

"Odurzone demony" zostały zauważone - może nie przez żądną łatwych, grzecznych przebojów publikę, ale na pewno przez podziemie, które zaakceptowało komiczny, bezkompromisowy styl Beatnuts. Nie tylko fani docenili podkłady Lesa i Ju Ju - także Common (Sense) i Fat Joe, dla których szalejący za bitami producenci przygotowali utwory poświęcone kobietom ("Heidi Ho" na "Can I Borrow A Dollar?" Commona i "Ho" na debiutanckim albumie Fat Joe). Nie przez przypadek do nagrania tych kompozycji wybrano właśnie Beatnuts - ich frywolny, świntuszący styl doskonale pasował do takich kawałków.

Ten sam temat JuJu, Les i Fashion kontynuowali też na swoim drugim, tym razem już pełnowymiarowym albumie zatytułowanym po prostu "Beatnuts" - utworem najbardziej chyba z tej płyty znanym jest oda seksu oralnego "Lick The Pussy". Krążek utwierdza pozycję Beatnuts na hip-hopowej scenie czyniąc z nich jeden z najlepszych zespołów nowego pokolenia - ze względu na interesujące, ciekawe, ocierające się o jazz podkłady i towarzyszące im rozrabiackie teksty zaczyna się o nich mówić "chuligańscy Tribe Called Quest".

Tego chuligaństwa było chyba jednak trochę za dużo jak na Kool Fashiona, który poszukując swojego miejsca w życiu przechodzi na Islam. Opuszcza zespół - "To było przyjazne rozstanie. Fashion chciał robić inne rzeczy niż

my. Wciąż jesteśmy przyjaciółmi" - tak w jednym z wywiadów skomentował całą sytuację Ju Ju. Te zapewnienia nie są jednak konieczne, związki z Fashionem Beatnuts potwierdzają przecież czynem produkując kilka podkładów na jego solową płytę wydaną w 1996 pod pseudonimem Al Tariq.

Odejście Fashiona nie oznacza jednak końca Beatnuts, wręcz przeciwnie Les i Ju Ju biorą się do pracy nad kolejnym albumem ze zdwojoną determinacją. Okazuje się, że we dwójkę pracuje im się znacznie lepiej. Psycho Les tak to komentuje: "Przy ostatnim albumie nie byłem do końca zadowolony. W studiu było z nami wielu ludzi, a każdy miał swoje zdanie na to co nagrywaliśmy. A teraz jesteśmy tylko ja i Ju Ju. Nagrywamy kawałek. Jeśli jest w porządku - booom - zostaje i trafia na płytę". W takiej właśnie atmosferze, chcąc uchwycić bezkompromisowość swoich pierwszych nagrań, jednocześnie zaś pokazując postęp jaki uczynili Beatnuts, w mieszkaniu Ju Ju pracują nad nowym albumem. Sesje często kończą się imprezami z duża ilością alkoholu i marihuany, co stanowi dla Ju Ju i Lesa doskonałą inspirację do pisania tekstów.

Efekt tej pracy, płyta "Stone Crazy", przekonał nawet największych niedowiarków, że ekipa Beatnuts to hip-hopowy skład na najwyższym poziomie. Krążek ten, poza potężną dawką czysto hardcore'owych ulicznych utworów (m.in. "Thinkin' Bout Cash nagrany wspólnie z grupą Screwball [odnoszącą teraz duże sukcesy ze swoją debiutancką płytą "Y2K"] "Niggaz Know", "Do You Believe?" czy szalone "Stone Crazy") zawierał też dwie kompozycje, które sprawiły, że po raz pierwszy w swej karierze Beatnuts przekroczyli granicę między uznaniem podziemia, a komercyjnym sukcesem. Pierwszy z tych utworów to "Give Me Tha Ass", kawałek, który wraz z "Do You Believe?" trafił na pierwszy singiel promujący płytę. Jak mówi Ju Ju utwór ten był dowcipnym komentarzem dotyczącym tego, co działo się wówczas na hip-hopowej scenie: "Czarnuchy rapowali po to, by klientki dały im dupy. Chodziło tylko o danie dupy - wszystkie te opowieści o Lexusach i szampanie. Zamiast owijać w bawełnę walimy prosto z mostu - Daj mi dupy!!!". Dużą sprzedaż płyty Beatnuts zawdzięczają jednak głównie utworowi "Off The Books", który nie dość, że stał się jednym z najsłynniejszych hip-hopowych kawałków 1997 roku, to na dodatek sprawił, że cały świat zachwycił się mało wówczas znanym raperem, Big Punisherem - co było potem wiecie sami.

Płyta "Stone Crazy" sprzedawała się dobrze, mimo tego, że Beatnuts ani trochę nie złagodzili swojego psychotycznego, pełnego brutalnych i krwawych metafor stylu. Nawet mimo tego, że krążek ten, jak mówi Ju Ju, opętany jest przez diabła. Opowiada o tym tak: "Jeździliśmy sobie po mieście, ja i V.I.C. (producent związany blisko z Beatnuts - przyp. red.), słuchając "Stone Crazy". Było tak - słuchamy tego gówna i nagle nie wiadomo skąd słyszymy te gówniane satanistyczne dźwięki - "UhuUhuUhuUhu UhuUhuUhuUhu" - jakby głos diabła. Co to było? Nie wsadzaliśmy tam tego gówna. Nieźle żeśmy się przestraszyli. I niech mnie popieprzy jeśli kłamię. Co myśmy tam zrobili? Mówię wam, na tej płycie jest wiele zła". Ludzie kupujący płyty zadecydowali jednak inaczej.

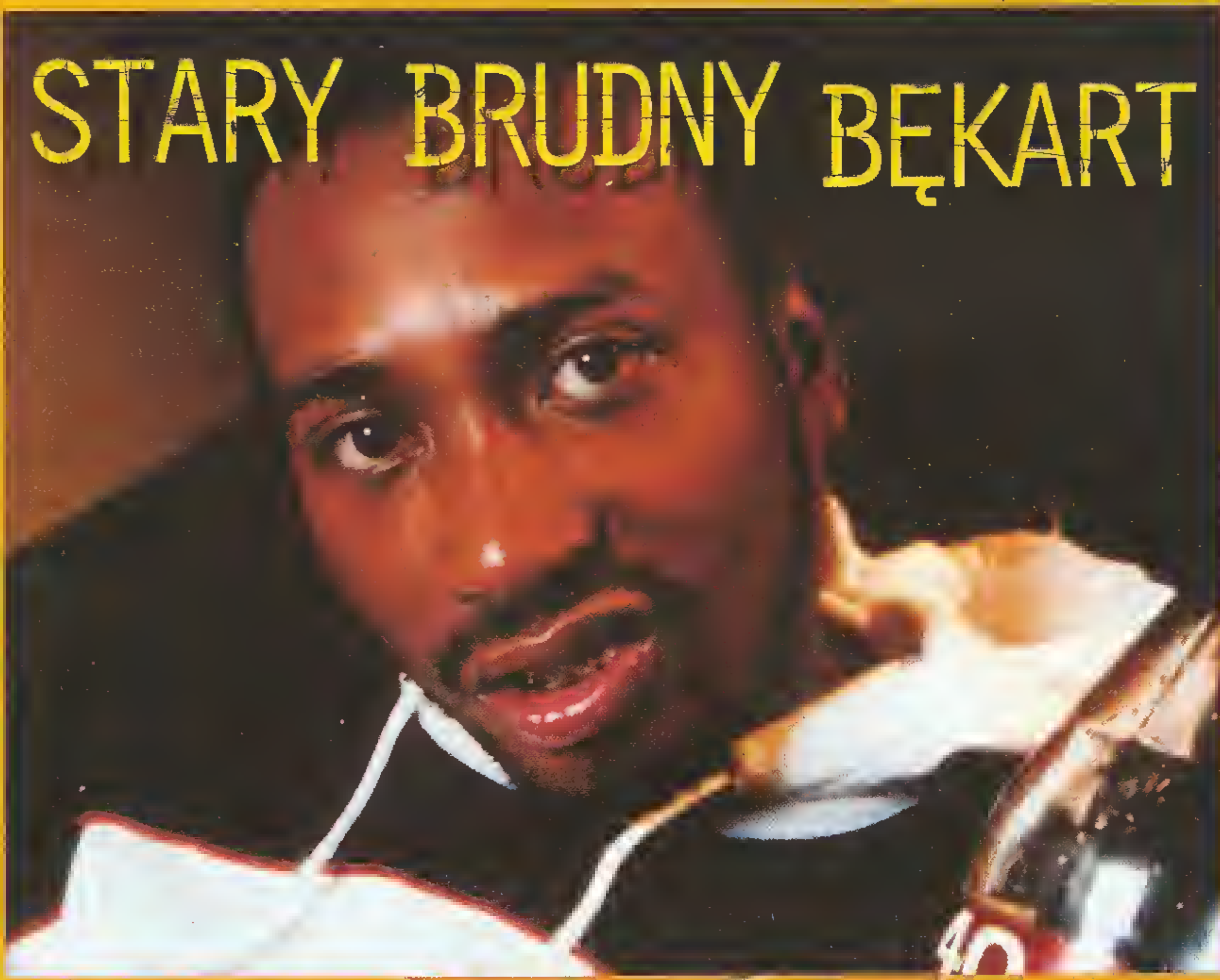
Bazując na takim sukcesie Beatunts mogli tylko ruszyć do przodu - zaszyli się głęboko w studiu i kilkanaście tygodni temu opublikowali "Musical Massacre", ich najlepszy, jak do tej pory krążek. Singiel promujący ten album - "Watch Out Now/Turn It Out" dowiódł, że Beatnuts nie zmienili się, nie podążyli za żadną hip-hopową modą. Dalej są najbardziej zwariowaną ekipą Nowego Jorku. Jak w jednym z wywiadów powiedział Les: "Mówię wam od razu, nie jestem żadnym pieprzonym kaznodzieją. Nie słuchasz mnie, po to żeby się ode mnie uczyć. Chcesz się uczyć, kupujesz album KRS-One'a. Słuchasz Chucka D, albo czegoś w tym stylu. Ale to nie Beatnuts. Nas kupujesz jak chcesz się upalić, upić, popieprzyć, zabawić. To jest Beatnuts".

Beat-T



Takiego delikwenta jeszcze tu nie mieli. Jasne, było już wielu krzykaczy, awanturników, którzy plull na pracowników, gryźll ich po kostkach czy opowiadali niestworzone historie. Jeden nawet domagał się natychmiastowego spotkania z prezydentem, twierdząc, że jest jego najbliższym doradcą i Bill na pewno wyciągnie go z tej dziury - na początku taszczący go pracownicy wyśmiali ten pomysł jako majaki szurniętego alkoholika , potem jednak okazało się, że to rzeczywiście był stary znajomy prezydenta z Los Angeles. Ale takiego gościa, jakiego przywieźli tu dzisiaj, ta izba wytrzeźwień jeszcze nie widziała. Jej Dyrektor, starszy, lecz dobrze trzymający się brunet, włączył komputer i połączył się z NSJW, czyli Narodową Siecią Izb Wytrzeźwień. Wstukał pierwsze z nazwisk podanych mu przez przywiezionego kilkadziesiąt minut temu pacjenta - McDirt. Nic. Następne - Osiris. Także nic. Big Baby Jesus. Znów pustka. Mógłby tak ciągnąć jeszcze długo - w niemal niezrozumiałym potoku słów jakie wyrzucał z siebie ten osobnik pojawiło się kilkanaście jeszcze innych. Kierowany intuicją Dyrektor wybrał na chybił trafił jeszcze jedno - odpowiadało wyglądowi przywiezionego na izbę pijaczka. Ol' Dirty Bastard. Ekran zaczął wypluwać informacje...

STARY BRUDNY BĘKART



Wielkie dziecko

Historia opisana wyżej, choć mogła zdarzyć się bez wątpienia, jest całkowicie fikcyjna. No może nie całkowicie. ODB rzeczywiście nazywa siebie na setki sposobów myląc i zaskakując swoich fanów, tak samo zresztą jak i swoją wytwórnię płytową. Big Baby Jesus rzeczywiście pije dużo i właściwie nie ukrywa tego wcale, że jest alkoholikiem. I pewnie nie raz lądował na Izbie Wytrzeźwień. Urodził się jako Russel Jones w 1969 roku w Nowym Jorku, na Brooklynie, najbardziej chyba znanej dzielnicy tej amerykańskiej metropolii. W nielicznych udzielanych prasie wywiadach wyjątkowo dokładnie określa wiek, w którym zaczął rapować - był wtedy małym dziewięciolatkiem, tyle tylko, że zamiast mleka pod wąsem miał tam już prawdopodobnie "fortiesa" ("forties" to duża butelka z browarem, najczęściej nie najlepszym). Tak młody wiek nie powinien dziwić - wtedy przecież na scenie występowali artyści, którzy do dziś są dla Russela największą inspiracją - SugarHill Gang i legendarny Spoonie Gee. Tak mówił o tym w jednym z wywiadów: "[ODB i RZA] my kochamy old-school. Niektóre rymy na moich płytach to stare old-schoolowe teksty, które mają po kilka, kilkanaście lat. Sztuczka polega na tym, jak je wykorzystuję. Podczas moich kilkunastu lat spędzonych w hip-hopowej szkole wiele się nauczyłem. Spoonie Gee i SugarHill Gang, to gówno zawsze będzie się

dla mnie liczyć. Pamiętam jak chodziliśmy w młodości na koncerty czekając na swoją szansę. Ubrani byliśmy w ciasne spodenki, Levi'sy albo Lee i patrzyliśmy na Salt'N'Pepa albo na Run-DMC i myśleliśmy, że gdy w końcu wejdziemy na scenę damy czadu".

Pijacki styl

Po solowych rymach i kawałkach nagranych z RZA i GZA jako All Together Now (więcej o tym projekcie w tekście o GZA z poprzedniego numeru "Klan"), powstaje Wu-Tang Clan, na którego debiutanckim krążku ODB w pełni objawia swój pijacki, szalony styl. Niewątpliwie jego własny, choć zakorzeniony mocno w całej filozofii Wu-Tang Clanu. Ol' Dirty Bastard komentuje to następująco - "Prince Rakeem nauczył mnie wszystkiego co wiem, ale nikt nie ma takiego stylu jak ja. Dlatego nazwałem się Ason, bo nie ma ojca dla mojego stylu, nie było przede mną nikogo takiego jak ja". Był to rok 1993 i Wu-Tang stał się najbardziej chwaloną i najczęściej słuchaną ekipą hip-hopową, a że przemyślany kontrakt jaki Clan podpisał ze swoją macierzystą wytwórnią - Loud Records - umożliwiał jego członkom wydawanie solowych płyt, wkrótce też artyści z Shaolin z okazji tej skorzystali. A ODB był obok Method Mana najbardziej charyzmatycznym członkiem Wu, oczekiwania związane z jego płytą były więc ogromne.

Odlotowa komnata

I ODB nie zawiódł swoich fanów. "Return To The 36 Chambers: The Dirty Version" to jedna z lepszych płyt jakie noszą znak Wu. Ciekawa, zaskakująca z każdą chwilą, bardzo zróżnicowana. Osiris ma taką receptę na sukces: "W jednej minucie atakuje cię twardymi kawałkami, w następnej czymś zupełnie odlotowym. Jak w "Hippa To Da Hoppa", to jedna z tych odlotowych komnat. Pianino sprawia, że odlatujesz, nie wiesz, czy rzeczywiście słyszysz to co słyszysz". Potężny sukces, ogromna liczba sprzedanych egzemplarzy i.....

Wyszedł z domu i... wrócił

...i ODB zniknął. Nagrał jeszcze remiks utworu Mariah Carrey i na kilkanaście miesięcy nic o nim nie słyszeliśmy. Wieści, które docierały po tej przerwie nie były zbyt optymistyczne. Kilka spraw sądowych, głównie o zaległe alimenty, pijackie rozróby, Russel Jones jako ofiara napadu (sprawcy postrzelili go w brzuch i zrabowali wszystkie kosztowności), wybryki na wręczaniu nagród Grammy (Big Baby Jesus wskakujący na scenę z okrzykiem "Wu-Tang is for the children"), dwa, trzy gościnne udziały na płytach innych wykonawców (najbardziej znany to oczywiście "Ghetto Superstar" Prasa). I nagle, właściwie niespodziewanie - reklama nowej płyty. Co więcej - za reklamą, dokładnie w dniu wyznaczonym na premierę na sklepowe półki trafia cały krążek. Krążek wzbudzający wiele kontrowersji (choćby w naszej redakcji, co znalazło swoje odbicie w recenzji albumu w tym numerze "Klanu"). Slogan reklamowy mówił jednak wyraźnie - "ODB z nikim nie rozmawia i nie chce, by ktoś rozmawiał z nim". McDirt dodał jeszcze "Stworzyłem tutaj cały świat. I niech nikt nie próbuje zmuszać mnie, żebym go zmieniał. Jeśli będą mówić o czymś, co jest w moim świecie być może zechcę ich posłuchać. Jeśli nie możesz tego zrozumieć, kup album. Tam wszystko pojmiesz".

Judas Scriptor





NATION OF GODS AND EARTHS
LUB WYPRAWA W GŁĄB WU-TANG CLAN

Po krótkim wprowadzeniu w poprzedniej części cyklu czas na poszerzenie tej tematyki. Począwszy od tego numeru będę wam przybliżał Wiedzę należącą do 120 Lessons (120 Lekcji). Jest to system edukacyjny dla członków 5% Nation. Jak bardzo wartościowa i bezcenna jest ta Wiedza, mówi sam RZA w utworze "Duck Seazon": "We drove expensive whips and took worldwide trips/And my dick's been sucked by the finest lips/Fancy delicatessens and the world's best refreshments/But none of the above compare to the 120 Lessons".

Żeby dobrze zrozumieć Naród Bogów i Matek-Ziem należy najpierw wprowadzić pewne podstawowe pojęcia, których znajomość jest niezbędna do ogarnięcia bardziej skomplikowanych wiadomości.

ISLAM - słowo to wywodzi się z języka arabskiego, a pochodzi od słowa "sallam" znaczącego pokój, nie podporządkowanie. "Islam nie jest religią, lecz naturalnym stylem życia" - słowa te wypowiedział niegdyś czcigodny Elijah Muhammad. Czarny Islam zasadniczo różni się od religii wyznawanej przez muzułmanów z Bliskiego Wschodu. Ci ostatni, niejako z definicji, poddają się władzy Boga (Allaha) nad sobą. Jednocześnie Allah nie jest muzułmaninem, gdyż stanowi najwyższy byt i nie podporządkowuje się nikomu.

Według członków 5% Nation, człowiek jest Allahem (Bogiem). Bóg nie poddaje się niczyjej władzy, więc ludzie idący ścieżkami Czarnego Islamu nie są muzułmanami. Tak naprawdę prawdziwy Islam jest bardzo stary, dużo starszy niż religia zapoczątkowana przez Mahometa w 7 w.n.e.. Słowo to można też rozbić jako akronim: I-Self-Lord-And-Master (Ja sam jestem Bogiem), lub I-Stimulate-Life-And-Matter (Ja stymuluję życie i materię).

ALLAH - to także jest słowo arabskie znaczące po prostu Bóg. Rozbijając je jako akronim uzyskujemy: Arm-Leg-Leg-Arm-Head (ramię-noga-noga-ramię-głowa). Słowo to więc opisuje ciało Boga (człowieka). Stwórca stworzył ciało człowieka, aby w nim zamieszkać. Każde istnienie ludzkie posiada w sobie tego samego Boga, który stworzył cały Wszechświat. Jest to forma energii, która nie ma początku, ani końca, stanowi okrąg. W wielu kulturach różne są jej nazwy, ale wszystkie one opisują to samo - umysł. Człowiek jest jedyną nadprzyrodzoną (nieśmiertelną) istotą żyjącą na Ziemi, jest najwyższym bytem. Cała teoria ewolucji to jedno z największych kłamstw w historii ludzkości.

SUPREME MATHEMATICS (Najwyższa Matematyka) - Matematyka jest językiem Boga. Jest właściwym i dokładnym mechanizmem, na podstawie którego porusza się Wszechświat. Wszystko to co widzimy zostało stworzone na jej podstawie. Najwyższa Matematyka jest pewnym kodeksem rozwijającym cyfry (1-9) w poszczególne słowa im odpowiadające. I tak na przykład cyfrze 1 odpowiada m.in. Sun (Słońce), siódemce odpowiada God (Bóg), a dziewiątce Born (Urodzony). Bardzo często Supreme Mathematics jest używana w tekstach członków Wu-Tang dla opisywania dat np. Born-God year znaczy po prostu rok 9-7.

SUPREME ALPHABET (Najwyższy Alfabet) - Każdy alfabet który powstał na Ziemi wywodzi się z matematyki. Widać to wyraźnie w geometrii kształtu znaków, mierze ich wymiarów, liczeniu ich części składowych itd. Najwyższy Alfabet jest kodeksem rozwijającym litery alfabetu, który znamy dziś, w pełne wyrazy. I tak na przykład literze A odpowiada słowo Allah, natomiast R - Ruler. Wszyscy członkowie 5% Nation noszą specyficzne imiona wywodzące się z Najwyższego Alfabetu. Mało kto wie, że pseudonim RZA jest jego imieniem przedstawionym w Supreme Alphabet - Ruler Zig-Zag-Zig Allah (R.Z.A.). Moim imieniem według powyższego kodeksu jest Cipher God Allah. Jego wyjaśnienie odłożę jednak na inną okazję.

ACTUAL FACTS (Prawdziwe Fakty) - Zbiór faktów naukowych, które stanowią jeden z ośmiu planów studiowania Czarnego Islamu. Do tej kategorii należy na przykład odległość z Ziemi do Słońca, która wynosi 93 miliony mil. Wylicznie tego jest bardzo skomplikowane i pracochłonne,

toteż z braku miejsca tutaj je pominę. Przytoczę jedynie fragment z utworu "Triumph" świadczący dobitnie, że członkowie Wu-Tang Clan doskonale znają tę odległość: "It's earth, 93 million miles away from the First (czyt. the Sun)".

KNOWLEDGE OF SELF (Znajomość siebie samego) - Bardzo często używane stwierdzenie przez członków Nation of Gods and Earths. Podobne zdanie widnieje nad wejściem do starożytnych świątyń Kemetu (Egiptu). Będę o tym pisał w przyszłości jeszcze wielokrotnie, ale najprościej jest podsumować to poniższym stwierdzeniem - Bóg może być znaleziony wewnątrz człowieka, albo nigdzie indziej.

PEACE (Pokój) - Słowo bardzo często używane w hip-hopie, często przez ludzi, którzy nie bardzo wiedzą co ono naprawdę oznacza. Przez członków 5% Nation, najczęściej jest ono rozwijane jako: Power-Equality-Allah-Cees-Everything, lub też na dziesiątki innych sposobów np. Proper-Education-Always-Corrects-Errors, Protons-Electrons-Always-Cause-Explosions.

TRIPLE STAGE OF DARKNESS (Potrójny stan ciemności) - Znajdować się w owym stanie to innymi słowy być niemym, głuchym i ślepym (dumb, deaf and blind), nie w sensie dosłownym, lecz w przenośni. Być ślepym to inaczej nie dostrzegać prawdy (światła). To dlatego Jezus Chrystus przywracał ludziom wzrok, co jest przenośnią do nawracania ich na drogę prawdy. Każdy kto uważnie obejrzy teledysk "Triumph" zauważy, jak Masta Killa robi dokładnie to samo, niejako "wysyła" ludziom światło (prawdę).

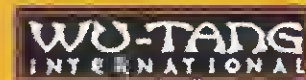
MENTAL DEATH (Śmierć umysłowa) - Żaden człowiek na Ziemi nigdy nie zmartwychwstał. Każdy, kto umrze przekracza linię zza której nie ma powrotu. Fizyczna śmierć jest ostateczna. Człowiek może jedynie zmartwychwstać umysłowo, czyli wyzwolić się z potrójnego stanu ciemności (dumb, deaf and blind). Inaczej mówiąc może się duchowo odrodzić poprzez poznanie prawdy. Jednym z pseudonimów RZA jest Rzarector (wskrzesiciel), gdyż wskrzesza on ludzi znajdujących się w stanie umysłowej śmierci, budzi ich umysły do ponownego życia. To samo robił Jezus Chrystus dwa tysiące lat temu.



5%, 10%, 85% - Są to liczby przedstawiające relacje pomiędzy ludźmi w każdej dużej ich grupie. Nie należy tych procentów brać dosłownie, są to jedynie pewne symbole ukazujące wielkość danej grupy. Ludzie należący do 85 procent stanowią zdecydowaną większość. Są to totalni ignoranci, znajdujący się w potrójnym stanie ciemności. Nie interesują ich sprawy duchowe, lecz skupiają swoją uwagę wyłącznie na sferze materialnej. Są niejako duchowo (umysłowo) martwi. Większość z nich jest trzymana w niewiedzy kim jest Prawdziwy i Żywy Bóg, wierzy natomiast w Boga, którego nie zna i którego nie można zobaczyć przez fizyczne oczy, a który mieszka w niebie (tzw. Mystery God, czyli Tajemniczy Bóg), a który tak naprawdę nie istnieje i jest tylko wytworem ludzkiej wyobraźni. Część z nich także skłania się ku ateizmowi. Następne 10% populacji ludzkiej, są to ci ludzie, którzy mają władzę nad biednymi masami i karmią te 85% ludzi kłamstwami, tak by wierzyli w Mystery God. Ostatnią grupę stanowi 5%, czyli ludzie, którzy stanowią zdecydowaną mniejszość i którzy wiedzą kim jest prawdziwy Bóg i nauczają, że Prawdziwym i Żywym Bogiem jest najwyższy nieśmiertelny byt - człowiek. Wbrew pozorom nie tylko Nation of Gods and Earths prezentuje taką koncepcję, ale także inni, np. buddyści. Bliskim przyjacielem Wu-Tang Clanu jest Shi-Yan Ming, buddyjski mnich z klasztoru Shaolin, od którego wiele nauczył się przede wszystkim RZA.

Beretta 9"5 Stages of Consciousness": "I waste no time now searching for a Mystery/With every twenty-five thousand we renew our history" (w wolnym tłumaczeniu: "Nie tracę już teraz czasu poszukując Boga, który nie istnieje/Co 25 tysięcy lat (precesja Ziemi) odnawiamy naszą historię")

Andy Allah (Wu-International)
akosela@sokrates.umcs.lublin.pl
Leonarda 13/39, 20-625 Lublin.



Andy Allah reprezentuje poglądy Wu-International, z którymi redakcja Klanu się nie utożsamia.



NA-EVE-NA?

Philly, Philly - czyli Filadelfia. Miasto, o którym wspomina się rzadko podczas dyskusji o prężnych scenach hip-hopowych USA. A jednak to właśnie z Filadelfii pochodzi kilku wykonawców, którzy dla hip-hopu zrobili bardzo wiele. Schooly D, Jazzy Jeff & The Fresh Prince, Bahamadia i The Roots - by wymienić najważniejszych. Szansę by dołączyć do tej elitarnej grupy ma teraz Eve Jihan Jeffers, MC o włosach koloru blond.

Eve urodziła się w tym samym roku, w którym na rynek trafił pierwszy hip-hopowy singiel - "Rapper's Delight" SugarHill Gang. Historia jej bardzo przypomina drogę, jaką przeszły inne rymujące panie - zaczynała od pisania wierszyków na szkolnych przerwach, potem zaczęła freestyle'ować z kolegami z klasy, w końcu zaś wzięła się za hip-hop na poważnie. Ludzie, którzy przejęli na siebie obowiązki kierowania karierą młodej raperki załatwili jej spotkanie z prawą ręką Dr. Dre, szefem wytwórni Aftermath, Michaelem Lynnem (w tej chwili drogi Lynna i Dr. Dre już się rozeszły). Ten zafascynowany talentem i możliwościami głosowymi Eve wysłał ją do Los Angeles. Po krótkim flircie z wytwórnią Aftermath (efektem tegoż był utwór "Eve Of Destruction" z soundtracku "Bullworth") Eve decyduje się na powrót do Filadelfii. Powód? Dr. Dre nie poświęca jej czasu skupiając całą swą uwagę na Eminemie.

Jeszcze przez jakiś czas Eve stara się zainteresować swoim talentem duże wytwórnie. W między czasie nagrywa napisaną przez Black Thoughta zwrotkę utworu "You Got Me" The Roots, potem zaś wyrusza na podróż, która ma zmienić jej życie - przesłuchanie w wytwórni Ruff Ryders. A na nim Eve była dobra. Bardzo dobra.

Od tamtej chwili wszystko układało się już zgodnie z marzeniami Eve. Remiks "Ruff Ryders Anthem" DMX'a, singiel "What Ya Want" ze składanki "Ruff Ryders Compilation" i w końcu solowa płyta "Ruff Ryders First Lady", na której Eve zaciekawia przede wszystkim interesującymi tekstami, stojącymi o oczko wyżej niż przeciętne nagrania Foxy Brown czy Charli Baltimore. Może więc wykorzysta swą szansę?

Pimp Saga



PARAFUN
Nic na siłę

Parafun to zespól, który znajduje się w tej chwili w momencie kariery najważniejszym dla każdej grupy - w przededniu premiery solowego krążka zatytułowanego "Jedna siła - Jeden cel". Funny, lider kapeli, opowiada o tym, jak udalo mu się skusić najlepszych polskich MC do udziału na debiucie Parafuna.

Klan: Jakie były początki Parafuna?

Funny: Pochodzimy z Iławy. Gdzieś od roku 1990 jeździłem po Polsce tańcząc breaka. Czasami te imprezy się prowadziło, łapaliśmy wtedy za mikrofony i rymowaliśmy. Po imprezie, którą prowadziłem z Kostkiem w Poznaniu (pamiętny, "niesławny", HIP-HOP NON-STOP) postanowiłem zająć się tym na poważnie. Przed Parafunem był jeszcze 32's ale szybko ten projekt się wypalił.

Klan: Przeszedłeś drogę od tancerza do MC?

Funny: Tak. Po drodze było jeszcze malowanie w zeszycie graffiti, ale światła dziennego nigdy to nie ujrzało. Wiesz, przeszedłem wszystkie trzy elementy. Teraz jest muzyka i zobaczymy co będzie dalej.

Klan: Skąd się wziął pomysł, by na waszym debiucie znalazło się tylu gości?

Funny: Może stąd, że jak jeździłem wcześniej po całej Polsce jako tancerz, wszędzie miałem znajomych kolesi, z którymi wiązała mnie przyjaźń. Często większa niż z ludźmi z mojego miasta. Stąd zresztą tytuł "Jedna siła - Jeden cel". Pomysł wziął się stąd, że dla mnie hip-hop to jest robienie czegoś wspólnie, wspólna zabawa.

Klan: Nie było żadnych problemów z zaproszeniem ludzi do tego projektu?

Funny: Powiem ci szczerze, że ci, których nie mam, nie ściemniali i powiedzieli mi, że mają w tym czasie inne sprawy. A ci, którzy są, przyjechali z chęcią.

Klan: Nie obawiasz się głosów, że specjalnie zaprosiliście tylu gości, bo sami jesteście kiepscy i moglibyście nie nagrać dobrego materiału?

Funny: Nie. Taki jest Parafun. Chcemy robić hip-hop z różnymi ludźmi. Na materiał bez udziału innych MC przyjdzie jeszcze czas, bo mam nadzieję, że na jednej płycie się nie skończy. Chcemy nagrać sami materiał na wiosnę.

Klan: Miałem okazję słyszeć wasz singiel nagrany z Lady K. Jest komercyjny...

Funny: Gdybym nagrywał płytę 4 lata wcześniej miałaby pewnie "uliczny" charakter. Wtedy żyłem na maksa na ulicy. Choć teraz też zdarza mi się chodzić po



Funny: Następna płyta w przyszłym roku, obecny tytuł "Parafun 2000". Może dojdzie jeszcze jedna osoba do zespołu. Będziemy chcieli poprosić różnych ludzi o to, by zrobili nam jakieś fajne bity.

Klan: Kto w Polsce robi takie bity?

Funny: Magiera, podobają mi się też klimaty Tedego.

Klan: Czy wszyscy uczestnicy sesji "Jedna siła - Jeden cel" nagrywali za friko?

Funny: Wszyscy nagrywali za zwroty przejazdu.

Klan: Myślisz, że płyta zmieni twoje życie?

Funny: Nie zastanawiałem się nad tym. Chcę robić hip-hop i go robię. Myślę, że będzie dobrze. Hip-hop w Polsce rozwija się, powstają nowe wytwórnie.

Klan: Czego słuchasz na co dzień?

Funny: A Tribe Called Quest, Rakima, Brand Nubian, Funkmaster Flexa. Poza tym soulu, jazzu, Jamiroquai.

Klan: Czy wyobrażasz sobie siebie współpracującego z zespołami rockowymi lub popowymi?

Funny: Dlaczego nie? Jak hip-hop zamknie się tylko w tej ulicy, w tym ciężkim hardcore'owym brzmieniu, to on będzie cały czas taki sam i kiedyś siądzie. Padnie dlatego, że wszystko będzie takie samo.

A.D.

ciemnych zaułkach robiąc to i tamto. Wiesz, ja dużo słucham soulu i jazzu i to chyba w naszej muzyce słychać. Poza tym hip-hop nie stawia żadnych barier - można pisać i o ulicy i o miłości.

Klan: Na waszej płycie rymują ludzie, którzy są skonfliktowani - przykład Zajka i Peja. Mimo to udało Ci się przekonać ich do udziału we wspólnym projekcie. Czyżby "Wspólna scena część druga"?.

Funny: Zastanawiałem się, czy takie pytanie padnie. Podczas nagrywania nie było żadnych scysji, co najwyżej komentarze podczas przesłuchiwania nagranych piosenek.

Klan: A czy przypadkiem udało Ci się kogoś ze sobą pogodzić?

Funny: Ja dużo rozmawiam na ten temat, dlaczego ludzie się ze sobą napierdalają nie mogę tego pojąć. Naprawdę. Nie próbowałem łagodzić tych konfliktów. Raczej przysłuchiwałem się każdej ze stron. Wiesz nic na siłę. Nie czuję się powołany do bycia rozjemcą.

Klan: Czy wyobrażasz sobie w takim razie koncert promocyjny, na którym ludzie obok siebie wystąpią?

Funny: Myślimy właśnie o tym. To byłoby naprawdę zajebiste. Na pewno będą organizowane koncerty w rodzinnych miastach poszczególnych MC.

Klan: Czy na płycie muzyka to wyłącznie wasze dzieło, czy coś do powiedzenia mieli też goście.

Funny: Nie. Muzyka jest nasza. Być może powstanie płyta z remiksami zrobionymi przez gości. Ale na dzień dzisiejszy dużo można marzyć, a potem się na tym spalić.

Klan: Wyprowadziłeś się z Iławy i mieszkasz w Gnieźnie, gdzie pracujesz u Cameya (wydawca Parafuna). Powiedz coś o sobie...

Funny: Robię różne rzeczy z Cameyem. W Gnieźnie mieszkam ze swoją dziewczyną. Jest dobrze. Wcześniej robiłem różne rzeczy np. musiałem przed wojskiem uciec za granicę. Kolega z zespołu mieszka nadal w Iławie

Klan: Czy to prawda, że wcześniej zdarzało ci się wchodzić w konflikt z prawem?

Funny: Były różne akcje... problemy z policją. Problemy z ludźmi, których się wywalało na kasę. Czasem trzeba było uciekać, chować się, siedzieć w domu przy zasłoniętych zasłonach...

Klan: Kiedy nowa płyta?



Freestylers CZYLI HYBRYDA

Warszawski klub Hybrydy, słynny w latach 70. z występów niepokornych studentów, a w 80. goszczący pod swym dachem wielu uczestników punkowej rewolty, otworzył swoje podwoje po długotrwałym remoncie. W rynkowych realiach końca stulecia użyczył swojej sceny brytyjskim gwiazdom tzw. muzyki tanecznej grupie Freestylers, która przyciągnęła doń tłum miłośników współczesnego mocnego uderzenia - big beatu.

Jednak takie zakwalifikowanie formalne kluci się z założeniami twórców zespołu - Matta Cantora i Astona Harveya. Dlatego ucieszyli się niezmiernie gdy na konlerencji prasowej Druh Sławek zadał im pytanie: czy nazwa Freestylers wzięła się stąd, że nie zamierzali tworzyć w żadnym konkretnym stylu muzycznym. Od początku swej działalności od 1992r. zdeklarowali się do tworzenia muzyki imprezowej opartej o dokonania electro-lunk, old school hip-hop i reggae. Nie gardzą też żadnymi innymi wynalazkami muzycznymi, które mogły by uatrakcyjnić ich produkcje, czyniąc je bardziej użytecznymi do rozbujania tłumu. Odnoszą w tym wielkie sukcesy o czym świadczy obecność na wielu lestiwalach oraz obwołanie ich przez magazyn "Muzik" najlepszą grupą koncertową 1998 roku.

Mieliśmy więc do czynienia z niezwykle witalną hybrydą, która w klubie o bardzo adekwatnej nazwie czuła się jak ryba w wodzie, pływając w morzu wyciągniętych w górę rąk. Dla nas natomiast ważne było to, iż zgodnie z tym co prasowa i internetowa wieść niesie występ Freestylersów był prawdzie hip-hopową imprezą reprezentującą wszystkie sceniczne elementy tej kultury. W centrum wydarzeń niczym w oku cyklonu usadowiło się dwóch na zmianę miksujących DJ'ów Matt i Aston, wspomaganych przez scratchującego J-Roc'a, potwierdzili, że oryginalne manipulacje płytami stanowią podstawę nowoczesnej muzyki. Przed nimi MC Tenor Fly - Mistrz Ceremonii w swojej pierwotnej roli podgrzewacza koncertowej atmosfery, prowadzący z publicznością skandowany dialog, sprawił, że tłum wrzał falując w rytm bitów eksplodującego sound systemu. Całość tego widowiska dopełnił Little Tim - b-boy, który ze swojego ciała uczynił tworzywo sztuki na najwyższym poziomie. Jego nieprawdopodobne akrobacje wywołały prawdziwy entuzjazm. Jakby tego było mało w kulminacyjnym punkcie przedstawienia na scenę wkroczył nasz rodak Kwiatek wyzywając czarnoskórego tancerza na klasyczny pojedynek i trzeba przyznać, że nawiązał równorzędną, bezkrwawą walkę. Kiedy po zakończeniu potyczki zapytałem rywali kto zwyciężył, obaj skromnie odpowiadali, że powinna o tym zadecydować publiczność. Audytorium natomiast swoim zachowaniem, skacząc, machając rękoma i wykrzykując słowa rzucane im przez MC, zawyrokowało, że wygrała hip-hopowa formuła kombinacji bitów, tańca i słowa gwarantująca najwspanialszą zabawę.

Odbyła się więc prawdziwie hip-hopowa impreza przy muzyce śmiało wykraczającej poza granice tego stylu muzycznego, a raczej udowadniająca, że takich granic ten styl po prostu nie posiada.

Tekst i zdjęcia Igor Pudło







Eminem w AMOKU

EMINEM, Eins Zwo, Spax & Mirko. Berlin, Columbiahalle 27. 10. 1999.

Za każdym razem kiedy wertuję niemieckie pisma hip-hopowe albo oglądam tamtejsze muzyczne stacje telewizyjne, ogarniają mnie uczucia wściekłości, zazdrości i smutku jednocześnie. Spowodowane jest to ilością koncertów zagranicznych gwiazd u naszych zachodnich sąsiadów. Podobnie poczułem się stojąc na środku berlińskiej Columbiahalle, oczekując na koncert białasa, który w kończącym się roku dokopał nieźle czarnym. Zanim jednak EMINEM, bo o nim mowa, wszedł na scenę miałem okazję przekonać się jak daleko nam w dziedzinie hip-hopu już nie tylko do Murzynów ale i, co boli, do Niemców.

Jako pierwsi swój występ zaczęli goście z Hannoweru: DJ Mirko i Spax. Ten drugi uważany jest za jednego z najlepszych niemieckich freestyle`owców. I chyba potwierdził to miano, zważywszy jak szybko nawiązał kontakt z lodowatą początkowo publiką. Spax cały czas nawijając podporządkował sobie momentalnie ok. 600-osobową rzeszę ludzi. Jego 35-minutowy, oldschoolowy szoł spowodował, że i ja poddałem się atmosferze ogólnej zabawy, co jakiś czas wykrzykując nieznane mi niemieckie wyrazy. Występ Spaxa stanowił dla mnie miłe zaprzeczenie tego, co wielokrotnie widziałem na polskich koncertach. Nie było w nim marihuanowego, ociężałego bujania się na boki, wpadek tekstowych czy sprzętowych nagminnie pojawiających się na koncertach polskich zespołów.

Podobny profesjonalizm zaprezentował następny wykonawca-mająca już w Niemczech status gwiazdy formacja Eins Zwo. Występ poprzedzili świetnym, hipnotycznym intro, gdzie z kakofonii dźwięków wynurzył się głos powtarzający nazwę ich rodzinnego miasta: Hamburg City.

Koncert Eins Zwo wprowadził berlińczyków niemal w ekstazę. Na sali nagle zrobiło się ciasno, a tłum młodych ludzi klaszcząc w dłonie powtarzał za Dendemannem słowo po słowie. Ten niepozorny MC zadziwił mnie przede wszystkim swoim stylem, polegającym na wypowiedzeniu nieprawdopodobnej ilości słów na jednym wdechu. Przy czym robił to non-stop nie wykazując żadnej zadyszki. Zawodowo współpracował z nim DJ Rabauke, raczący się raz po raz Becksem.

Po tym jak Hamburgczycy zagrali swój ostatni numer nastąpiła półgodzinna przerwa aby każdy mógł zregenerować siły przy piwie lub zielsku przed występem gwiazdy wieczoru.

Około 23 zgasły światła. Na podium wszedł czarnoskóry dj i zaczął miksować kawałki, głównie te, w których maczał palce Dr. Dre. Gdy zabrzmiały ostatnie takty "Still Dre" na scenę wbiegł czarny MC, a następnie jak oszalały wyskoczył EMINEM bombardujący rymami z "Brain Damage". Mistrz Ceremonii od stóp do głów ubrany był w biało-czerwony strój Nike, którego w miarę jak trwał występ się pozbywał. Część swojej garderoby wyrzucił w publikę, wzbudzając niesamowity aplauz. EMINEM zachowywał się tak, jakby przed występem wciągnął sobie przynajmniej gram koksu- skakał, kładł się, wdrapywał na zestawy głośnikowe, rzucał się w ramiona fanów. W pewnym momencie wylał na stojące pod sceną dziewczyny dwie butelki wody, złapał się za krocze i znacząco spytał -"No Niemki, która z was nie jest jeszcze mokra?". Przez cały koncert za plecami EMINEMA chodził czarnoskóry, wyglądający jak pięciu Szwarcenegerów bodyguard. Ubrany w panterkę, glany, kominiarkę i koszulkę z napisem: "Jestem żołnierzem". Osiłek, z miną mordercy robił wszystko, by jego chlebodawcy nic się nie stało (wyciągał go z tłumu, przytrzymywał głośniki, odpychał fanów). EMINEM podczas swego godzinnego występu wykonał wszystkie numery ze "Slim shady LP". Kawałki te zostały poddane jednak wcześniej obróbce i zaprezentowane w formie bloków zawierających po 2-3 piosenki. Niektóre z nich zarymowane zostały do zmienionych podkładów. EMINEM oprócz zademonstrowania wszystkim jak dobrym jest MC udowodnił także, iż jego silną stroną jest poczucie humoru. W połowie koncertu rozległ się dzwonek. Amerykanin podniósł monstrualną słuchawkę i usłyszał gadkę, która otwiera drugą stronę jego albumu, gdzie męski głos nakłania go do robienia różnych świństw (min. do włożenia członka do ust.). Po wysłuchaniu propozycji raper wyraźnie rozbawiony zapytał publiczność: " Kto to był? Pierdolona Britney Spears?". Innym razem, już na poważnie wygłosił pogadankę na temat szkodliwości zażywania twardych narkotyków zakończoną apelem "Pierdolcie narkotyki!". Kulminacyjnym momentem występu było wykonanie "Still Don't give a Fuck", jak się okazało ulubionej piosenki EMINEMA. Nie było w tym momencie osoby na sali, która nie wyciągnęłaby ręki z wyprostowanym środkowym palcem. Czynność tę wykonała także olbrzymia, nadmuchana mumia, która pojawiła się na scenie. Na dokładkę wspomagający EMINEMA MC ściągnął spodnie i wypiął się w kierunku bodyguarda. Atmosfery ogólnego szału, który ogarnął wówczas wszystkich w Columbiahalle nie da się opisać.

Na zakończenie publika usłyszała jeszcze największe hity: "My name is" i na bis "Guilty Conscience" i spokojnie udała się na ostatnie metro. A 16 listopada w tej samej hali wystąpić miało DE LA SOUL...

AREK.





JUNGLE BROTHERS

"V.I.P."

V2/POLSTAR



Zbliża się wyczekiwany z wielkim napięciem Sylwester 2000. Zaraz po nim z pewnością wybuchnie szaleństwo karnawałowe na niespotykaną przedtem skalę. Odbędzie się niezliczona ilość zorganizowanych imprez i spontanicznych domówek. Kaseciaki i kompakty przerabiać będą ponadprzeciętną ilość fonogramów. Kolumny wyekspediują w świat niezliczoną ilość decybeli. Należy więc zawczasu zaopatrzyć się w odpowiedni materiał dźwiękowy, który nie pozwoli odpocząć roztańczonym nogom i sprawi, że nie zapomnimy tego unikalnego czasu do końca tysiąclecia.

Doskonałą płytą na taką okazję jest najnowszy album Jungle Brothers. Płyta stworzona tylko w jednym jedynym celu - aby rozkręcić, rozbujać, rozkołysać każdą imprezę.

Potwierdzają to przeboje, które znamy z radia: tytułowy "V.I.P." oraz jego następca, skoczny "Get Down". Utwory te trafnie zostały wybrane na single, mają bowiem szansę trafić do grona tzw. szerszej publiczności. To dobrze bowiem gdy już taki "szeroki słuchacz" puści sobie całą płytę, to trafi niespodziewanie na hip-hopową imprezę. Oczywiście jest to ten rodzaj hip-hopu jaki zdefiniowali w rozmowach z Klanem: Afrika Bambaataa i autorzy omawianej płyty. Takie rozumienie tej muzyki kładzie nacisk właśnie na jej rozrywkowy charakter i na swobodne przenikanie się z innymi pokrewnymi stylami muzyki tanecznej. JBs od początku swojej działalności eksperymentowali na tym polu, choćby z muzyką house. Obecnie zaprosili do pomocy Alexa Gifforda z grupy Propellerheads, który miał nadać tej płycie współczesny big beatowy posmak.

Jednk współpraca z innymi artystami dała najefektowniejsze rezultaty. Chodzi mi o Black Eyed Peas, którzy u boku JBs i Sense Live dali popis w utworze "Down With The JBeez".

Utwór ten dowodzi, że do dobrego kawałka zabawowego potrzeba jedynie motorycznej pętli i kilku zdolnych raperów, którzy przez prawie 9 min. potrafią przyciągnąć uwagę słuchaczy, bawiąc ich swoimi umiejętnościami, a nie tylko beznamiętnie recytując wykłuty wcześniej na blachę tekst. Od tego kawałka impreza toczy się do przodu w umiarkowanym tempie, przyspieszając tylko na czas szaleńczego utworu "JBeez Rock The Dancehall". Uwaga, trzeba tylko przeskoczyć kawałek "Playing For Keeps" i zostawić sobie go na dzień po. Jego bluesowy rytm i tonacja sprzyjają bowiem pokornemu przeżywaniu kaca .

Nie należy jednak spodziewać się po tej płycie wielkiego milenijnego przełomu estetycznego. Nie ma tu żadnych nowatorskich rozwiązań rytmicznych, ani lirycznych uniesień. Brzmienia też jakby gdzieś już słyszane. Nie jest to wysokiej klasy kreacja artystyczna lecz raczej rezultat perfekcyjnego opanowania rzemiosła. Otrzymaliśmy więc profesjonalny produkt, który powinien znaleźć zastosowanie w klubach i domach gdzie już teraz trwają przygotowania do hucznego powitania nowego tysiąclecia.

PUDŁO



PŁOMIEŃ 81

"Na zawsze będzie płonął"
ASFALT RECORDS



Płomień 81 to kolejny młody zespół wydany przez Asfalt. Dla tych, którzy nie kojarzą - skład zespołu to: Onar (kiedyś w TJK - ten z chrypiącym głosem), jego kumpel Pezet (autor jednej z najlepszych zwrotek na "600kilovolt") + O$ka, tu jako producent podkładów (wcześniej produkował i rymował na kasecie OMP "Wilanow...zobacz różnice"). Wiadomo więc czego się spodziewać. Kaseta raczej nie zawodzi, zaskakują przede wszystkim dobre produkcje O$ki, który ma już swój styl, zbliżony wprawdzie do Volta, ale może niedługo uczeń przerośnie mistrza? Jeśli chodzi o rymy, to Pezet potrafi naprawdę dużo, chociaż w starszych numerach jego styl przypomina za bardzo Tedego z okresu WuWuA, Onar natomiast ma na pewno charakterystyczny głos, ale razi czasami banalność jego rymów. Z gości warto wyróżnić śpiewającą Martę F. i OMP, którzy w utworze "Głowa do góry" stworzyli z Płomieniem naprawdę porywającą kombinację.

Ogólnie: dobry materiał, takie płyty powinny być normalnością na naszym hip-hopowym rynku. Albumy na słabszym poziomie nie powinny oglądać światła dziennego. Tak jednak jeszcze nie jest, więc jak na dzisiaj ocena taka a nie inna.

Pro



WIELE C.T.

"Owoce miasta"
DOBRZE WIESZ NIEZALEŻNE NAGRANIA



Wydanie kasety takiej jak "Owoce miasta" Wiele C.T. to wbrew pozorom bardzo ważna sprawa dla polskiego hip-hopu. Nie dlatego, że jest to płyta przełomowa, czy album, który ma szansę zmienić coś w układzie sił na scenie. Nie, album Wiele C.T. to materiał zwykły, aż chciało by się napisać, że przeciętny (tyle tylko, że źle się to kojarzy). Ale takich płyt polska scena potrzebuje - nagrań, które prezentują pewien poziom, nie rażą w uszy brakiem umiejętności czy techniki - po prostu budują scenę, tak by ktoś rzeczywiście niezwykły mógł się wyróżnić.

A płyta Wiele C.T. jest właśnie taka. Podkłady przygotowane przez Webbera, nieco zainspirowane Voltem, bujają, czasami mocniej, czasami słabiej. Rymy obecnych tu MC - Roxi'ego, NECa, Rymka, Westa i Łony - po prostu są - opowiadają o tym, co otacza chłopaków na co dzień, czasem w stylu niebezpiecznie podobnym do 3H czy RHX Składu (to ostatnie szczególnie Łona), słychać, że Wiele C.T. przeżyło romans z wytwórnią Asfalt. I właściwie tyle, gdyby nie utwór "Kawa", dowcipna i świetnie zrobiona oda do spożywania czarnego płynu. I za to pół punkta więcej.

PeaceMack



LIROY

"Dzień Szakala"
BMG POLAND



Scyzoryk, Szakal - LIROY uderza po raz kolejny. Niestety są to ciosy chybione, żenująco słabe albo poniżej pasa. Zacznę od tych ostatnich, gdyż musnęły także moje podbrzusze. "Pierdolę ciebie, twych przyjaciół też" - w tak buńczuczny sposób kończy swą tyradę skierowaną w kierunku Bogny Ś. nasz Szakalik. Przyznaję, że po wysłuchaniu "Kołysanki dla przyjaciół", skąd pochodzi powyższy wers, poczułem się dziwnie. Rozmawiałem z Liroyem parokrotnie, lecz ani razu nie dał po sobie poznać jakie ma wobec mnie zamiary. No, chyba że nie wiedział, że jestem przyjacielem Bogny.

Inne teksty z "Dnia Szakala" już mnie tak nie poraziły. Co prawda Liroy przekonuje, że "jest MC", ale nie dodaje jakim. A niestety strona liryczna płyty jest mizerna. Przeraża ubóstwo tematów poruszanych na "Bafangoo cz. II", zdumiewa cieniutki poziom rymów. Na dokładkę wyczuwalna jest nieszczerość przekazu posiłkowana wymuszonymi, sztucznymi śmiechami prawie w każdym utworze. Sorry, ale nie wierzę, gdy Liroy mówi o swoich "zajawkach", czy jak imprezuje "ze świniami" ("impreza przełomowa 2000, wokół mnie muza, browar i świnie gorące"). Także wzruszeniem ramion należy skwitować truizmy w stylu: "spójrz dokoła wojny, głód, choroby, przemoc i głupota" lub "gdy jesteś na dnie, musisz radzić sobie zupełnie sam".

Co innego strona muzyczna. Płyta zrealizowana jest na naprawdę światowym poziomie. Liroy udowadnia tym samym, iż jest producentem obdarzonym dużą wyobraźnią muzyczną. Dlatego mam prośbę: Liroyu, oddaj mikrofon młodszym, a sam zajmij się tym, co najlepiej umiesz - robieniem muzyki.

Arek.



ZIP SKŁAD

"Chleb powszedni"
RRX RECORDS

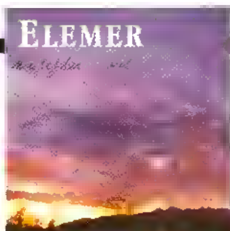


Razem z nową płytą Molesty na rynku muzycznym pojawiła się debiutancka płyta Zip Składu. Niektórzy mieli trudny wybór - ja nie, i wiem, że ci którzy śledzą to, co dzieje się na warszawskiej scenie też nie mieli - kupili obie. "Chleb powszedni" nie jest jednak płytą dla wszystkich. Będzie wielu, którym się zupełnie nie spodoba i tacy, którzy będą się nią zachwycać. Jeśli jesteś fanem ulicznego hip-hopu i czujesz, że :"Da się tu żyć, jeśli ktoś umie myśleć, nie wiem, nie widziałem i tak czeka mnie czyściec", "Są tacy, którzy kradną, bo takie maja hobby, są tacy, którzy kradną, bo są głodni", "Świat jak kat, bezwzględny jak Dżihad, jedni śpią w pałacach, inni szamią w śmietnikach", to ta płyta jest dla ciebie, nie czytaj dalej tej recenzji, idź do sklepu po "Chleb powszedni" - to o niego prosisz w swoich modlitwach.

Dla "niewierzących", tych którzy nie wyznają religii ulicznego hip-hopu, będę jednak pisał dalej. Ci z was, dla których historie o przekrętach, brudnych, zaśmieconych ulicach, w których można schować się przed policją lub wrogiem nie stanowią istoty hip-hopu mogą na pewno przyczepić się do powielania tematów - właściwie w każdym z utworów na tym albumie chłopaki mówią o tym samym - o życiu na ulicy, o tym jak jest ciężko i co trzeba robić, żeby przeżyć - najlepiej nie wysilając się zbytnio. Zip Skład to 8 osób, osiem nieco odmiennych osobowości i punktów widzenia: Fu, Sokół, Pono, Koro, Felipe, Jedker, Mieron, Jazwa. Mówiąc szczerze ci, którzy ulicznemu hip-hopowi nie przysłuchują się zbyt uważnie mogą też mieć kłopoty ze zorientowaniem się kto w danej chwili rymuje. Prawdziwie rozpoznawalny styl mają jednak na pewno trzech z Zipoetów: Sokół, Fu i Pono - ta trójka wybija się zarówno tekstowo jak i wokalnie i bez wątpienia jest to najmocniejszy element tego materiału.

Podkłady na tej ulicznej premierze (tak zresztą, jak i niemal wszystkich obecnie) to autorstwo głównie DJ 600V, wspierany pomysłami przez ZIPy. Muzyka jest więc na stałym poziomie, na pewno dobrym, choć szczerze mówiąc mastering kasety (recenzja powstaje na podstawie wersji kasetowej) sprawia, że nie można w pełni docenić umiejętności producenckich DJ Volta - bo przecież są one tam na pewno. Jedyny wyraźnie słabszy podkład to rażąca swoją muzyczną nieporadnością "Rap zajawka" produkcji Intoksynatora z Krakowa i nieszczególnie udanym refrenem budzącym niezbyt twarde, uliczne skojarzenia. W drugą stronę wybija się za to "Zawodostwo" autorstwa Sokola - bardzo odważny, dynamiczny, oryginalny - po prostu bardzo dobry podkład. Z gości najlepiej na płycie wypada DJ - Deszczu Strugi. W utworze "Jest jak jest" scratchuje tak jak na turntablistę z Polfadera przystało. Pojawia się też Kaczy z Procedera, Sen Mor W.A., zaprzyjaźniony z ZIPami Maniu oraz DJ Variat, czyli najnowsze wcielenie Wienia z Molesty (jego umiejętności mogliście też poznać na płycie "Ewenement"). Dla jednych płyta ta warta będzie nie więcej niż jedną płytkę, dla innych może to być objawienie na najwyższą ocenę, szóstkę. Ja więc wystawiam arytmetyczną średnią. A w międzyczasie dalej będę mówił słowa modlitwy: "...chleba powszedniego...", w oczekiwaniu na solowy projekt Sokola.

Pstrokat



ELEMER

"Nadejdzie świt"



Słyszę w tym materiale podobieństwo do EP grupy Grammatik. Tak samo jak tamto nielegalne wydawnictwo ta produkcja, po drobnych korektach i rozszerzeniu materiału o nowe utwory, nadaje się do rozpowszechniania na ogólnopolską skalę.

Oczywiście podobieństwo stylistyczne też da się zauważyć. Nie ma tu jednak mowy o żadnym naśladownictwie, ani tym bardziej zrzynaniu. Oba zespoły reprezentują po prostu ten sam rodzaj wrażliwości, w podobny sposób przeżywają otaczającą ich rzeczywistość.

Podobnie też formułują w słowach swoje refleksje na temat swojej egzystencji, ale tu również nie mam wątpliwości, iż są to szczere przemyślenia a nie kopiowanie jakiejś maniery. Kiedy jednak słyszę opanowany, pewny, mocny głos l.do.k na początku "Czekając na świt" zaczynam dogłębnie rozumieć treść porzekadła "lepsze jest zawsze wrogiem dobrego". Dlatego uważam, że Elemer powinni popracować nad interpretacją swoich skądinąd dobrych tekstów.

Jeżeli chodzi o podkłady, to do tej muzyki mam stosunek raczej pozytywny. A mówiąc poważnie [kto wysłucha kasety do końca będzie wiedział na czym polega ten dowcip] nawet bardzo pozytywny. Uważam, że jej autor Dena jest jednym z niewielu w Polsce, który potrafi nadać bitom prawdziwą witalną pulsację. Nie jest to tylko zlepek pasujących do siebie sampli przypadkowo przyporządkowanych jakimś podziałom perkusyjnym. To co płodzi Dena to żywy organizm muzyczny, emanujący pozytywna energią. Również bardzo ważne jest to, iż cały czas panuje nad swoją wizją artystyczną , tworząc przemyślaną, spójną produkcję.

Konstatuję [co robisz???] konstatuję, że Grammatik wyrasta na lidera oryginalnej hip-hopowej ekipy, której godnym przedstawicielem jest Elemer. W ramach tej stylistyki Elemer wypracował sobie własne, oryginalne i ciekawe środki wyrazu. Mam nadzieję, że wraz z nadejściem wiosny, ten tak bardzo inspirujący materiał, wyjdzie z podziemia i ujrzy światło wszystkich sklepowych żarówek. Innymi słowy podzielam wiarę zespołu, że "Nadejdzie świt".

PUDŁO

P.S. Wiem, że to bardzo nieładnie wypominać komuś ułomności i podobno w rapie nie ma złych głosów. Ja sam kiedyś próbowałem rymować lecz na szczęście szczerzy przyjaciele powiedzieli mi, że z moim kalekim głosem nie powinienem tego robić. Przyjąłem sobie ich rady do serca i ...kupiłem gramofony. Teraz gdy słyszę rapera, który nie wymawiając głoski "ż" z uporem maniaka wypowiada słowo "zycie" (nawiasem mówiąc słowo klucz w rymach Elemer), odmieniając je przez wszystkie przypadki wiem, że mieli oni rację. A przecież jest milion innych słów, które można układać w równie wzniosłe i ważkie treści. Należy bowiem zdawać sobie sprawę ze swoich limitów, a jeszcze lepiej uczynić z nich zalety. Jak? Gdy nie możesz ładnie wymówić jakiegoś słowa znajdź na jego miejsce dziesięć innych np. życie - istnienie, byt, egzystencja, witalność, trwanie, droga, los, przeznaczenie, dola albo suka. "Wtedy z mądrzejszą głową wspomnisz stare czasy."



POEMA FAKTU

"Konflikt wydaje się być nieunikniony"



Oto idealna, wzorcowa demówka. Demo pojmuję jako demonstrację, próbkę umiejętności, talentu wykonawcy. Nie mając jeszcze przygotowanego długogrającego materiału Poema Faktu prezentuje nam swoje najlepsze pomysły, które świadczą niezbicie, że w tym zespole tkwi wielki potencjał artystyczny. To o wiele rozsądniejszy sposób prezentacji niż umieszczanie na nielegalu dawno przebrzmiałych, nieaktualnych, kulawych produkcji z zamierzchłych początków działalności albo pośpieszne rejestrowanie nowych niedopracowanych pomysłów. Poema Faktu daje nam tylko to co ma najlepszego.

Przede wszystkim ma swój styl, który ja z dziennikarskiego obowiązku nazwałbym "punk-funk", zapożyczając ten termin od brytyjskiej grupy The Brotherhood.

Na pierwszy człon tej nazwy składa się zdecydowany, mocny, bezkompromisowy przekaz o zabarwieniu społeczno-politycznym. W utworze "Fszystko ściema" ci "liryczni partyzanci podziemia" niczym Public Enemy snują swoją wizję spiskowej teorii dziejów. Głębi przesłaniu zespołu nadają szlachetne inspiracje Goodie Mob i Outkast. O kosmiczną mistykę poszerzają ją cytaty z Funkadelic.

Drugi człon to pełna funku muzyka. Jeżeli znacie dokonania wymienionych wyżej grup i dodacie jeszcze Lewisa Parkera i niekonwencjonalne pomysły aranżacyjne Poemy, to możecie sobie wyobrazić do jakiego typu dźwięków rymują poeci z Chrzanowa. Ten koktajl jest naprawdę smaczny.

Dużo jest tu eksperymentów z rymowaniem w różnym tempie i intonowaniem melodii. To bardzo ciekawe, tylko jeszcze czasami nie pokrywa się z dramaturgią utworów. Ponadto Bobek ma coś co nazwałbym "zaletą wymowy", co nadaje jego wypowiedziom oryginalności i autentyzmu.

Wydaje mi się, że konfrontacja Poemy Faktu z rynkiem muzycznym jest nieunikniona. Cóż może bowiem czekać zespół, z którego sampluje Grammatik. Na pewno nie będą "robić hip-hop po śmierć na nielegalu".

PUDŁO



DJ TWISTER

"Turbulencja 1"



To chyba najlepszy polski mix tape, a na pewno najdoskonalsza rodzima zmiksowana taśma jaką słyszałem. Przede wszystkim dlatego, że jest właśnie bardzo dobrze zmiksowana. Utwory płynnie przechodzą jeden w drugi sprawiając wrażenie wzajemnie dla siebie stworzonych. Jeżeli dodamy do tego jeszcze trochę wprawiających w turbulencję scratchy oraz garść efektownych trików z podwójnymi płytami otrzymujemy właśnie mix tape doskonały. Repertuar kasety jest tez bardzo ciekawy. Wiele rzadkich utworów okraszonych kilkoma przebojami sprawia, że słucha się tego z zaciekawieniem i satysfakcją. Na dodatek drugą stronę otwiera wspaniały, unikalny remiks utworu "Styl" grupy Snuz.

PUDŁO



D.J. NIEWIDZIALNA RĘKA
2:
przedsięwzięcie moralnie niepewne
100% HIP HOP MIX

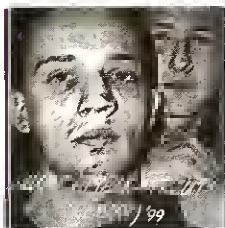
DJ NIEWIDZIALNA RĘKA

"Przedsięwzięcie moralnie niepewne."



Być może przedsięwzięcie produkowania i sprzedawania mix tape'ów jest moralnie niepewne. Pewne jest natomiast to, że należy kupić tą taśmę. Dlaczego? Po to żeby posłuchać doskonałego hip-hopu w niespotykanej nigdzie indziej konfiguracji . Doskonała selekcja utworów i ich logiczne zestawienie gwarantuje, że nie pożałujesz tego zakupu. Ręka już tak nie świerzbi i lawina scratchy nie przeszkadza w słuchaniu wielu niedostępnych w Polsce, wybitnych nagrań. Na taśmie zmagazynowano mnóstwo energii, która z pewnością doprowadzi do eksplozji każdej imprezy.

PUDŁO



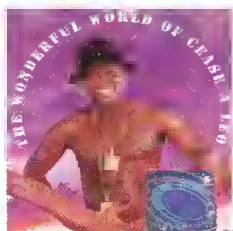
SLUMS ATTACK

"Otrzuty"



Nielegal Slums Attack ma w podtytule "Remixy 99", co daje nam znać, że mamy do czynienia z nowymi wersjami starych utworów, a nie kawałkami, które nie zmieściły sie na płytę, co sugeruje sam tytuł. Po przesłuchaniu okazuje się, że remixy w tym wypadku to tylko przeniesienie linii wokalnych do nowych podkładów, wszystkie autorstwa Peji-Sykusia. Tekstowo więc nie możemy spodziewać się niczego nowego. Sama muzyka nie przerasta wersji oryginalnych z płyty, ale dorownuje im poziomem. Kaseta jest więc dla tych, którym spodobał się materiał z "Całkiem nowego oblicza", a mają ochotę posłuchać nowych podkładów do starych już tekstów.

Pro



LIL' CEASE

"The Wonderful World Of Cease Leo"
ATLANTIC/WARNER



Podobno Lil' Cease , przed rozpoczęciem pracy nad tą płytą, nie napisał w życiu ani jednego rymu. To nieco dziwi z dwóch powodów - po pierwsze był prawą ręką Notoriousa B.I.G. i kilka razy wraz z nim rymował, pod drugie zaś "The Wonderful World Of Cease Leo" to płyta zarymowana całkiem nieźle.
Na krążku tym znajdziecie urzekające połączenie nowojorskiego gangsterstwa Notoriousa B.I.G. i imprezowych klimatów w stylu Willa Smitha. To taki album, jaki mogliby słuchać mafiosi na suto podsypanej koksem bibce zorganizowanej po zlikwidowaniu szczególnie uciążliwego konkurenta. Bez obaw, zwykli hip-hopowcy też znajdą coś dla siebie - choćby gościnne występy Redmana, Busta Rhymesa czy Lil' Kim, albo świetne do upalonych muzycznych sesji podkłady Nashiema Myricka czy Mario Winansa.
A jedyne co może dziwić, to fakt, że "Play Around" Puff Daddy i Lil' Kim nie wymieniają imienia Foxy Brown ewidentnie ją wyzywając - jak tacy twardzi, to do końca, czyż nie?

Lil' T



BEATNUTS

"Musical Massacre"
LOUD/SONY



O ile poprzedni krążek Beatnuts - "Stone Crazy" miał zaledwie kilka bardzo mocnych momentów, tak ten - "Musical Massacre" - to już hip-hopowy album, do którego przyczepić się właściwie nie można. Autentycznie, myślałem, że tak hip-hopowej płyty nikt już nie zrobi.
W czasach bowiem, kiedy coraz więcej produkcji brzmi plastikowo i zupełnie bez duszy, tak "Musical Massacre" to hip-hop w najczystszym wykonaniu - są tu konkretne funkowe breaki bębnów, wypasione sample, scratche na najwyższym poziomie, żywe, wesołe rymy i "patenty z szumem starej płyty". Jedyny utwór, który można by bez żadnej szkody wyrzucić, to "Beatnus Forver", zupełnie nie reprezentatywny dla całej płyty.
Jak powiedział Psycho Les: "Beatnuts kupujesz jak chcesz się upalić, upić, popieprzyć, zbawić. To jest Beatnuts" - nie spodziewajcie się więc szczególnie odkrywczych tekstów czy wyszukanego przekazu (poza jednym utworem - "Look Around"), Beatnuts rymują jednak o dupach, alkoholu, trawce i hip-hopie w stylu oszałamiającym. I za to taka, a nie inna ocena.

Beat-T



KRAYZIE BONE

"Thug Mentality 1999"
RELATIVITY/SONY



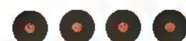
Krayzie Bone to pierwszy ze ścisłego składu Bone Thugs-N-Harmony wykonawca, który wydaje płytę solową. I właściwie nie wiadomo co z tym zrobić.
Z jednej strony bowiem, jest to bardzo dobry krążek. Melodyjne podkłady świetnie wpadają w ucho, przy krążku tym robić można właściwie wszystko, Krayzie Bone perfekcyjnie wykonuje dobrze zrymowane teksty, a słychać, że w znanym już z nagrań BTNH stylu łączącym recytację z zaśpiewami czuje się jak ryba w wodzie. Znajdziemy też na "Thug Mentality 1999" wielu znanych i uznanych gości, zarówno ze wschodu (Fat Joe, Big Punisher, Treach), z zachodu (Snoop Dogg, Eightball&MJG, E-40), jak i skądinąd (Mariah Carrey (!!!) i Marley Brothers). I wszystko brzmi świetnie.
Z drugiej jednak strony można spytać dlaczego, jeśli album nie odbiega zbytnio od dokonań Bone jako grupy i potwierdza się, że wszystkie opowieści o solowych krążkach "harmonijnych bandytów", które rzekomo ukażą ich inną stronę, można włożyć między bajki. Co nie zmienia faktu, że "Thug Mentality 1999" to udana płyta.

T?Mon



METHOD MAN&REDMAN

"Blackout"
DEF JAM/UNIVERSAL



Myślę, że nie przesadzę zbytnio pisząc, że Method Man i Redman to najbardziej chyba charyzmatyczny duet hip-hopowy w historii hip-hopu. Choć obaj MC wywodzą się z innych ekip - Redman z Def Squadu, a Method z Wu-Tangu - obaj mówią o tych samych rzeczach, w podobny sposób, a zawsze, gdy występują razem efekt jest oszałamiający.
Podobnie jest też w przypadku tej płyty, choć słychać, że była ona pisana w czasie wspólnej trasy koncertowej obu wykonawców, w autobusie, w czasie przejazdu z jednego miasta do drugiego. Z tego powodu zawiodą się pewnie wszyscy ci, którzy oczekują po tym krążku czegoś ponadczasowego - to po prostu hip-hop - bity, scratche i rymy, właściwie o wszystkim i o niczym. Ale, czego mogliśmy się spodziewać po tych wykonawcach, zrobione jest to świetnie.
Podkładami zajął się głownie Erick Sermon, który zrobił po prostu to co zwykle - głębokie basy i bujające rytmy. Gości niewielu - Ghostface, Jamal, Ja Rule i LL Cool J w niesamowitej formie - ale to dobrze, bo Meth i Red dają sobie rade sami.

PeaceMack



OL' DIRTY BASTARD

"N*A PLEASE"**
WARNER



Przeświadczenie mówi mi, że w tym szaleństwie jest metoda. Tylko nie wiem jaka. Dlatego tak bardzo fascynuje mnie postać tego nieodgadnionego artysty. Jest chyba jakaś formuła, która porządkuje patologiczne doświadczenie człowieka, który przeszedł przez dziesiątki policyjnych i sądowych potyczek, którego mózg degradują systematycznie olbrzymie dawki alkoholu i innych używek, który nagrał niegdyś jedną z najlepszych płyt hip-hopowych.
Interpretując jego nowe nagrania należy mieć na względzie zarówno osobiste traumatyczne doświadczenia tego człowieka jak i jego muzyczne fascynacje doprowadzające go do tak złożonej schizofrenii. Z jednej strony jego dzieło to suma twórczych zmagań takich osobowości jak Ol'Dirty, Big Baby Jesus czy Osirus. Z drugiej to wynik utożsamiania się z takimi klasykami czarnej muzyki jak Rick James i Barry White. Chyba właśnie dzięki temu ten album jest taki zróżnicowany, wielowymiarowy. Mieni się różnymi barwami, odcieniami, odblaskami niczym unikalny kryształ. W zależności od kąta pod jakim nań spojrzymy pokazuje nam swoje inne jeszcze piękniejsze i bardziej fascynujące oblicze.
Nie ma drugiej takiej płyty na świecie, bo nie ma drugiej takiej osobowości i takiego głosu. Jest to przypadek całkowicie odosobniony. Jego analiza sprawi przyjemność każdemu hip-hopowemu koneserowi.

Dr Jackyll



Kiedy kupuję płytę, nieważne, hip-hopową czy nie, liczę na to, że artysta, który firmuje ją swoim nazwiskiem podejdzie do mnie, jako słuchacza, z szacunkiem. Jasne, może wyć, zawodzić, pierdzieć, bekać i bełkotać bez sensu, ale tylko wtedy, gdy przekona mnie, że było to potrzebne do osiągnięcia zamierzonych, artystycznych efektów. W skrócie, chodzi o to, bym nie żałował, że wydałem pieniądze na taśmę czy kompakt.
A w przypadku zakupu taśmy "Nigga Please" pluję sobie w brodę. Owszem, jest tu kilka (dwa-trzy) fajnych kawałków, wszystkie jednak na pierwszej połowie płyty, a i tak, to, że można ich posłuchać nie jest osiągnięciem ODB'ego, a raczej jego producentów z tej pierwszej strony - duetu The Neptunes (na których swoją drogą warto zwracać uwagę w przyszłości). A poza tym, to płyta cieniusieńka, wyraźnie nagrana pod przymusem wytwórni muzycznej, która postraszyła ODB kontraktem i zmusiła go do zarejestrowania tego - nie boję się tego powiedzieć - gówna.
Niewiele kawałków to konkretne piosenki ze zwrotkami i refrenem. Większość to jakieś nieszczególnie wybitne rymy ODB, wycie i zwodzenie, najczęściej o cipkach i alkoholu, do tego zaś nużące podkłady ekipy Wu-Tangu. A w jednym utworze Big Baby Jesusa nawet nie ma!!! I całość trwa zaledwie czterdzieści minut z groszami. Zresztą, nie będę ciągnął dłużej tej listy żalów i zarzutów. Zastanówcie się, czy chcielibyście posłuchać płyty nagranej przez żula spod monopolowego - jeśli tak, to "Nigga Please" jest krążkiem dla was.

Mr. Hyde



HIGH&MIGHTY

"Home Field Adventage"
RAWKUS/SONIC



"Home Field Adventage" to pierwsza płyta pojedynczego artysty wydana przez Rawkus, która dorównuje poziomem doskonałym singlom wypuszczanym przez tę wytwórnię. Zawsze było bowiem tak, że nawet jeśli na albumie firmowanym przez Rawkusa pojawiały się doskonałe kompozycje, to całość nieszczególnie zachwycała - nawet "Funcrusher Plus" zawodził monotonią i zbyt wielką różnicą brzmieniową między starymi, a nowymi utworami. Teraz zaś dostajemy w końcu krążek, który właściwie od początku do końca trzyma przy głośniku. Na tak dobry efekt składają się trzy elementy.

Element pierwszy. Mighty Mi - producent przeważającej większości kompozycji i DJ scratchujący w nich tak jakby podpisał pakt z diabłem. Bity na płycie tej to wszystkie oblicza hip-hopu w najlepszym wykonaniu - ciężkie jak w "Dirty Decibels" czy "Top Propsect", dynamiczne jak w "B-Boy Document" i "Shaquan & Eon", refleksyjne jak w "The Meaning" czy "Mind, Soul And Body", funkowe jak w "Hands On Experience" czy "Weed". Do tego zaś scratche, tak dobre, jak żadne w ostatnim czasie - Mighty Mi zna większość DJ'skich sztuczek, do tego zaś wie jak i kiedy je wykorzystać. Posłuchajcie "The Last Hit" czy "Top Prospect", a będziecie wiedzieli o co mi chodzi.

Element drugi. Mr. Eon - druga część duetu "High&Mighty", MC o niesamowitym głosie, super płynnym "flow" i potężnych umiejętnościach. Mr. Eon potrafi znaleźć ciekawe metafory dla hip-hopu ("Friendly Game Of Football"), nie boi się wprost mówić, co sądzi o hip-hopie ("The Meaning", "Half"), nie ma też żadnych kłopotów z poruszaniem tematów zwyczajowo pomijanych przez innych raperów ("Dick Starbuck", "Hands On Experience"). I możecie mi wierzyć, że bez żadnych kłopotów daje sobie radę w porównaniu z potężną listą gości zaproszonych na ten krążek. Co doprowadza nas do kolejnego punktu.

Element trzeci. Goście - wszyscy najważniejsi na scenie uznawanej za niezależną. Jest tu wciskający się wszędzie Eminem, jest tu Cage (wraz z którym Mr. Eon działa w formacji Smut Peddlers), jest wciąż niesamowity Mad Skillz, jest ulubieniec Rawkusa i podziemia Mos Def, są reprezentanci zachodu Defari i Evidence, jest łatynoski radiowiec Bobbito Garcia, legendarny Kool Keith, świetnie zapowiadający się Thirstin Howl III i jedyna w tym gronie kobieta What?What?. Wszyscy oni stają na wysokości zadania wiedząc pewnie, że płyty tej słuchać będą ci, którzy od raperów wymagają więcej, niż tylko kilku w miarę rymujących się linijek nie wiadomo tak naprawdę o czym. I zapewniam was, że wszyscy ci fani hip-hopu będę z zakupu tego krążka zadowoleni.

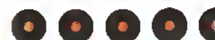
Tak przy okazji High&Mighty ustawili wysoką poprzeczkę innym hip-hopowcom z Rawkusa - Mos Def i Pharaoe Monch - czyli ci artyści, których Rawkus wydaje bezpośrednio po "Home Field Adventage" - będą się musieli bardzo postarać by ich krążki zebrały oceny tak dobre jak dwóch białasów z NYC.

T?Mon



MOS DEF

"Black On Both Sides"
RAWKUS



Kiedy byłem małym chłopczykiem, przeczytałem w gazecie, że tylko dyletanci chwalą wszystko, co im wpadnie w ręce. "Nie chcę być dyletantem", pomyślałem wtedy, "wszystko co mi wpadnie w ręce - zrównam z gruntem".

I naprawdę bardzo chciałbym napisać, że solowy debiut Mos "Czy mogę zrobić to jutro" Def'a to sterta bezwartościowego szajsu. Niestety - nie mogu. Bowiem jest to wydawnictwo, z jakim w hiphopowym świecie nieczęsto można się spotkać, i to wydawnictwo na bardzo wysokim poziomie. Jeśli jednak jesteś rap-ortodoksem - nie ruszaj tej płyty... nie zrozumiesz... "Black On Both Sides" wymaga pewnego wyrobienia, a rozstrzał stylistyczny zaszokuje nieprzygotowanych. Mos Def śpiewa (a ma świetny głos toastera i wymyśla dobre melodie) i gra na basie, klawiszach, wibrafonie, kongach oraz perkusji - już ten fakt winien uprzytomnić, jak wyjątkowy jest to MC. Także wyjątkową muzykę wykonuje.

Na "Black On Both Sides" wysłuchamy m.in. punka (końcówka "Rock n Roll" - to tu Mos gra na bębnach, szybki skubaniec!), delikatnego drum'n'bassu a la Alex Reece (RE-WE-LA-CYJ-NY, w całości śpiewany "Umi Says" - na rhodesie jedzie Will z BlackEyed Peas), psychodelicznego jazzu (instrumentalny, zamykający płytę "May - December"), mistycznego zawodzenia na tle smyczków (nieco ciężkostrawny "Climb", gdzie Mos'owi towarzyszy znana z nagrań m.in. Alliance Ethnik wokalistka Vinia Mojica) i w końcu hip hopu. A pełny przekrój przez tą stylistykę otrzymujemy. Od hardcore'u w trzyczęściowym "Brooklyn" (to musi być hardcore, bo mi się nie podoba - chaos i hałas!), poprzez lepiej zakomponowane "Ms. Fat Booty" (w refrenie Ms. Aretha Franklin - wprawdzie tylko zsamplowana, ale zawsze) aż do znakomitych, uderzających już przy pierwszym przesłuchaniu "Habitat" (piękny soulowy refren), "Got" (rewelacyjna produkcja Alego Shaheeda) i nomen omen "Hip Hop" (posłuchajcie, jak Mos rymuje w pierwszej zwrotce, tres magnifique!).

Nagromadzenie pochwalnych przymiotników nie znaczy, że album mnie pod żadnym względem nie zawiódł. Pierwsze zastrzeżenie mam do rymów - może za dużo oczekiwałem od twórcy genialnych wersów z genialnego "Body Rock", ale mało która fraza wywołuje u mnie dreszczyk emocji (najlepsze pod tym względem są wspomniany "Hip Hop" i "Do It Now" podzielony z Busta Rhymes), mimo że Mos na ogół nie odstępuje daleko od swojego dobrego, mocno osadzonego w rytmie stylu. Druga gówniana sprawa - "Black On Both Sides" w Polsce dostępne będzie na kompakcie jeno, co implikuje wniosek, że zostanie Kolejną Płytą Dla Majętnych Fanów (gdybym nie dostał jej do recenzji - nie posłuchałbym sobie). Namawiam jednak serdecznie, jeśli jesteś większym twardzielem ode mnie, byś ją ukradł - warto. Mój werdykt brzmi 4,5 i tak zostałem dyletantem

Sadim

PS. Dziwne : motyw fortepianu i basu prowadzący "Mr. Nigga" znany jest mi z nagrania "Tip Top Typ" zarejestrowanego w 1998 przez szwabski ansambl Jazzkantine. Na obu płytach ani słowa o jakichkolwiek zapożyczeniach. Ryzykowny wniosek : Mos Def szuka inspiracji w szwabskim hip hopie (nieeee nie może to być).



DJ VADIM

"U.S.S.R. Life From The Other Side"
NINJA TUNE/SONIC



Muzyka Vadima zawsze usytuowana była w alternatywnym wszechświecie hip-hopu, jak najdalej od tego wszystkiego co można usłyszeć a raczej zobaczyć w muzycznych telewizjach. Ta oryginalna wrażliwość przysporzyła mu sławy jako jednemu z najbardziej odważnych innowatorów. Tym razem przyciągnęła swoją urzekającą grawitacją wiele podobnie myślących hip-hopowych głów. Vadim chętnie otworzył studio i wpuścił doń wielu doskonałych emce z Europy i Ameryki, którzy wprowadzili kolejny wymiar do jego instrumentalnych kompozycji.

Potwierdza się to co mówił w wywiadzie dla Klanu, że ta płyta jest plonem jego życiowych doświadczeń zdobytych na przestrzeni ostatnich lat. Jest jeszcze bogatsza, krajobrazy dźwiękowe są bardziej rozbudowane, jakby malowane z większą dokładnością i dużą dozą ekspresji. Znajdziecie na niej dużo dziwnych dźwięków, które sprawią, że przeżyjecie jedną z najbardziej ekscytujących muzycznych przygód.

Ta płyta to świadectwo tego, że scena brytyjska jest w zdecydowanym, rewolucyjnym natarciu i przewodzi w przygotowaniach do Hip-Hopowej Odyseji 2001.

PUDŁO



SWOLLEN MEMBERS

"BALANCE"
JAZZ FUDGE/SONIC



Kwintesencja hip-hopu:1 Zabawa słowem, której rezultaty dają bardzo poważne rezultaty. Szczególnie, gdy jak tu, słowa wylewane z gardzieli materializują się w dojrzały, zdecydowany, niebanalny przekaz. 2. Manipulacje winylowymi płytami, prowadzące do stworzenia unikalnej rzeczywistości dźwiękowej. 3. Bity i próbki układane w samplerze w podkłady, które wywołują nie tylko doznania estetyczne ale również prowokują do rytmicznego poruszania się w rytm słyszanych i odczuwanych dźwięków. To wszystko znalazło się na tej płycie, tworząc spójną, monolityczną całość.

Jeżeli komuś nie wystarcza taka rekomendacja, to dodam, że trzech Kanadyjczyków o ksywach Mad Child, Prev i Zodak na tej płycie wspierają m.in.: Del, Aceyalone, Funkdoobiest, Everlast, Dialated Peoples oraz na gramofonach Mix Master Mike i DJ Babu.

Ja po przesłuchaniu tej płyty doznałem uczucia, że dostałem w końcu coś na co do dawna czekałem, ale nie potrafiłem sprecyzować jak to coś powinno brzmieć. Świeży kawałek pożywnej hip-hopowej strawy dla wycieńczonego organizmu na siłę karmionego różnymi syntetykami.

PUDŁO



EVE

"Ruff Ryders First Lady"
INTERSCOPE/UNIVERSAL



Ruff Ryders, ekipa z której pochodzi Eve staje się powoli takim nowojorskim No Limit - na szczęście nie w kwestii jakości, a w kwestii popularności i kwot wpływających na bankowe konta artystów tej wytwórni. Możecie mówić co chcecie, ale to, że Prince (olać to "artysta znany..." - Prince to Prince)zaprosił Eve na swoją najnowszą płytę coś jednak znaczy.
Nawet nie coś, a dokładnie to, że Eve potrafi rymować, ma świetny głos i doskonale opanowała popularny obecnie flow, który zapoczątkował Jay-Z i artyści z nim związani (Memphis Bleek, Beanie Siegel, itd.). To jednak było wiadomo, dobry MC potrzebuje jednak dobrych bitów - a tymi zajmuje się Swizz Beats, który nie zawsze rozpala do białości hip-hopowe głowy (choć na listach przebojów tryumfy święci). Na szczęście na "Ruff Ryders First Lady" zaproponował podkłady, które nie dość, że niezwykle wręcz pasują do stylu Eve, to na dodatek są do zaakceptowania nawet przez tych, którzy lubią mocne bębny i konkretne sample. Efekt? Bardzo dobra, choć nie przełomowa płyta.

T?Mon



JA RULE

"Venni Vetti Vecci"
DEF JAM/UNIVERSAL



Co by nie mówić o Jay-Z, jest to jednak bardzo, bardzo dobry raper. Cały pierwszy album ("Reasonable Doubt"), po kilka utworów z dwóch kolejnych to naprawdę klasyczne nagrania. A do listy jego hip-hopowych zasług należy dopisać jeszcze jedną - odkrył i wypromował kilku szalenie utalentowanych MC - na płyty Beanie Siegela i Sauce Money jeszcze musimy poczekać, ale jest już inny podopieczny Jahovah - Ja Rule.
Przyznać muszę, że płyta to niezwykła. Właściwie znikąd, bez żadnej zapowiedzi na półki sklepowe trafia taki krążek jak "Venni Vetti Vecci", a to album, który może mieć ogromną siłę rażenia. Teksty Ja Rule'a mają bowiem moc poezji 2Paca - są agresywne, brutalne, ale prawdziwe aż do szpiku kości i niezwykle emocjonalne - dreszcze przechodzą po plecach. Tym bardziej, że wsparte są doskonałymi podkładami (głównie Irv Gotti) - niby już skażonymi nowymi rozwiązaniami rytmicznymi, ale mimo wszystko mocno hip-hopowymi, a przede wszystkim bardzo klimatycznymi ("It's Murda", "Story To Tell", "Suicide Freestyle"). Trzeba posłuchać.

T?Mon



TASH

"Rap Life"
LOUD/SONY



Czołowa postać Alkaholiks atakuje solowym albumem, szykując się (mówi o tym w wywiadach) na platynowy sukces, jednocześnie zaś nie rezygnując ze swojego alkoholicznego, mimo wszystko podziemnego stylu.
Jak będzie z tym platynowym sukcesem to nie wiem - są tu kawałki przycięte prosto na bibki, pojawiają się nawet wokaliści R'n'B - wszystko to jest jednak zbyt odległe brzmieniowo od tych rzeczy, które sprzedają się teraz najlepiej. "Rap Life" brzmi bowiem nieco dziwnie - tak jakby skrzyżować kalifornijskie podziemie z G-Funkiem i nowojorską filozofią samplowania - wychodzi to czasem lepiej ("G's iz G's" czy "Smokefest 1999"), czasem gorzej ("The Game", "Blackula"). Nieco szkoda, bo tekstowo to świetna płyta - od pełnych humoru opowiastek głównego jej bohatera przez zwrotki podrzucane przez zaproszonych gości - Raekwona, Big Boia, B-Reala, Xzibita, Kurupta i pozostałych Alkoholików (którzy przygotowali na "Rap Life" drugą część "Only When I'm Drunk"). I dlatego też podziemie album ten może pokochać.

T?Mon



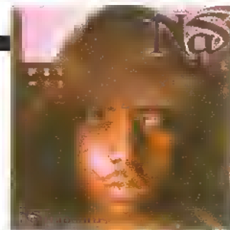
SPEECH

"Hoopla"
SONY



Kiedy wstałem pewnego listopadowego, szarego, beznadziejnego poranka, myślałem, że nic nie jest w stanie wydostać mnie z jesiennej deprechy. Resztki zdrowego rozsądku kazały mi się zająć pracą. Postanowiłem z obowiązku wysłuchać nowej płyty Speecha. Nie wiązałem z tym żadnych nadziei bowiem jego pierwsza solowa płyta sprawiła mi zawód nie umywając się do dokonań Arrested Development. Jednak to co nastąpiło potem może posłużyć jako wzorcowy przykład tzw. miłego rozczarowania. Muzyka z tej płyty zaczarowała mnie sowim wdziękiem, lekkością, urodą i ciepłem, którego tak bardzo potrzebowałem. Dźwięki wydobywające się z głośników podziałały na me uszy niczym promienie wiosennego słońca na szypułkę otępiałego melancholika.
Drugie przesłuchanie dowiodło, że mój zachwyt nie był tylko wynikiem odpowiedzi zmizerowanej psychiki na zawirowania pozytywnych wibracji. Entuzjazm jaki wywołała u mnie ta płyta jest także rezultatem wytężonej pracy producentów, aranżerów, kompozytorów i muzyków, którzy stworzyli dzieło wysokiej klasy.
Jednak słowa najwyższego uznania należą się przede wszystkim Speechowi. Jego osobowość przekłada się na niezwykłą harmonię przejmującego, mądrego tekstu (rymowanego i śpiewanego) i wysmakowanej, pięknej muzyki (granej i programowanej).
Jazda obowiązkowa dla każdego fana Arrested Development.

PUDŁO.



NAS

"Nastradamus"
COLUMBIA/SONY



Zdjęcie we wkładce ostatniego albumu Nasa, na którym Nasir Jones przez wielką, pozłacaną lunetę patrzy w przyszłość, w połączeniu z zapowiedzianym już tytułem jego kolejnego krążka ("Nastradamus") robiło duże wrażenie. Nas wyglądał na artystę, który wie, co czeka nas w przyszłości i zamierza się z nami tą wiedzą podzielić - tyle tylko, że wtedy gdy przyjdzie na to odpowiedni czas - czyli w ostatnich miesiącach 1999 roku. Całe lato słuchaliśmy sobie "Hate Me Now" i "Nas Is Like" z płyty "I Am", przyszedł listopad i dostaliśmy "Nastradamusa". Słowa stały się ciałem.
Cóż, można mieć do Nasa pretensję albo o to, że źle nazwał swój drugi album, albo o to, że źle porozmieszczał utwory na "I Am" i "Nastradamusie". Słychać bowiem bardzo wyraźnie, że początkowo miał to być podwójny album - materiał na obu krążkach jest do siebie tematycznie bardzo zbliżony - stanowi swoisty zapis życia Nasa, który wspomina dzieciństwo, rozważa miejsce wiary w swoim życiu, pisze o tym, co go irytuje, o tym co chciałby zmienić w amerykańskim systemie społeczno-politycznym, cały czas manifestując swoje przywiązanie do pieniędzy i ulicy (choć może brzmi to nieco paradoksalnie). Gdyby jednak przenieść kilka mówiących o przyszłości utworów z "I Am" na ten album, to w połączeniu z kompozycjami takimi jak "Last Words", "New World", "Nastradamus" czy "Life We Chose" powstał by krążek zasługujący na tytuł nawiązujący do słynnego jasnowidza (a raczej czarnowidza). Tak zaś mamy płytę, której tytuł brzmieć powinien "I Am Vol. 2".
Rozważania z poprzedniego akapitu nie są wbrew pozorom zupełnie nieuzasadnione - wiecie dzięki nim przynajmniej tyle, że ci którym podobał się album "I Am" polubią też ten krążek. Rolę "Nas Is Like" pełni tutaj równie dobry "Come Get Up", odpowiednik utworu "Dr. Knockboot" to "Shoot'Em All", nowe "Hate Me Now" to choćby "Nastradamus". Jest też produkcja Timberlanda ("You Owe Me" z Genuwinem), są znane z "Big Things" z "I Am" kombinacje z flowem - tutaj to "Big Girl". Wyróżnić trzeba też "Project Windows" nagrane z Ronem Isleyem, naprawdę poruszającą kompozycję, najbardziej chyba nostalgiczną i refleksyjną na tym krążku - znacznie więcej jest tu bowiem muzyki dla czarnych nastolatków z "projects" - "Family" z Mobb Deep, "Quiet Niggaz" z Bravehearts, "God Love Us" - kawałki, które czasami trudno przyswoić sobie będąc białym Europejczykiem, ale jak sam Nas powiedział w wywiadzie udzielonym wyłącznie dla "Klanu" to "gówno z getta dla getta".
O ile recenzując poprzedni krążek Nasa pisałem o tym, że świetnie opanował wybrane medium przekazu (hip-hop), tak teraz muszę go nieco skarcić za wtórność w stosunku do swojego poprzedniego krążka. Nie czyni to wcale "Nastradamusa" gorszą płytą, sprawia jedynie zawód tym, którzy uwierzyli Nasowi w jego artystyczno-prorocze zapędy, które szczerze mówiąc spełzły na niczym. Szkoda, może następnym razem.

T?Mon





PUFF DADDY

"Forever"
BMG Poland

Zanim zacząłem słuchać najnowszej produkcji Puffiego, przejrzałem dokładnie książeczkę dołączoną do CD. Nic nowego, pomyślałem, widząc megalomańsko-narcystyczne fotki Combsa przedstawiające go w różnych wcieleniach: playboya, kochającego tatusia, biznesmena, znudzonego milionera, czy wreszcie głęboko wierzącego człowieka (jedyne, pojawiające się na każdym zdjęciu rekwizyty to olbrzymi, wysadzany drogimi kamieniami krzyż i Matka Boska wisząca na szyi P.D.). Jednak gdy po raz pierwszy przesłuchałem "Forever", moja niechęć do szefa Bad Boy gdzieś się ulotniła. Ten gość nagrał tym razem płytę której słucha się z przyjemnością , bez dyskomfortowego uczucia udziału w "wielkim hip-hopowym szwindlu". Co ważne nie ma już na niej wzbudzających żenadę, ewidentnych sampli, no, może poza lansowanym obecnie "Satisfy You" z gościnnym udziałem R. Kelly, którego podkład wykorzystali z powodzeniem parę lat temu Luniz. Plusem wydawnictwa jest także brak na nim ciotowatych raperów w stylu Mase`a i udział prawdziwych mistrzów mikrofonu takich jak: Redman, Jay-Z, Nas, Busta Rhymes czy nieżyjący Notorious BIG. Ten ostatni, wspomagany przez Lil` Kim rymuje w najlepszym obok psychodelicznego "I hear voices" numerze na płycie "Real niggas". To zresztą nie jedyne świetne kawałki- moimi faworytami są również "Angels with dirty faces" z Bizzy Bone (dobry, pulsujący sampel z Earth Wind and Fire) oraz "Journey through the life" z rymującym Nas`em, Lil` Kim i Beanie Sigelem.

Puff Daddy wśród fanów hip-hopu w Polsce cieszy się opinią komercyjnego skurwiela. Nie sądzę, by ta recenzja zmieniła ten wizerunek. Lecz zanim następnym razem zmieszacie go z błotem, posłuchajcie "Forever".

AREK.

P.S. Celowo w recenzji nie pisałem o rymach P.D. Ten facet po prostu tak rymuje, jak tańczy breaka w klipie "P.E. 2000". I nie ma znaczenia, że kiedyś od tańca zaczynał...



THE ISOLATIONIST

"The Isolationist"
JAZZ FUDGE/SONIC



DJ Vadim szef i założyciel wytwórni Jazz Fudge o dziwo osobiście związany jest kontraktem z Ninja Tune. Aby zasilić własną firmę swoimi nagraniami stosuje różne wybiegi. Najpierw ukrywał się pod pseudonimem Andre Gurov a obecnie stworzył projekt o nazwie The Isolationist. Swoje wizjonerskie, futurystyczne bity, okraszone onirycznymi, wyrafinowanymi, głównie wibrafonowymi samplami skojarzył z cudzymi rymami i scratchami. Warstwą słowną zajęło się tu The Anti Pop Consortium - trio odlotowych poetów z Nowego Jorku, którzy na nowo definiują pojęcie oryginalnego rapowania. Idealnie wpasowują oni swoje wersy w Vadinowskie muzyczne wizje. Stratchowania podjął się DJ Primecuts ze Scratch Perverts. Dzięki temu jest to jedna z najbardziej turntablistycznych płyt dystrybuowanych w Polsce.

Mnóstwo umieszczonych na płycie głosów, odgłosów, enigmatycznych wypowiedzi, jakby z innej czasoprzestrzeni nadaje jej unikalną, metafizyczną atmosferę.

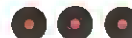
DJ Vadim po raz kolejny udowodnił, że jest jednym z najciekawszych i najbardziej odkrywczych twórców hip-hopu oraz , iż powściągliwą formą można osiągnąć kolosalne efekty artystyczne.

PUDŁO



MEMPHIS BLEEK

"Coming Of Age"
DEF JAM/UNIVERSAL

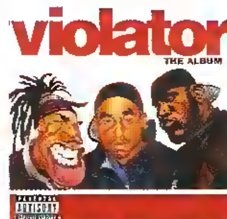


Memphis Bleek został wyznaczony przez Jay-Z na swojego następcę - nowego hip-hopowego króla Nowego Jorku. Cóż - pozycja ta wydaje się być bardzo zagrożona - Jay-Z wydaje przecież swój kolejny, czwarty krążek, a "Coming Of Age" to nie krążek, który może konkurować z innymi premierami, które ukazały się w ostatnim czasie.

Główna wada albumu to nieszczególnie przekonywujące podkłady - brzmią one tak, jakby przygotowane były na krążek Jay-Z, a Jahovah po prostu z nich zrezygnował, bo nie przypadły mu do gustu. To ten hip-hop, w którym stopy walą za często, a werble są zbyt słabe i zbyt połamane - producenci chcieli stworzyć coś nowego, a wyszła trudna do słuchania składanka kompozycji.

Niewiele lepszy jest Memphis Bleek - o ile u boku swego mentora, lub na innych gościnnych występach daje radę (posłuchajcie go na płycie Warrena G), tak nie ma umiejętności wielkich na tyle, by pociągnąć cały krążek. Efekt - album po prostu nudzi, a akcja ożywia się tylko wtedy gdy pojawiają się goście - Da Ranjahz, Ja Rule, Jay-Z i świetny Beanie Siegel. I w sumie ocena jest tylko ich zasługą.

Peace Mack



VIOLATOR

"The Album"
DEF JAM/UNIVERSAL



Jeśli patrząc na tę recenzję załamujecie ręce nad swoją hip-hopową wiedzą nie mogąc znaleźć w pamięci artystę noszącego pseudonim Violator nie przejmujcie się. Nazwa Violator pojawiająca się jako wykonawca firmujący ten krążek odnosi się tutaj do firmy menadżerskiej, która reprezentuje interesy wielu znanych hip-hopowych wykonawców. Album ten więc jest składanką przedstawiającą ich najnowsze (najczęściej) osiągnięcia.

Na krążku zebrano śmietankę, głownie nowojorską, wykonawców, o których mówi się w Stanach, że są "hot" - czyli "gorący", "na topie". Okazuje się jednak, że to co dla amerykanów jest "hot" dla nas, wielbicieli konkretnego hip-hopu (bębny muszą walić, a scratche urywać głowę) nie jest szczególnie zachwycające. Właściwie wszyscy artyści od Q-Tipa, przez LL Cool J'a, Fat Joe, Big Puna, Noreaga, Cam'Rona aż po Cormegę i Mobb Deep dołożyli na "Violator - The Album" utwory całkowicie poddanej nowej hip-hopowej modzie - bity to słabe pitu-pitu, za to mocno połamane rytmicznie, a rymy kłują w uszy rozlicznymi "thugami", "whatwhatami" i tego typu pomysłami na zapełnienie zwrotek. Słabo.

T?Mon



WARREN G

"I Want It All"
RESTLESS/G-FUNK



Warren G wraca ze swoim trzecim krążkiem, licząc na to, że dzięki niemu odzyska pozycję jaką miał w latach 94-95, wtedy gdy G-Funk był oficjalnym brzmieniem zachodniego wybrzeża, a Warren G (nieco u boku Dr. Dre i wytwórni Death Row) święcił tryumfy.

To co rzuca się w uszy przede wszystkim to fakt, że Warren G zorientował się, że nie jest najlepszym raperem na świecie - zaprosił więc na swój krążek wielu gości - głównie tych, z którymi zawsze wychodziło mu najlepiej - Snoop Dogga, Nate Dogga, Kurupta, Dat Nigga Daza, Slick Ricka, RBX'a - i kilku innych - Crucial Conflict, Mack 10, Eve, Drag-On. To co rzuca się w uszy jako drugie, to fakt, że Warren G jest jednym z lepszych producentów hip-hopowych i umiejętnie podał nam swoją odmianę G-Funku, która brzmi tak dobrze jak kiedyś, ale w żadnym wypadku archaicznie. I to chyba największy plus tej płyty - tak przyjemnie nikt już teraz nie gra, a Warrenowi G komercji nie można zarzucić - w końcu jest z Kalifornii, nie?

T?Mon

ŚWINTUCH

ZROBI CI DOBRZE

SZYBCIEJ NIŻ SIĘ SPODZIEWASZ

zrobicidobrze@poczta.onet.pl

Graff gra

AMSTERDAM

N.Y.C

BERLIN

PRAHA

MIX





YALT (inc)



FAME







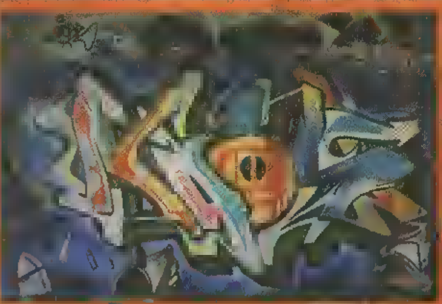
SIENS



ROMEO (dsk)







KAOS berlin

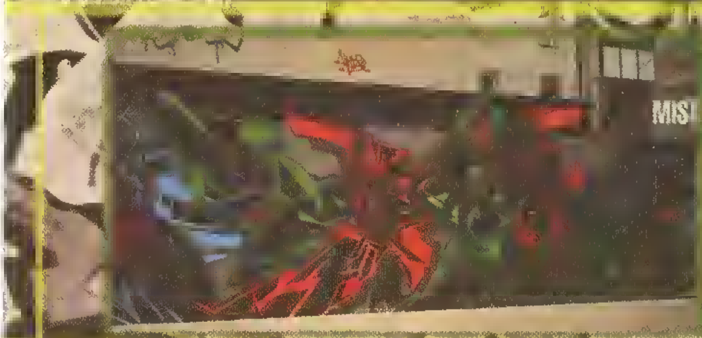








SAET POET EON



MIST



DAIM (fx)



ATOM (ghs) berli











ODEM



ZEPH

DRAPANIE JEST SEXY

SCRATCHING - THE GREATEST THING ON THE EARTH - CUT CEMIST "LESSON 6: THE LECTURE"

Czy wyobrażasz sobie coś bardziej ekscytującego niż drapanie erogennych stref roznamiętnionej kobiety o kształtach ucieleśniających najśmielsze fantazje erotyczne. Jej wilgotne ciało poddaje się wszystkim twoim manipulacjom. Najróżnorodniejsze konfiguracje partnerów, powstałe w najbardziej perwersyjnych zakamarkach twojej wyobraźni realizowane są w ułamkach sekundy, podczas gdy ty pieścisz, masujesz, szczypiesz, miętosisz jej pulchne krągłości doprowadzając ją do stanu, w jakim wydaje ona z siebie odgłosy rozkoszy, przy których ścieżka dźwiękowa z pornosa pożyczonego od kolesia brzmi jak przyśpiewki smurfów.

Trudno w to uwierzyć ale takich emocji dostarczyć może SCRATCHING - rdzennie hip-hopowa technika manipulacji płaską, okrągłą płytą z tworzywa sztucznego zwanego winylem. Na pierwszy rzut oka taka płytka wydaje się całkowicie nieatrakcyjna i asexualna. Jednak po dokładniejszych oględzinach okazuje się, że ma ona dziurę !!! Wygląda ona mniej więcej tak ●. Służy żeby nadziać krążek na sprzęt, poczym można nim bawić się dowoli. Pozytywem tego stanu rzeczy jest to, że dziurka jest mała i można wyzbyć się wszystkich kompleksów na temat gabarytów sprzętu do zabawy jakim obdarowała cię natura. Jednak niestety nie taki sprzęt jest tutaj niezbędny. Co gorsza nie można kupić go w żadnym sex shopie i w dodatku jest on droższy niż kilkanaście godzinnych wizyt w agencji towarzyskiej. Chodzi oczywiście o gramofon z bezpośrednim napędem, wspomagany mikserem. Jeżeli wejdziesz już w jego posiadanie to będziesz mógł zrobić to, co po raz pierwszy wykonał Grand Wizard Theodore zanim pojawiłeś się na tym świecie, a jeżeli byłeś to wiele czasu upłynęło do twojej inicjacji seksualnej.

Theodore był niesfornym trzynastolatkiem. Często zamykał się w swoim pokoju i jak wielu nastolatków bawił się w samotności. Jednak jego zabawa była odmienna od tej jaką uprawiali jego rówieśnicy w okresie dojrzewania. Bawił się swoimi gramofonami i płytami czyniąc przy tym mnóstwo hałasu. Nie podobało się to jego mamie, która często musiała krzyczeć żeby się z nim porozumieć. Pewnego razu wołała go na obiad ale on nie chciał przerwać zabawy, tym bardziej, że znalazł właśnie bardzo ciekawy moment na płycie. Manipulował więc kręcąc nią w przód i w tył, jednocześnie mówiąc do matki. W słuchawkach zaczął jednak słyszeć coś co bardzo przyciągało jego uwagę. Był to trzeszczący świst, który pojawiał się za każdym razem gdy poruszał płytą. Słuchając tego dźwięku odczuwał dziwne podniecenie. Nie było to tylko uczucie jakie towarzyszy odkryciu niezwykłego zjawiska, ale prawdziwie zmysłowe doznanie, które przeszyło całe jego ciało dreszczem emocji. Zabawiał się w ten sposób przez pewien czas, aż postanowił ujawnić swój wynalazek ludziom o podobnych niekonwencjonalnych zainteresowaniach. Na jednej z imprez używając dwóch kopii "Sex Machine" Jamesa Browna zaczął drapanie igłą po płycie. Okazało się, że jest to ekscytujące nie tylko dla tego kto to robi, ale również dla tych, którzy go słuchają i obserwują. Tak narodził się scratching - najbardziej ekscytująca rzecz na Ziemi, jak widać od początku mająca coś wspólnego z sexem. W ślad za Theodorem poszli inni DJ'e chcąc poszerzyć swój warsztat o tę nowatorską technikę. Jako, że ten nowy trik doskonale sprawdzał się w klubach, po paru latach doświadczeń przyszła pora na uwiecznienie tej unikalnej techniki na płycie. Pierwsze znaczące nagrania ze scratchingiem to DJ Cheese (w 1986 został on pierwszym Mistrzem Świata DMS) w "King Kut", Hitman Howie Tee w "Bang, Zoom! (Take Me to the Moon)" oraz DJ Aladdin w "Aladdin's on a Rampage!" i oczywiście Grandmaster Flash "The Wheels of Steel" będący mozaiką breaków z płyt Chic, Blondie, Queen, Sugarhill Gang i Spoonie Gee .Utwory te zawierały podstawowe rodzaje scratchu takie jak "babigga-bus" co na polski można przetłumaczyć "ta-titta-tu" dający rytmiczną serię krótkich oddzielonych od siebie dźwięków (wynalazek DJ'a D.ST), "the shiver" - "drżący"- uzyskiwany przez trzęsienie płytą na przestrzeni kilku milimetrów oraz "the stutter" - "jąkający"- wykonywany na dwóch kopiach płyty. Jednakże utworem, który najbardziej przyczynił się do rozpropagowania tej sztuki to numer firmowany przez jazzmana Herbie Hancocka "Rockit". Wystąpił w nim Grandmixer D.ST prezentując swoje imponujące jak na owe czasy umiejętności. Nagranie to było sporym przebojem w USA. Ważniejsze jest jednak to, że w 1983 r trafiło do pierwszej dziesiątki w Anglii i dzięki nagrodzonemu teledyskowi dotarło do słuchaczy i widzów na całym świecie, nie wyłączając Polski.
Ale póki co rozwój technik drapania igłą po płycie dokonywał się w Stanach. Kolejnym małym krokiem dla człowieka, a wielkim dla hip-hopowej ludzkości było wynalezienie przez DJ'a Sindbada triku o nazwie "transformer". Nazwa pochodzi stąd, iż odgłosy wydawane w trakcie jego wykonywania jak żywo przypominały efekty dźwiękowe towarzyszące przemianie tytułowych bohaterów kreskówki "Transformers". Robi się go poruszając płytą wprzód i w tył (stosunkowo powoli) jednocześnie operując cross-faderem lub przełącznikiem phono/line (bezwarunkowo błyskawicznie) na zmianę puszczając i odcinając dźwięk. Jako pierwszy na plastiku transformer scratch uwiecznił Cash Money (MŚ DMC 1988), w utworze "Ugly People By Quiet" zascratchował w ten sposób na frazie "Get busy y'all" z kawałka Joeski Love "Pee Wee's Dance".

W dalszej historii drapania okazało się, że nie trzeba być Afroamerykaninem żeby wzbogacić warsztat dj'a o kolejne techniki. Udowodnił to DJ Robert Watz ze Szwecji demonstrując w 1988 r "tone" scratch. Słowo "tone" znaczy w tym kontekście tyle co intonacja albowiem trik ten polega na graniu melodii na długim dźwięku zarejestrowanym na płycie przez zmienianie jej prędkości i inne manipulacje. Najlepiej nadaje się do tego tzw. "test tone" umieszczany na niektórych płytach, a służący do ustawiania parametrów odsłuchu. Ogólnie dostępny przykład (obok całej "gamy" innych zadrapań) można usłyszeć w wykonaniu Mr. DJ'a w końcówce utworu o znajomym już tytule "Wheelz Of Steel" ale tym razem firmowanego przez Outkast. Należy jednak z całą stanowczością oznajmić, że to Q-Bert jest mistrzem, który doprowadził tą technikę do perfekcji i spopularyzował ją w świecie. Zagrał on na gramofonie swoją wersję melodii "Mary Had a Little Lamb" co przyniosło mu zwycięstwo w amerykańskiej edycji mistrzostw świata DMC w 1990r. Natomiast jego kolega Mix Master Mike rozwinął ten styl prezentując w 1992 w ramach rywalizacji Superman Battle For World Supremacy scratch onazwie "tweak" - szczypiący. Jest to podobna technika, z tym że napęd gramofonu jest wyłączony podczas manipulacji. Innym scratchem rozpropagowanym przez Q-Berta jest "Flare" wynaleziony przez DJ'a Flare'a z San Francisco. Wykonując go dj stwarza iluzję jakby prezentował "transformera" z turbo doładowaniem. W tym przypadku jednak nie operuje się na całej frazie lecz na jednym dźwięku dokonując iście mikro chirurgicz-

nych cięć. Paradoksalnie na dodatek żeby utrzymać się w rytmie trzeba to robić w innym rytmie niż beat do którego się scratchuje. Dobry przykład tej sztuki dali w duecie Q-Bert i Mix Master Mike na Mistrzostwach Świata DMC w 1993r.

Jak widać więc nie ma w tej dziedzinie żadnych ograniczeń i można to robić nie tylko w pojedynkę ale i w parze, a nawet w większym gronie odbywając prawdziwe orgie grupowego drapania. Q-Bert i Mix Master Mike stanowią właśnie trzon takiej nieformalnej grupy - Invisible Scratch Pickles. Sami nazywają się turntablistami, czyli muzykami grającymi na gramofonach. Jak mówi jeden z nich - DJ Disk: "turntable (gramofon) jest jak najbardziej futurystycznym instrumentem. Możesz być perkusistą, basistą, kimkolwiek zechcesz - skrzypkiem, pianistą, turntablistą". Jednak żeby się nim stać trzeba opanować jeszcze jedną technikę scratchingu - "beat juggling". Jest to prawie dosłownie żonglowanie beatami, a dokładniej tworzenie beatów na żywo z dźwięków przygotowanych na talerzach gramofonów.

Grane w ten sposób podziały perkusyjne są podkładem dla scratchy reszty załogi imitujące brzmienia innych instrumentów. Technikę tą przedstawił po raz pierwszy w 1990 r. Steve Dee członek słynnej grupy turntablistów X-Men obecnie grającej i nagrywającej pod nazwą X-ecutioners.

To niecodzienne zboczenie rozprzestrzenia się po całym świecie infekując zarówno Niemców, Francuzów, Japończyków, Anglików, jak i Polaków. W naszym kraju ujawniło się na razie dwóch odmieńców Deszczu Strugi (Mistrz Polski DMC) i Jan Mario (wicemistrz), którzy jako Polfader na płycie w Klanie nr 6 obmacali stertę winyli jak "Czterorękiemonstrum" w okresie godów, co okazało się dalece płodnym wyczynem.

Anglicy już w ogóle nie kryją się z faktem, że ich zainteresowania mają wszelkie cechy perwersji. Grupa ich czterech najlepszych turntablistów nazywa się Scratch Perverts i robi na Wyspach prawdziwą furorę. Wydali oni niedawno płytę "B-Boys Revenge: History In The Making". Niecodzienne nawyki scratchowania przechodzą z powrotem na coraz młodszych winylowych maniaków. Piętnastoletni Alain Macklovich znany jako DJ A-Trak w jednej z edycji Mistrzostw Świata DMC w 1997r pokonał weteranów tak zasłużonych jak: Cash Money, Roc Raider, Q-Bert i Cutmaster Swift. Grand Wizard Theodore ma więc wciąż nowych, młodych i napalonych następców.

To wszystko co napisane jest powyżej to oczywiście tylko sucha teoria, która ma się nijak do soczystej praktyki. To jak czytanie podręcznika wychowania seksualnego. Potem i tak wszystkiego trzeba się nauczyć metodą prób, ale przede wszystkim błędów. Tylko wtedy można osiągnąć prawdziwe szczytowanie. Scratching to naprawdę podniecająca sprawa. Zostańcie więc dj'ami i ciężko pracujcie, a satysfakcja gwarantowana.

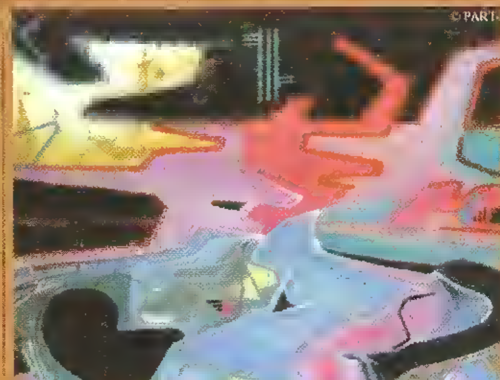
Igor Pudło



rys. Garcar







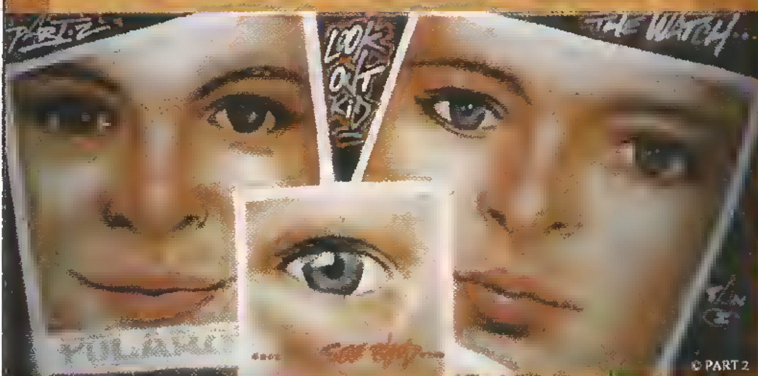
Zanim Part 2 został uznanym producentem muzyki, zyskał sławę jako jeden z najznakomitszych artystów graffiti. Jako członek załóg T.A.N. (The Aerosol Nation) i The Iconoclast Movement doprowadził technikę *areosol* do najwyższego poziomu. Jego surrealistyczny styl i przejmujące portrety uczyniły zeń jednego z najbardziej nowatorskich twórców tego stylu.

Jak powiedział w wywiadzie dla nas, jest już za stary żeby malować mury. Jednak namawia młodszych do tworzenia ulicznej sztuki i potępia ignorantów, którzy widzą w tym wandalizm.

On sam wystawia teraz swoje prace obok innych najzdolniejszych artystów na prestiżowych wystawach takich jak "Graffiti Bastards 2", otwartej w listopadzie. My jednak nie musimy jechać do Anglii żeby je zobaczyć, bowiem dzięki jego zgodzie możemy opublikować kilka jego arcydzieł.



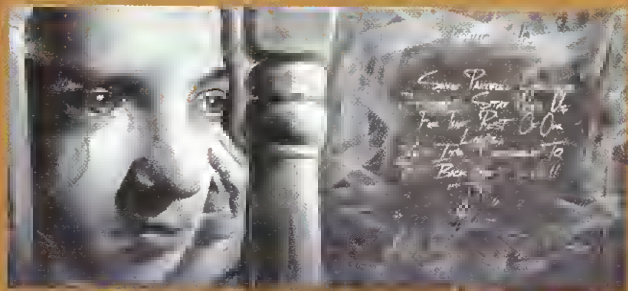
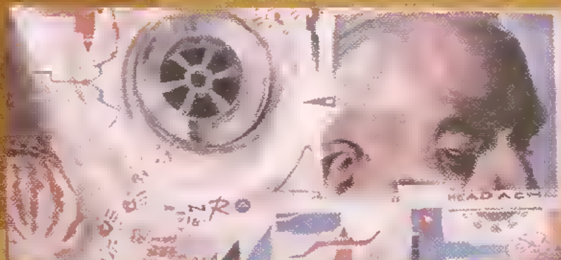
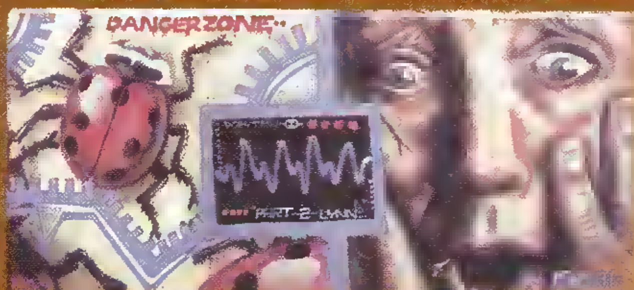
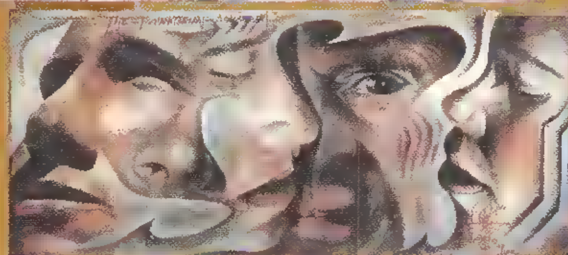
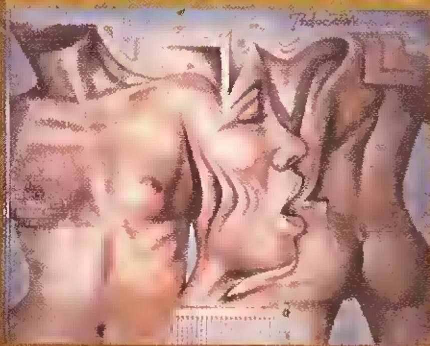
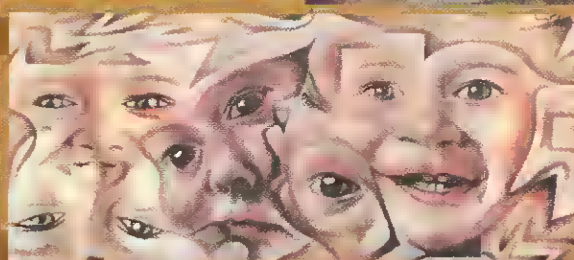


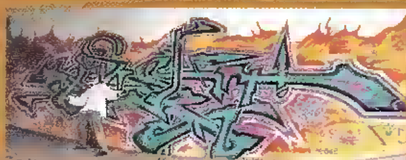











DANGERZONE..




© PART 2






THE ART OF

"THE POWER OF DARKNESS.."
© PART


Utwór - "Still D.R.E."
Wykonawca - Dr. Dre (gościnnie Snoop Dogg)

Dr Gadka

[Snoop Dogg]
Yeah nigga
Still Fuckin with ya
Still Snoop Dogg and D-R-E
'99 Nigga
Guess who's back
Still, still doing that shit, Andre?

Zwrotka 1:

[Dr. Dre]
Oh for sho', check me out
It's still **Dre Day nigga, A.K. nigga (1)**
Before **I chrome the lot (2)**, can't keep it home a lot
Cause when I frequent the spots that I'm known to rock
You hear the **bass from the trunk (3)** when I'm on the block
Ladies, they pay homage, but haters say Dre fell off
How nigga?
My last album was **"The Chronic" (4)**
They want to know if he still got it
They say rap's changed,
They want to know how I feel about it

[Snoop Dogg]
If you ain't up on pace

[Dr. Dre]
Dr. Dre is the name, I'm ahead of my game
Still, puffing my **leafs (5)**, still fuck with the beats
Still not loving police (6)
Still rock **my khakis with a cuff and a crease (7)**
Still got love for the streets, repping **213 (8)**
Still the beat bangs, still doing my thang
Since I left ain't too much changed, still D.R.E.

Refren:

[Snoop Dogg]
I'm representing for them gangstas all across the world
Still hitting them corners in them **lolos (9)** girl

[Dr. Dre]
Still taking my time to perfect the beat
And I still got love for the streets, it's the D-R-E
[x2]

Zwrotka 2:

[Dr. Dre]
Since the last time you heard from me **I lost a friend (10)**
Well, hell, me and Snoop, we dipping again
Kept my ear to the streets (11), signed **Eminem (12)**
He's triple platinum, doing 50 a week (13)
Still, stay close to the heat
And even when **I was close to defeat, I rose to my feet (14)**
My life is like a soundtrack I wrote to the beat
Treat rap like Cali weed, I smoke till I sleep
Wake up in the **A.M. (15)**, compose a beat
I bring the fire 'til you're soaking in your seat
It's not a fluke, it's been tried, I'm the troop
It's **"Turn Out the Lights" from the World Class Wreckin' Cru (16)**
I'm still at it, After-mathematics
In the home of drivebys and AK-matics
Swap meets, sticky green, and bad traffic
I dip through then I get skin, D-R-E

Chorus

[Dr. Dre]
It ain't nothing but more hot shit
Another classic CD for y'all to vibe with
Whether you're cooling on a corner with your fly bitch
Laid back in the shack, play this track
I'm representing for the gangstas all across the world

[Snoop Dogg]
Still hitting them corners in them lolos girl

[Dr. Dre]
I'll break your neck, damn near put your face in your lap
Try to be the king but the ace is back

[Snoop Dogg]
So if you ain't up on thangs

[Dr. Dre]
Dr. Dre be the name still running the game
Still got it wrapped like a mummy
Still ain't tripping, love to see young blacks get money
Spend time out the hood, take they moms out the hood
Hit my boys off with jobs, no more living hard
Barbeques (17) every day, driving fancy cars
Still gon' get mine regardless

Refren

[Snoop Dogg]
Like that, right back up in ya motherfucking ass
'95 plus four pennies
Add that shit up
D.R.E right back on top of thangs
Smoke some with your dog
No stress, **no seeds, no stems, no sticks! (18)**
Some of that real **sticky icky icky (19)**
Oooh wee, put it in the air
Oh you's a fool D.R.E.

Dr. Gadka tłumaczy...

"Still D.R.E." to pierwszy singiel z bardzo długo oczekiwanej i otoczonej wieloma spekulacjami płyty Dr. Dre "2001". Przy materiale takim jak ten,zawarty na tym albumie,wybór czołowego singla musiał być bardzo trudny, Dr. Dre zdecydował się na utwór, w którym ponownie, po długiej przerwie rymuje wraz ze Snoop Doggy Doggiem. "Still D.R.E." to mówiąc w skrócie piosenka zapewniająca wszystkich, że Dr. Dre wciąż jest najlepszym hip-hopowym producentem i że wciąż trzyma rękę na pulsie. I jest tak rzeczywiście...

(1) Dre Day nigga, A.K. nigga - te słowa to po części nawiązanie do tekstu Eminema z doskonałego utworu "Guilty Conscience", po części zaś przypomnienie przeszłości Dr. Dre - szczególnie okresu, w którym powstawało "The Chronic". Zdaje się, że wspominając najbardziej agresywny utwór z "The Chronic" - "Fuck Wit' Dre Day" i karabin automatyczny AK - Dr. Dre chce zrehabilitować się w oczach fanów "gangsta rapu", których zasmucił mówiąc po odejściu z Death Row, że ten gatunek muzyczny już się skończył.

(2) I chrome the lot - jeśli nawet w Polsce posiadany samochód może być powodem do dumy, to co dopiero w Stanach Zjednoczonych, kraju autostrad. A o klasie samochodu świadczy też ilość chromowanych części w jego karoserii - nic więc dziwnego, że Dr. Dre przed wyjazdem na ulice upewnia się, że jego samochód jest mocno pochromowany.

(3) bass from the trunk - w Kalifornii poza chromem ważny w samochodzie jest też sprzęt grający. W tych najdroższych kolumny basowe, sub-woofery umieszcza się z tyłu samochodu, w bagażniku. Taki system słychać nawet w promieniu dwóch, trzech przecznic, a Dr. Dre na pewno ma jeden z lepszych...

(4) "The Chronic" - umówmy się tak - jeśli nie słyszeliście jeszcze tej płyty, to musicie koniecznie uzupełnić tę lukę w waszej hip-hopowej edukacji. "The Chronic" to wydany w 1992 album, który właściwie do dziś się nie zestarzał. Firmował go Dr. Dre, ale niezwykły klimat tworzyło na nim wielu gości (Snoop Dogg, Daz, Kurupt, RBX, Lady OF Rage)- podobnie jak dzieje się to na "2001". A tak przy okazji "chronic" - to po prostu bardzo mocna trawka.

(5) leafs - wiadomo, że liście o których tu mowa nie spadły z dębów. To zielone liście czyli konopie indyjskie.

(6) not loving police - "nie kochając policji" to dość grzeczne określenie tego, co Dr. Dre zamanifestował działając z grupą N.W.A. - pewnie domyśliliście się już, że jest to nawiązanie do słynnego utworu Niggaz With Attitude "Fuck The Police".

(7) my khakis with a cuff and a crease - spodnie khakis, to podstawowe ubranie afroamerykanów z Zachodniego Wybrzeża - są one wykonane z najczęściej beżowego lub kremowego materiału, posiadają "cuff" (czyli są u dołu zawinięte w mankiety) i "crease" (czyli kant).

(8) 213 - 213 to numer kodowy Long Beach - miejscowości pod Los Angeles, w której przez długi czas Dr. Dre mieszkał i tworzył. 213 to także nazwa grupy założonej przez Warrena G, Nate Dogga i Snoop Doggy Dogga, która rozpadła się, gdy Snoop związał się z Dr. Dre.

(9) lolos - "lo lo" to pieszczotliwa nazwa "low ridera", czyli samochodu z niskim zawieszeniem (często hydraulicznym) ulubionym przez kalifornijskich gangsterów. Taki "lolo" z hydraulicznym zawieszeniem pozwala na wykonywanie wielu efektownie wyglądających tricków - na przykład jazdy na trzech kółkach czy szybkiego opuszczenia karoserii na wszystkich kołach (tzw. "pancake").

(10) I lost a friend - o jakim przyjacielu Dr. Dre mówi trudno na sto procent odgadnąć. Najpewniej jest to Suge Knight, były wspólnik Dr. Dre w wytwórni Death Row. Suge kupił od Dr. Dre jego udziały, gdy ten zdecydował się założyć swój własny "label". Wkrótce potem Death Row poszło w rozsypkę, a Suge Knight trafił do więzienia.

(11) Kept my ear to the streets - rzeczywiście Dr. Dre dość uważnie śledził to co działo się na scenie - głownie niezależnej. O ile sam nie produkował zbyt wiele, to jego podopieczni - Budda i Mel-Man - współpracowali z wieloma mniej lub bardziej podziemnymi artystami - Ras Kassem czy Saafirem. Dr. Dre prowadził także rozmowy z Eve (Aftermath wyprodukował jej demo) i Last Emperorem (doskonałym niezależnym MC, który zasłynął utworem "Secret Wars" - to w nim najlepsi raperzy toczyli pojedynek z postaciami z komiksów). W końcu jednak Dr. Dre znalazł Eminema.

(12) Eminem - Eminem to artysta, który mocno podratował wytwórnię Aftermath. Dr. Dre pewnie nie głodował, ale daleko mu było do finansowego sukcesu No Limit, czy choćby Bad Boy Records. Tymczasem na punkcie Eminem i jego płyty "Slim Shady" wszyscy w Stanach (i na całym świecie) zwariowali. To też pozwoliło Dr. Dre wydać album "2001" ze znacznie lepszej pozycji.

(13) triple platinum, 50 a week - 50 tysięcy egzemplarzy albumu "Slim Shady" wciąż sprzedaje się w Stanach (no teraz może ciut mniej). Eminem ma już teraz potrójną (trzy miliony sprzedanych egzemplarzy), i duże szanse na poczwórną "platynę".

(14) when I was close to defeat, I rose to my feet - zdanie to odnosi się najprawdopodobniej do nienajlepszego przyjęcia pierwszej opublikowanej przez Aftermath płyty - składanki prezentujących wykonawców tej wytwórni. Dr. Dre wybrnął z kłopotów współprodukując The Firm, wspólny projekt Nasa, Az, Nature i Foxxy Brown, ale dopiero Eminem pozwolił mu całkowicie podnieść się z kłopotów.

(15) A.M. - skrót od łacińskiego zwrotu antes meridium oznaczającego po prostu "przed południem". W języku angielskim skrótem A.M. oznacza się godziny ranne, a P.M. popołudniowe. "Wake up in the A.M." nie oznacza więc nic innego jak "wstałem rano".

(16) "Turn Out the Lights" from the World Class Wreckin' Cru - w połowie lat 80-tych Dr. Dre działał w grupie DJ zwanej World Class Wreckin' Cru. DJ'e ci - jako jedni z pierwszych zresztą - wydawali swoje płyty - a jednym z nich pierwszych przebojów była właśnie kompozycja "Turn Out The Lights".

(17) Barbeques - "Barbeque" to organizowane na przedmieściach amerykańskich miast pikniki, na których przy grillu i piwie spotykają się znajomi gospodarza. Zazwyczaj kończy się jednak tak, że na takim barbeque ląduje cała ulica.

(18) no seeds, no stems, no sticks! - wszyscy palacze zielonego dobrze wiedzą, jak kłopotliwe są nasiona, gałązki i patyczki, które czasem trafiają do wora z gramem. Snoop Dogg i Dr. Dre zapewniają jednak na tej kontynuacji "The Chronic" najlepszy, najczystszy odlot - bez zanieczyszczeń.

(19) sticky icky icky - dobra trawka jak wszyscy wiedzą bardzo się klei - im bardziej, tym jest mocniejsza. I ponownie Snoop Dogg zapewnia, że haj z nimi jest z tych najlepszych i najmocniejszych.


MASS ATHLETICS

MASS ATHLETICS
MASS ATHLETICS

MASS ATHLETICS

MASS™ DNM